



Express

BYDGOSKI

Piątek, 2.10.2026

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Kontrowersje

Radni chcą
zmiany, natomiast
miasto broni
lokalizacji

Plany budowy kąpieliska w Parku
Centralnym w Bydgoszczy budzą
wiele emocji. Na sesji Rady Miasta
Bydgoszczy powróciła dyskusja.
Str. 9

Z naszych stron

Sąd wznowił
postępowanie
w sprawie
zabójstwa Nadii

Do odczytania wyroku nie doszło.
Sąd zdecydował o wznowieniu prze-
wodu sądowego i uzupełnieniu po-
stępowania dowodowego.
Str. 3

Księgowa miała wyprowadzić z kasy pół miliona złotych

Podejrzana przyznała się do winy
i złożyła wyjaśnienia. Str. 3

„Atomek” jest wyremontowany

Ale w akademiku ostatecznie
miejsc będzie mniej niż
przed gruntowaną modernizacją.
Str. 8



FOT. DARIUSZ BŁOCH

37
lat

Kronika bydgoska

Kto z Państwa, po otrzymaniu
z RCB broszury informacyjnej, nie
odłożył jej po pobieżnej lekturze
na półkę? Mój „Poradnik bezpie-
czeństwa” leży już przykryty coraz
większą stertą papierów. Str. 2

List żelazny dla Romanowskiego?

Prokuratura zapowiada zażalenie
Były wiceminister jest podejrzany
w śledztwie dotyczącym Fundu-
szu Sprawiedliwości. Str. 28

Szkolny plecak pomieści... wszystko. Śniadanie, termos, laptop i przytulankę



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Zgodnie z wytycznymi Głównego Inspektora Sanitarnego waga tornistra nie powinna przekraczać 10-15 proc. masy ciała ucznia. Tyle teoria, a jak jest praktyce? Pokazała to akcja ważenia plecaków w SP nr 30 w Bydgoszczy. Waga jednego z najcięższych plecaków wyniosła 11,8 kg, a uczennica, do której należał, ważyła 62 kg. Najlżejszy plecak ważył natomiast 1,2 kg, ale jego właściciel miał 58 kg - Str. 6

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata WTOREK: Strefa Biznesu ŚRODA: Strona zdrowia

2.10.2026

Piątek

Dziś imieniny: Aleksandryi Teofila
90 dni do końca roku, Międzynarodowy Dzień bez Przemocy

Komentarz dnia

**Adam Willma:** Niestety, nie Ukrainiec.
Niektórym czegoś brakowało w tej historii

publicysta

Sprawa trzynastolatka z Książek jest przerażająca sama w sobie: plan ataku na szkołę, bagnet w plecaku, tasak znaleziony w domu, ćwiczenia ze zbrodni dokonywane na kotach. Ale dla części internetowych komentatorów czegoś w tej historii brakowało. Ukraińca.

Więc Ukrainiec szybko się znalazł, przynajmniej w komentarzach. „Jeśli informacja przyszła od zagranicznej policji, to kto, jeśli nie Ukrainiec?”. „Kto miałby w domu bagnet, jeśli nie Ukraińcy?”. Od domysłu do pewności już tylko rzut beretem. A dalej już idzie gładko: „Najpierw rzną dorosłych, teraz czas na nasze dzieci”. „Wysysają to z mlekiem matki”. To nieprawdopodobne, dla jak wielu ludzi ukraińska narodowość wyjaśnia wszystko: przemoc, demoralizację, okrucieństwo.

Ale nie, w tej historii Ukraińca nie ma. Jest polska szkoła, polska wieś, polski dom. Jest nastolatek, który na progu dojrzałego życia mocno pokomplikował sobie życiorys. Jest mnóstwo ludzi wokół, którzy niczego nie dostrzegli, bo nowe oblicza zła okazały się dla nich niewidzialne.

Wszyscy zresztą, w mniejszym lub większym stopniu, mamy ten problem. Zmienił się świat wokół nas, wyładniał. Wieloletnia krwawica zaczęła przynosić plony. Problem w tym, że ten piękniejszy i łatwiejszy świat niekoniecznie jest światem lepszym. Zło nie zniknęło, przybrało tylko inne formy.

Jedno natomiast – o zgrozo – pozostało niezmiennie: złowieszczą tendencją do szukania kozła ofiarnego, który winien jest wszelkiego zła. Przerabialiśmy to wiele razy, zawsze z opłakanym skutkiem. Czy musi być kolejny raz? ©© **Str. 16**

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Express
Bydgoski”tel. 52 511 94 64
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressbydgoski.pl

POGODA

Piątek
22°C/9°CSobota
20°C/8°C**Redaktor naczelna**
Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
Justyna Wojciechowska-
Narloch
Lucyna Tałaśka-Klich
Jakub Stykowski
Wydawca dnia
Robert Borzyszkowski

www.express.bydgoski.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska
Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Zamoyskiego 2,
85-063 Bydgoszcz, tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Prezes Makroregionu
Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
Katarzyna Jabłońska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229**Wydawca Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Zuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biurowisko konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10© - umieszczenie takich dwóch
znaków przy Artykule,
w szczególności przy
Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego
rozpowiadania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie
www.express.bydgoski.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

KRONIKA BYDGOSKA

**Gdzie jest mój schron? Daleko od ok
i bardzo daleko od bezpieczeństwa**

Ewa Czarnowska-Woźniak

**W Bydgoszczy brakuje około
220 schronów. „Obiekty
ochrony ludności” też nie
chronią przed strachem.**

Sonda przeprowadzona wśród mieszkańców Lubelszczyzny pokazała, że przestają reagować i przejmować się kolejnymi alertami, które już praktycznie codziennie są im przekazywane przez Rządowe Centrum Bezpieczeństwa. Polacy co dnia widzą w telewizyjnych paskach informacyjnych wiadomości o podrywaniu dyżurnych myśliwców ze względu na wojenną aktywność Rosjan przy wschodniej granicy i... żyją dalej. Na szczęście.

Na szczęście żaden z tych złych scenariuszy się nie sprawdza, trudno jednak pozostać zupełnie obojętnym na opinie ekspertów, że sytuacja staje się coraz bardziej poważna i należy być przygotowanym na różne formy zagrożeń. Skoro mieszkańcy Lubelskiego i Podkarpacia zachowują dystans mimo oczywistych powodów do niepokoju, trudno się spodziewać, żeby na Kujawach i Pomorzu ruchy były bardziej nerwowe. Kto z Państwa, po otrzymaniu z RCB charakterystycznej broszury informacyjnej („przeczytaj, przećwicz i zachowaj!”), nie odłożył jej po pobieżnej lekturze na półkę?... Mój „Poradnik bezpieczeństwa” na biurku leży już przykryty coraz większą stertą papierów. Niby pamiętam, że trzeba mieć zapas lekarstw i gotówki, naładowany powerbank i... Niewiele więcej.



FOT. ARCHIWUM PPG/DARIUSZ BŁOCH

**SP nr 9 w Bydgoszczy. Moje
potencjalne miejsce ochrony?**

Uff, bo Bydgoszcz leży setki kilometrów od granicy z Ukrainą, Białorusią i Federacją Rosyjską? Cóż, wystarczy przypomnieć, że to właśnie pod Bydgoszczą znaleziono (przypadkowo!) słynną rakietę, która sobie nie niepokojona przeleciała właśnie setki kilometrów. Nie zapominaj, że dumą gospodarczą naszego miasta są atrakcyjne dla sabotażystów i agresorów Nitrochem, Belma i Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2. Politycznym sukcesem umieszczenie w Bydgoszczy NATO-wskiego JFTC. Więc niezbyt mądre jest tu jednak myślenie, że „nasza chata z kraja”, jakby co.

Po kolejnej audycji z ekspertami od bezpieczeństwa ściągnęłam więc aplikację „Gdzie schron?” i... zamarłam. Najbliższym mi „obiektem ochrony ludności” jest jeden z nowszych bloków, ponad 300 metrów od mojego. Jego dostępność określona jest jako „na żądanie”. Wyobrażam więc sobie, jako mieszkanka kilkudziesięciu (!) papierowych bloków z wielkiej płyty w okolicy, że miałabym spore kłopoty, by

nawet zbliżyć się do piwnic tego konkretnego budynku. Całą nadzieję pozostaje mi położyć w tym, że na liście 10 obiektów położonych w promieniu kilometra ode mnie jest jedna szkoła. Tyle że pewnie w razie „W” walić do niej będzie kilkanaście tysięcy Fordoniaków. Ludzi z wielkiej płyty, mieszkańców blokowisk, miejskiej sypialni bez tuneli i schronów.

Formalna klasyfikacja miejsc służących ochronie ludzi jest kilkustopniowa. Według najnowszych danych, w Bydgoszczy jest około 220 budowli ochronnych, które mogą pomieścić 18 tys. osób (mniej więcej 5,5 procenta zameldowanych mieszkańców). W jednym ze specjalistycznych raportów, jakie powstały w związku z nowelizacją ustawy o obronie cywilnej, na podstawie danych z GUS wyliczono, że Bydgoszczy brakuje (na obszarach tzw. zwartej zabudowy) około 220 schronów. Well...

Takie funkcje będzie mogła pełnić powstająca hala lekkoatletyczna - strzelecka na Zawiszy. Będzie mógł - kiedyś - pełnić planowany podziemny parking przy Bizielu. Kiedyś mają powstać też spełniające wymogi parkingi w okolicach Komendy Wojewódzkiej Policji i UKW. Kiedyś. Well, well... Dziś moja wielkopłytowa spółdzielnia mieszkaniowa woli wysyłać mi komercyjne SMS o możliwości zakupu mieszkania na innym osiedlu. Pośrednictwo nieruchomości zamiast troski o bezpieczeństwo. Może to i dobry znak pokojowych czasów? ©©

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”

**Urszula Sipińska
podbijała estradę i...
kończyła architekturę.
Piosenkarka objechała
niemal wszystkie
kontynenty i jednocześnie
obroniła dyplom na piątkę!**

FOT. GRZEGORZ DĘBICKI

- **Miażdżycą przez lata może rozwijać się po cichu.**
- **Jesienne podróże po zdrowie i niezapomniane widoki.**
- **Odkładanie zadań na później kradnie czas i męczy psychikę.**

WRACAMY DO TEMATU

Sąd wznowił postępowanie w sprawie zabójstwa 13-letniej Nadii z Inowrocławia

Opr. Joanna Gólczyńska/PAP

Wyrok, jaki zapadł w marcu wobec 21-letniego Mikołaja J. oskarżonego o zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem, może nie być ostatnim w tej sprawie. Sąd Apelacyjny w Gdańsku właśnie postanowił, że proces musi zostać wznowiony i konieczna jest nowa ekspertyza psychiatryczno-psychologiczna mężczyzny.

Sąd Apelacyjny w Gdańsku miał ogłosić prawomocne rozstrzygnięcie w sprawie Mikołaja J. Do odczytania wyroku jednak nie doszło. Sąd zdecydował o wznowieniu przewodu sądowego i uzupełnieniu postępowania dowodowego.

Jak przekazała przewodnicząca składu orzekającego sędzia Marta Urbańska, chodzi m.in. o dopuszczenie uzupełniającej opinii sądowo-psychiatryczno-psychologicznej oraz uzupełnienie dokumentacji dotyczącej rozwoju oskarżonego.



Mikołaj J. przez cały czas pozostaje w areszcie tymczasowym. Za zarzucone mu przestępstwo grozi kara dożywotniego więzienia

– Podczas narady sąd doszedł do przekonania, że konieczne jest dosłuchanie biegłych, którzy zostali powołani w niniejszej sprawie, a nie wykluczone, że sąd będzie pogłębiał opinię sądowo-psychiatryczno-psychologiczną – powiedziała sędzia Urbańska, cytowana przez PAP.

Jak dodała, sprawa jest poważna, a apelacja oskarżyciela posiłkowego zmierza do wymierzenia najwyższej

kary. W ocenie sądu konieczne jest więc uwzględnienie wszystkich aspektów rozwoju oskarżonego, który jest bardzo młody.

Do tragedii doszło 16 października 2022 r. w Inowrocławiu. Tego wieczoru ojciec Nadii zgłosił jej zaginięcie. Policja rozpoczęła poszukiwania dziewczynki.

Jej ciało odnaleziono 19 października w pobliżu pustostanu przy ul.

Długiej. Z przeprowadzonych oględzin oraz sekcji zwłok wynikało, że dziewczynka zginęła w wyniku brutalnego ataku.

Tego samego dnia policja zatrzymała znajomego Nadii, wówczas 18-letniego Mikołaja J. Śledczy zabezpieczyli należące do niego przedmioty, w tym nóż, telefon, buty i odzież.

Prokuratura przedstawiła Mikołajowi J. zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem, określonego w art. 148 par. 2 pkt 1 Kodeksu karnego. Jak podaje PAP, podejrzany początkowo przyznał się do popełnienia przestępstwa i złożył obszerne wyjaśnienia. W toku śledztwa wielokrotnie je jednak zmieniał, przedstawiając różne wersje wydarzeń.

Zebrany materiał dowodowy, w tym wyniki sekcji zwłok, oględziny zabezpieczonych przedmiotów, analiza śladów biologicznych oraz zapisy monitoringu, pozwolił śledczym na przyjęcie wersji, zgodnie z którą Mikołaj J. miał zabić dziewczynkę w ustronne miejsce pod pozorem spotkania.

Według ustaleń śledczych miał następnie zaatakować ją przyniesionym ze sobą nożem. Dziewczynka doznała poważnych obrażeń, które doprowadziły do wykrwawienia i śmierci.

Mikołaj J. przez cały czas pozostaje w areszcie tymczasowym. Za zarzucone mu przestępstwo grozi kara dożywotniego pozbawienia wolności.

20 marca 2026 r. Sąd Okręgowy w Bydgoszczy skazał go na 25 lat pozbawienia wolności. Karę ma odbywać w systemie terapeutycznym.

Sąd orzekł również wobec oskarżonego środek zabezpieczający w postaci elektronicznej kontroli miejsca pobytu. Nałożył także obowiązek zapłaty nawiązek na rzecz M. G. i K. G. w wysokości po 50 tys. zł.

Wznowione postępowanie przed Sądem Apelacyjnym w Gdańsku będzie prowadzone z wyłączeniem jawności. Sąd odroczył sprawę do 17 listopada br.

Dwa tygodnie po śmierci Nadii ulicami Inowrocławia przeszedł marsz milczenia. ©

KONTROWERSJE

Księgowa miała wyprowadzić 500 tys. z kasy sądu. Takie są zarobki sądowych urzędników

Maciej Czerniak

Jeszcze w 2023 roku, kiedy rozpoczęło się śledztwo w sprawie defraudacji pieniędzy w bydgoskim sądzie, dolna granica zarobków dla księgowych w jednostkach rejonowych była na poziomie 8 tys. zł brutto. Od tego czasu wynagrodzenia znacznie wzrosły.

Wracamy do postępowania nadzorowanego obecnie przez Prokuraturę Okręgową w Toruniu, a dotyczącego sprawy wyprowadzenia znacznych pieniędzy z kasy Sądu Rejonowego w Bydgoszczy. Chodzi o śledztwo prowadzone od 2023 roku, w którym ustalono, że była księgowa miała do-

puścić się nieuprawnionych przelewów funduszy instytucji na kwotę powyżej 477 tys. zł. Przypomnijmy, że w 2023 roku, kiedy rozpoczęło się postępowanie prokuratorskie, podejrzewano, że wszystkie pieniądze, których wyprowadzenia miała się dopuścić Marzena S., była księgowa sądu, to około 330 tys. zł.

– Postępowanie jest w toku. Podejrzana przyznała się, złożyła wyjaśnienia. Zawniosowała również o ponowne przesłuchanie, które zostało już wyznaczone na początek października – mówi prok. Izabela Oliver, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Toruniu. Jak dodaje prokurator, postępowanie jest planowane do zakończenia również w październiku.

Jak wynika z danych dla roku 2023, główna księgowa w sądzie rejonowym w mieście wojewódzkim mogła zarabiać od 8 do 10,5 tys. zł brutto, co daje kwotę około 5,6–7,2 tys. zł na rękę.

Warto jednak przypomnieć, że w ubiegłym roku Ministerstwo Sprawiedliwości przygotowało kompleksowy program podwyżek płac w administracji sądowej. Program zakładał, że każdy urzędnik, asystent sędziego, kurator zawodowy, specjalista OZSS oraz pracownik obsługi otrzyma 5-procentowy wzrost wynagrodzenia zasadniczego.

Poza obligatoryjną 5-procentową podwyżką wynagrodzeń (z dodatkiem za wysługę lat), resort zaplanował dodatkowe środki, które umożliwią dalsze podwyższenie płac asy-



W tej sprawie podejrzana jest główna księgowa

stentów sędziów, urzędników, w tym w szczególności bezpośrednio wspierających pion orzecznicy, kuratorów zawodowych oraz pracowników opiniodawczych zespołów sądowych specjalistów.

Podział środków finansowych w sądownictwie (wg. MS):

● Asystenci sędziów – nowe widełki wynagrodzenia zasadniczego (6 500

– 9 000 zł) oraz znaczące podwyższenie płac dla obecnie zatrudnionych.

● Kuratorzy zawodowi i aplikanci kuratorscy – wzrost kwoty bazowej do 2 759,97 zł oraz dodatkowe zwiększenie mnożników kwoty bazowej w poszczególnych stopniach służbowych.

● Specjaliści i kierownicy OZSS – znaczne podniesienie dolnych widełek płac (odpowiednio do 7 000 zł i 9 000 zł) i zwiększenie wynagrodzeń o ok. 9 proc.

● Urzędnicy sądowi – wzrost najniższej płacy zasadniczej do 5 500 zł (stanowiska samodzielne i wspomagające) oraz do 5 000 zł dla stażystów; dodatkowo przewidziano spłaszczenie szerokich obecnie widełek płacowych na stanowiskach wspierających pion orzecznicy, ze szczególnym uwzględnieniem osób zarabiających dotychczas najmniej.

● Pracownicy pomocniczy i obsługi – wzrost najniższej płacy zasadniczej z 4 300 zł do 5 000 zł, a górnej granicy z 7 500 zł do 7 900 zł. ©

REKLAMA

0011584666

BLACHY PRUSZYŃSKI

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ NA:

www.pruszyński.com.pl

Bydgoszcz

IMPREZA

Wielki festyn wojskowy w Bydgoszczy już w sobotę

Oprac. Małgorzata Pieczyńska

Pokazy sprzętu wojskowego, sportowy tor przeszkód i żołnierska grochówka - te i wiele innych atrakcji czeka na mieszkańców podczas festynu z okazji 20-lecia Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych. Dojazd na wydarzenie ułatwi uczestnikom dodatkowa linia autobusowa nr 204, kursująca na trasie pętla Dworzec Leśne - BCTW.

Wojskowy festyn odbędzie się w sobotę (3 października) w Bydgoskim Centrum Targowo-Wystawienniczym. Wydarzenie rozpocznie się o godz. 11 i potrwa do godz. 16. Wstęp jest wolny.

Prezentacja sprzętu wojskowego i nie tylko

Warto się wybrać całymi rodzinami, bo dla uczestników festynu przygotowano moc atrakcji.

- Tego dnia BCTW wypełni się wojskowym sprzętem, pokazami, muzyką i atrakcjami dla całych rodzin. Będzie można z bliska zobaczyć, m.in., czołgi Leopard i Abrams, K2, HIMARS-a, Homara, moździerz RAK, Rosomaki i wiele innych pojazdów oraz systemów wykorzystywanych przez Siły Zbrojne RP - informuje Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych, organizator wydarzenia.

Na tym nie koniec. Atrakcji przygotowano znacznie więcej, w tym będą: paintball, strzelnica pneumatyczna, sportowy tor przeszkód czy

strefa zabaw dla dzieci. Planowane są pokazy wyposażenia żołnierza i wojskowych racji żywnościowych. Czynne będą stoiska promocyjne. Nie zabraknie występów artystycznych i orkiestr wojskowych. Będzie można też skosztować żołnierskiej grochówki.

Dodatkowa komunikacja podczas festynu

Z myślą o uczestnikach i gościach wydarzenia Miasto Bydgoszcz przygotowało dodatkowe miejsca parkingowe oraz zdecydowało o uruchomieniu dodatkowej linii autobusowej nr 204, na której obowiązywać będą standardowe opłaty za komunikację zbiorową. Autobusy będą kursować w godzinach trwania festynu ze średnią częstotliwością co 15 minut na trasie: Dworzec Leśne - Leśne - Modrzejowska / Gdańska - Las Gdański P+R - Myślicinek - Bydgoskie Centrum Targowo-Wystawiennicze (i z powrotem).

● Odjazdy z pętli Dworzec Leśne: pierwszy kurs o godz. 10.30, ostatni o godz. 15.30

● Odjazdy z przystanku BCTW: pierwszy kurs o godz. 10.42, ostatni o godz. 15.42

Na osoby, które zdecydują się przyjechać na wydarzenie własnym autem, czekać będą bezpłatne parkingi przy obiekcie Bydgoskiego Centrum Targowo-Wystawienniczego. Parkingi ogólnodostępne na terenie LPKiW - zlokalizowane, m.in., przy ul. Konnej i ul. Gdańskiej - w tym dniu będą funkcjonować na standardowych zasadach. ©



Wojskowy festyn z okazji 20-lecia Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych odbędzie się w sobotę (3 października) w Bydgoskim Centrum Targowo-Wystawienniczym. Wydarzenie rozpocznie się o godz. 11 i potrwa do godz. 16. Wstęp jest wolny

PIENIĄDZE

Dotacja dla jednorodzinnych

Paweł Kaniak

Rada Miasta Bydgoszczy przyjęła projekt zmian w uchwale dotyczącej dofinansowania kosztów inwestycji z zakresu ograniczenia niskiej emisji. Będzie można otrzymać miejską dotację na wymianę kotłów węglowych na gazowe w zabudowie jednorodzinnej.

Bydgoscy radni głosowali nad projektem uchwały zmieniającej uchwałę w sprawie zasad udzielania dotacji celowej na dofinansowanie kosztów inwestycji z zakresu ograniczenia niskiej emisji, w tym wymiany kotłów węglowych na gazowe w zabudowie jednorodzinnej.

- Celem uchwały jest umożliwienie mieszkańcom zabudowy jednorodzinnej wymiany kotłów opalanych paliwem stałym na kotły gazowe - poinformowała radnych Aleksandra Kowalska, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska w Urzędzie Miasta Bydgoszczy.

W czerwcu 2024 roku bydgoscy radni przyjęli uchwałę określającą zasady dotacji. Zgodnie z nią, programy dotacyjne, rządowy i miejski miały się wzajemnie uzupełniać. Dotacja miejska była skierowana do zabudowy wielorodzinnej, natomiast program rządowy „Czyste powietrze” - do zabudowy jednorodzinnej.

- Tymczasem, program „Czyste powietrze” zmienił się. Od marca 2025 roku nie ma już możliwości uzyskania w tymże programie dotacji do kotłów gazowych. W związku



Nowe zasady otrzymania dofinansowania do wymiany „kopciuchów” w Bydgoszczy - o dotację będą mogli ubiegać się właściciele domków jednorodzinnych

z tym postanowiliśmy tę lukę dotacyjną uzupełnić naszym miejskim programie dotacji, a więc skierować dodatkowe środki na dofinansowanie kotłów gazowych w zabudowie jednorodzinnej. Bardzo proszę Państwa o przyjęcie uchwały - zwróciła się do radnych Aleksandra Kowalska. Sprawę skomentował radny Szymon Róg z Bydgoskiej Prawicy: - 80 procent zanieczyszczeń w naszym mieście pochodzi z „kopciuchów”, tych nieefektywnych źródeł ciepła, w których spalane są różne rzeczy i różny rodzaj opału. Istotne jest,

Zastrzyk do 6 tysięcy złotych będzie, mam nadzieję, sporą zachętą dla mieszkańców, żeby przejść na lepsze ogrzewanie, dla środowiska i dla naszego zdrowia.

SZYMON RÓG

żeby jak najszybciej je wyeliminować, żeby nas nie truły. Bydgoszcz ma już długą tradycję udzielania takich dotacji. Przez długie lata były dofinansowania dla budownictwa wielorodzinnego i jednorodzinnego. Przed dwoma laty odstąpiliśmy od dofinansowań dla domów jednorodzinnych, czemu się sprzeciwiałem. Później wiele razy radni z mojego klubu mówili o zasadności powrotu do tych dotacji dla domów jednorodzinnych, bo takie zachęty finansowe są impulsem do likwidacji nieefektywnych źródeł ciepła. - Cieszę się, że wracamy do tych dofinansowań. Zastrzyk do 6 tysięcy złotych będzie, mam nadzieję, sporą zachętą dla mieszkańców, żeby przejść na lepsze ogrzewanie, łatwiejsze w obsłudze, lepsze dla środowiska i dla naszego zdrowia - dodał Szymon Róg.

Po głosowaniu, projekt uchwały został przyjęty. ©

MOPS W BYDGOSZCZY OSTRZEGA

Oszustki odwiedzają mieszkania seniorów!

Opr. Marcin Kozłowski

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Bydgoszczy ostrzega seniorów przed kobietami, które podszywają się pod pracownice tej instytucji.

„Dotarli do nas bardzo niepokojące sygnały o próbach oszustwa, których ofiarami mogą paść starsze osoby. Kobiety (z relacji świadka wynika, że są najprawdopodobniej obcojęzyczne lub mówią ze słyszalnym, obcym akcentem) odwiedzają

domy seniorów, podając się za pracowników Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Oferują bezpłatną pomoc usługową w godzinach 13-16, a w celu uwiarygodnienia okazują własne ulotki. To kłamstwo i próba wyłudzenia! Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Bydgoszczy nie prowadzi tego typu akcji ani nie świadczy usług w ten sposób” - ostrzega instytucja na swojej stronie internetowej.

MOPS przypomina seniorom, że jego pracownicy odwiedzają mieszkańców wyłącznie po wcześniej-

szym umówieniu wizyty. Wyjątkami są tylko zdarzenia interwencyjne. Socjalne służby nie wykonują ponadto usług „od ręki”, ani też ich nie zlecają. Co najważniejsze każdy pracownik MOPS posiada legitymację służbową ze zdjęciem oraz pieczęcią instytucji. Przed podjęciem rozmowy z osobą podającą się za reprezentanta socjalnej instytucji, należy poprosić o okazanie tego dokumentu. Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Bydgoszczy prosi seniorów o zachowanie szczególnej ostrożności. ©

Od gospodarstwa do własnego produktu.

86 mln zł na inwestycje w nowym naborze ARiMR

Rozwój przetwórstwa, zakup nowoczesnego wyposażenia, skuteczniejsza sprzedaż i zwiększenie wartości produktów wytwarzanych w gospodarstwie. To cele, na które rolnicy, ich małżonkowie i domownicy oraz mikroprzedsiębiorcy mogą otrzymać wsparcie z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Od 1 października do 2 listopada 2026 r. potrwa nabór wniosków na Rozwój współpracy w ramach łańcucha wartości (w gospodarstwie). Interwencja ta jest finansowana z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Do dyspozycji beneficjentów przeznaczono nieco ponad 86 mln zł.

Nie tylko produkcja, lecz także własny produkt i większa wartość

Naprzeciw tym potrzebom wychodzi ARiMR. W ramach nowego naboru wspierane są inwestycje materialne i niematerialne związane z przetwarzaniem oraz sprzedażą produktów rolnych. Z pomocy wyłączone są produkty rybostwa i akwakultury. Wsparcie obejmuje m.in. podejmowanie lub kontynuowanie działalności w zakresie rolniczego handlu detalicznego (RHD), podejmowanie działalności gospodarczej lub marginalnej, lokalnej i ograniczonej (MOL), a także kontynuowanie takiej działalności przez mikroprzedsiębiorców.

Od maszyn po energię, informatykę i sprzedaż

Katalog inwestycji kwalifikujących się do wsparcia jest szeroki. Obejmuje m.in. przedsięwzięcia dotyczące budynków i budowli wykorzystywanych do przetwarzania, magazynowania oraz przygotowywania produktów do sprzedaży, a także obiektów służących do laboratoryjnej kontroli jakości produktów rolnych. Wsparcie może objąć również modernizację infrastruktury związanej ze składowaniem i zagospodarowaniem odpadów oraz rozwiązaniami poprawiającymi efektywność energetyczną, m.in. biogazownie, fotowoltaikę, magazyny energii, instalacje odzysku ciepła, pompy ciepła oraz kotły i piece na biomasę. I co ważne, dofi-



Fot. Adobe Stock

W warunkach rosnącego znaczenia jakości, lokalności i sprzedaży bezpośredniej możliwość przetwarzania własnych surowców oraz sprzedaży gotowych produktów staje się istotnym narzędziem rozwoju.

licencji, praw autorskich i znaków towarowych. Wspierane są również systemy zarządzania jakością, terminale płatnicze, sprzęt komputerowy i oprogramowanie oraz rozwiązania informatyczne związane ze sprzedażą na odległość.

Kto może sięgnąć po pieniądze?

Pierwszą z grup potencjalnych beneficjentów stanowią rolnicy i ich małżonkowie, rozpoczynający lub rozwijający działalność w zakresie rolniczego handlu detalicznego (RHD) związanego z przetwarzaniem produktów rolnych, a także rolnicy, ich małżonkowie i domownicy, którzy rozpoczynają wykonywanie działalności gospodarczej w zakresie przetwarzania produktów rolnych, w tym działalności marginalnej, lokalnej i ograniczonej (MOL). Do drugiej grupy mogących się ubiegać o to wsparcie należą mikroprzedsiębiorcy, którzy zobowiązują się do kontynuowania wykonywania działalności gospodarczej związanej z przetwarzaniem produktów rolnych, w tym MOL. O pomoc mogą ubiegać się osoby fizyczne, które w dniu składania wniosku mają ukończone 18 lat,

posiadają status mikroprzedsiębiorcy, mają numer identyfikacyjny nadany w ramach krajowego systemu ewidencji producentów, ewidencji gospodarstw rolnych oraz ewidencji wniosków o przyznanie płatności, a także spełniają pozostałe wymagania określone w regulaminie. Niezbędne jest również przygotowanie biznesplanu spełniającego wymagane warunki. W przypadku mikroprzedsiębiorcy kontynuującego działalność gospodarczą istotny jest dodatkowy warunek związany z gospodarstwem. Wnioskodawca powinien posiadać gospodarstwo rolne samoistnie lub zależnie, np. na podstawie dzierżawy, oraz wykorzystywać w procesie przetwarzania produkty rolne z tego gospodarstwa. Ich udział powinien wynosić co najmniej 50 proc. wszystkich przetwarzanych produktów rolnych w ujęciu ilościowym.

Nawet 120 tys. zł, a dla mikroprzedsiębiorcy aż 500 tys. zł

Wysokość wsparcia zależy od charakteru działalności i inwestycji. Rolnicy i ich małżonkowie, którzy podejmują lub kontynuują działalność w ra-

mach RHD, mogą otrzymać ryczałt w wysokości 30 tys., 60 tys. albo 120 tys. zł, przy czym pomoc może pokryć do 65 proc. kosztów kwalifikowanych operacji. Na takich samych zasadach oprócz rolników i ich małżonków wspierani mogą być domownicy podejmujący działalność gospodarczą lub MOL. Także w tym przypadku do dyspozycji są kwoty 30 tys., 60 tys. lub 120 tys. zł, do 65 proc. kosztów kwalifikowanych. Trzecia ścieżka jest skierowana do mikroprzedsiębiorców kontynuujących działalność gospodarczą, w tym MOL. Pomoc ma formę refundacji i może sięgnąć 500 tys. zł, przy poziomie do 50 proc. kosztów kwalifikowanych. Minimalna kwota pomocy wynosi 10 tys. zł, a wartość inwestycji musi mieścić się w przedziale od 10 tys. zł do 500 tys. zł. W przypadku ryczałtu pieniądze są wypłacane w dwóch ratach: pierwsza stanowi 80 proc. przyznanej pomocy, druga - 20 proc. Pierwsza rata może zostać wypłacona na podstawie wniosku o płatność złożonego maksymalnie w ciągu sześciu miesięcy od przyznania pomocy

i m.in. po rozpoczęciu realizacji biznesplanu. Druga rata trafia do beneficjenta po zrealizowaniu inwestycji. Biznesplan należy zrealizować w ciągu 24 miesięcy, nie później niż do 30 czerwca 2029 r.

Kiedy trzeba złożyć wniosek?

Nabór trwa od 1 października do 2 listopada 2026 r. Wniosek można składać wyłącznie elektronicznie, za pośrednictwem systemu teleinformatycznego ARiMR – Platformy Usług Elektronicznych ARiMR (PUE). Wniosek złożony w innej formie pozostanie bez rozpatrzenia. Za datę złożenia uznaje się dzień wystawienia przez Agencję potwierdzenia złożenia wniosku. Rozwój przetwórstwa i sprzedaży w gospodarstwach pozostaje ważnym elementem polityki rolnej państwa. W warunkach rosnącego znaczenia jakości, lokalności i sprzedaży bezpośredniej możliwość przetwarzania własnych surowców oraz sprzedaży gotowych produktów staje się istotnym narzędziem rozwoju. Nowy nabór ARiMR daje zatem nie tylko możliwość pozyskania dotacji, ale także tworzy szansę na budowę silniejszego i bardziej konkurencyjnego gospodarstwa.



Dofinansowane przez
Unię Europejską



Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

OGÓLNOPOLSKI DZIEŃ TORNISTRA

Sanepid zważył plecaki bydgoskich uczniów

Małgorzata Pieczyńska

Zgodnie z wytycznymi Głównego Inspektora Sanitarnego waga tornistra nie powinna przekraczać 10-15 proc. masy ciała ucznia. Tyle teoria, a jak jest praktyce? Pokazała to akcja ważenia plecaków w SP nr 30 w Bydgoszczy.

W czwartek (1 października) w całym kraju obchodzono Ogólnopolski Dzień Tornistra. Z tej okazji w Bydgoszczy sanepid postanowił sprawdzić, czy temat uczniowskich tornistrów to wciąż problem wagi ciężkiej.

W akcji w SP nr 30 przy ul. Czackiego w Bydgoszczy wzięło udział około 200 uczniów z klas IV-VIII. Ważenie plecaków zorganizowano w gabinecie szkolnej pielęgniarki, a przeprowadzili je pracownicy Sekcji Higieny Dzieci i Młodzieży oraz Sekcji Promocji Zdrowia z Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Bydgoszczy.

- Sprawdzali, m.in., ile ważą plecaki uczniów i czy mieszczą się w zalecanych normach - mówi Marta

Myśliwiec z Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Bydgoszczy. - Podobne akcje w październiku odbywają się także w wybranych szkołach regionu. Przy okazji edukujemy dzieci i młodzież. Przypominamy np. jak nosić plecaki, a nawet jak prawidłowo je pakować, bo to także ma znaczenie.

Waga szkolnego tornistra

Nie tylko Ogólnopolski Dzień Tornistra jest dobrym momentem, by zwrócić uwagę na problem zbyt ciężkich tornistrów.

- Dlatego takie akcje prowadzimy cyklicznie. Wiosną br., kiedy ważne przeprowadzono w SP nr 31 w Bydgoszczy niechlubny rekord wyniósł 10 kg podczas, gdy właściciel plecaka ważył niespełna 30 kg - mówi Marta Myśliwiec.

Jak to wypadło teraz w SP nr 30?

- Waga jednego z najcięższych plecaków wyniosła 11,8 kg, a uczennica, do której należał ważyła 62 kg - mówi Marta Myśliwiec. - Najlżejszy plecak ważył natomiast 1,2 kg, ale jego właściciel ważyący 58 kg przyznał, że miał w nim tylko śniadanie, coś do picia i przybory



W akcji w SP nr 30 przy ul. Czackiego w Bydgoszczy wzięło udział około 200 uczniów klas IV-VIII

szkolne. Akcja pokazała, że edukacja wciąż jest potrzebna. W plecakach były bowiem np. podręczniki, których uczniowie zapomnieli wyjąć poprzedniego dnia, bidony z wodą, stroje do ćwiczeń na WF, a to wszystko waży.

Tymczasem warto wiedzieć, że w SP nr 30 uczniowie mają sporo udogodnień. Nie muszą np. dźwigać z domu ciężkich butelek z wodą, bo w szkole jest poidelko. Do ich dyspozycji są też szafki.

- W klasach IV-VIII uczniowie mogą korzystać z szafek, które znajdują się w szatni szkolnej - mówi Lucyla Filarecka, wicedyrektor SP nr

30. - Z kolei dzieci z klas I-III mają do swojej dyspozycji szafki z półkami w salach. Staramy się im przypominać, by korzystały z nich jak najczęściej.

Tornistry wciąż kryją wiele „skarbów”

Paulina Olszewska jest nauczycielką edukacji wczesnoszkolnej i edukacji zdrowotnej w SP nr 30.

- Moim zdaniem jest lepiej niż kilka lat temu, choć w kwestii szkolnych plecaków nadal mamy nad czym pracować - mówi Paulina Olszewska. - Niestety, w klasach I-III dzieci wciąż noszą w plecakach

wiele niepotrzebnych rzeczy, w tym zabawki, np. klocki czy samochodziki. Na zebraniach uczulam rodziców, by częściej zaglądali do plecaków swoich dzieci oraz, by podręczniki i ćwiczenia zostawiać w szafkach. W przypadku starszych uczniów jest natomiast inny problem. Trzeba im nieustannie przypominać, by nie nosili plecaków na jednym ramieniu, lecz na obu.

Paulina Olszewska zwraca też uwagę na to, że niektóre plecaki są ciężkie same w sobie.

- Rodzice kupując dziecku plecak bądź tornister powinni na to uważać i nie kierować się modą - mówi Paulina Olszewska. - Najlepiej, aby plecak posiadał ergonomiczną, odpowiednio usztywnioną ściankę przylegającą do pleców oraz równe, szerokie szelki przylegające na barki.

Zgodnie z wytycznymi Głównego Inspektora Sanitarnego waga tornistra nie powinna przekraczać 10-15 proc. masy ciała dziecka.

- Zbyt ciężki plecak może sprzyjać przeciążeniom kręgosłupa, bólowi mięśni i stawów, wadom postawy oraz szybszemu zmęczeniu - podkreślają lekarze.©©

MATERIAL INFORMACYJNY PGE

0011589615

PGE uruchamia program pozyskiwania z rynku projektów OZE, magazynów energii i infrastruktury sieciowej

PGE Polska Grupa Energetyczna uruchamia „Projekt MOC”, aby pozyskiwać z rynku inwestycje z obszaru odnawialnych źródeł energii, magazynów energii i infrastruktury sieciowej. Grupa zaprasza deweloperów, inwestorów, fundusze i właścicieli projektów na każdym etapie rozwoju, od wczesnej fazy po instalację działające już na rynku, a w szczególności te, które nie są jeszcze oferowane w ramach zorganizowanych procesów sprzedażowych. Spółka jest gotowa kupić 100 proc. udziałów w spółce projektowej, objąć udziały mniejszościowe, utworzyć joint venture lub zlecić dalszy rozwój projektu na podstawie umowy deweloperskiej.

„Projekt MOC” stanowi element działań Grupy PGE ukierunkowanych na rozwój OZE, magazynowania energii oraz rozbudowę infrastruktury niezbędnej do funkcjonowania nowoczesnego systemu elektroenergetycznego. Dzięki współpracy z uczestnikami rynku PGE chce skuteczniej identyfikować, pozy-

skiwać i rozwijać perspektywiczne projekty wspierające transformację energetyczną oraz wzmacniające bezpieczeństwo energetyczne Polski.

PGE poszukuje projektów, które spełniają następujące minima:

- 20 MW możliwych do zainstalowania dla lądowych farm wiatrowych,
- 20 MW możliwych do zainstalowania dla instalacji fotowoltaicznych,
- 50 MW możliwych do zainstalowania dla bateryjnych magazynów energii (BESS).

Spółka jest zainteresowana projektami na każdym etapie rozwoju:

- wczesnym, np. projekty z zabezpieczonym tytułem do gruntu, w toku procedur planistycznych lub środowiskowych, w tym z warunkami przyłączenia w trakcie uzyskiwania,
- zaawansowanym, np. projekty z wydanymi warunkami przyłączenia lub umową o przyłączenie lub umową o przyłączenie, decyzją środowiskową i pozwoleniem na budowę (ready-to-build),

- w budowie lub operacyjnymi, np. projekty na etapie realizacji oraz instalacje pracujące, w tym z zawartymi umowami PPA lub kontraktami mocowymi.

Priorytetowo będą traktowane projekty umożliwiające efektywne wykorzystanie istniejącej infrastruktury przyłączeniowej, w szczególności wykorzystujące model współdzielenia przyłącza (cable pooling). PGE będzie również analizować możliwości przejęcia praw do mocy przyłączeniowych oraz infrastruktury sieciowej umożliwiającej integrację nowych źródeł odnawialnych z krajowym systemem elektroenergetycznym.

Grupa PGE dopuszcza elastyczne modele transakcji, dostosowane do etapu rozwoju projektu, w tym:

- nabycie 100% udziałów w spółkach projektowych (SPV),
- wejście kapitałowe i wspólne przedsięwzięcia (joint venture) z dotychczasowym deweloperem,
- umowy o świadczenie usług deweloperskich (Development Services Agreement, DSA),

w których partner rozwija projekt na rzecz Grupy PGE,

- struktury opcyjne i warunkowe (earn-out), powiązane z osiągnięciem kolejnych kamieni milowych,
- nabycie praw do mocy przyłączeniowej i infrastruktury sieciowej.

Zgłoszenia są przyjmowane w trybie ciągłym. Podstawowe informacje o projekcie (lokalizacja, technologia, moc, status formalnoprawny, status przyłączenia, proponowana forma współpracy) należy przesłać za pośrednictwem formularza dostępnego pod adresem <https://www.gkpge.pl/grupa-pge/innowacje/projekt-moc>. Każde zgłoszenie jest objęte poufnością.

Przesłanie zgłoszenia nie stanowi oferty, nie inicjuje procesu inwestycyjnego, ani nie zobowiązuje Grupy PGE do podjęcia współpracy. Spółka zastrzega sobie możliwość kontaktu wyłącznie z przedstawicielami wybranych projektów, które po analizie zostaną uznane za zgodne z aktualnymi kierunkami rozwoju i zainteresowaniami inwestycyjnymi Grupy PGE.

Projekt MOC

Chcesz sprzedać farmę wiatrową, PV lub magazyn energii?

Farma wiatrowa
o mocy minimum **20 MW**

Instalacja PV
o mocy minimum **20 MW**

Magazyn energii
o mocy minimum **50 MW**

Wypełnij formularz i zgłoś projekt

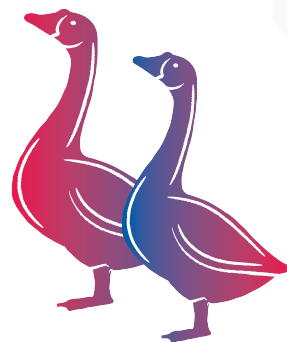
<https://www.gkpge.pl/grupa-pge/innowacje/projekt-moc>

Akcja specjalna Kujawsko-Pomorska Gęsina na św. Marcina 1155798901

DO UDZIAŁU W KONKURSIE ZAPRASZA MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA PIOTR CAŁBECKI

KONKURS

z gęsiną w roli głównej



KUJAWY
POMORZE

Masz smykałkę
do gotowania?
Lubisz eksperymentować
w kuchni? Chcesz
fantastycznie spędzić
czas z bliską osobą?

**Weź udział w konkursie
i zgarnij dwuosobowe
zaproszenie**

**NA WARSZTATY
KULINARNE
Z ROBERTEM
MAKŁOWICZEM.**

Co roku w ramach akcji
„Kujawsko-Pomorska Gęsina
na świętego Marcina”
wspólnie z Urzędem Marszałkowskim
w Toruniu organizujemy konkurs,
którego celem jest odkrywanie
na nowo gęsin, promowanie
regionalnych produktów
oraz wspólnego biesiadowania.

Jeżeli to brzmi jak coś
w sam raz dla Ciebie,
koniecznie dołącz do naszej zabawy.

**NA TWOJE ZGŁOSZENIE
CZEKAMY
do 18 października!**

Szczegóły, regulamin
i formularz zgłoszeniowy
znajdziesz na stronie:

expressbydgoski.pl/gesina



CO NA CIEBIE CZEKA?

Dwuosobowe zaproszenie
na warsztaty kulinarne
z Robertem Makłowiczem.



KIEDY?

Warsztaty odbędą się
9 listopada 2026 r. w Toruniu.
Ich tematem głównym
będzie gęsina.



JAK WZIĄĆ UDZIAŁ?

Napisz w jedenastu słowach,
dlaczego to właśnie Ty
powinnaś lub powinieneś
wziąć udział w warsztatach.
Pamiętaj – jednym z tych słów
musi być „GĘSINA”.



*Bardzo się cieszę,
że już drugi raz
mogę dołączyć
do akcji
„Kujawsko-Pomorska
Gęsina na Świętego
Marcina”.
Z tej okazji
mam dla Was
niespodziankę.
Tym razem
zwiększyliśmy
liczbę warsztatów,
więc do wygrania
jest aż czternaście
podwójnych
zaproszeń.*

ROBERT MAKŁOWICZ
dziennikarz, youtuber,
autor książek i programów
telewizyjnych o tematyce
kulinarnej, kulturowej
oraz historycznej



Konkurs odbywa się w ramach akcji
„KUJAWSKO-POMORSKA GĘSINA NA ŚW. MARCINA”,
której organizatorem jest samorząd
województwa kujawsko-pomorskiego.

ORGANIZATOR KONKURSU: POLSKA PRESS SP. Z O.O.



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

Partnerem i Mecenaszem wydarzenia
jest Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Fundusze Europejskie
dla Kujaw i Pomorza



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

OCHRONA ŚRODOWISKA

Sadzonki za odpady. Dzień otwarty w bydgoskich PSZOK-ach

Marcin Kozłowski

W ramach projektu „Rozbudowa sieci miejskich PSZOK na terenie Bydgoszczy” za dostarczone do trzech punktów zbiórki odpady, będzie można otrzymać sadzonki roślin.

Sobota, 3 października będzie Dniem Otwartym Punktów Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych w Bydgoszczy. Przyjmowane będą wszystkie rodzaje odpadów, które są zgodne z regulaminem funkcjonowania PSZOK-ów. Mieszkańcy miasta, którzy w godzinach 10-14 dołączą do akcji organizowanej przez ratusz za dostarczone odpady otrzymają sadzonki roślin.

Będą one wydawane do wyczerpania zapasów. Organizator zastrzega sobie jednak prawo do wydawania jednej osobie jednej sadzonki, by umożliwić udział w akcji jak największej liczbie Bydgoszczanek i Bydgoszczan.

Celem akcji jest zwiększenie świadomości mieszkańców miasta na temat znaczenia recyklingu oraz prawidłowego postępowania z odpadami, a tym samym wspieranie środowiska naturalnego.

„Dzień otwarty PSZOK” odbędzie się w trzech punktach miasta:
● PSZOK przy ul. Inwalidów 15
● PSZOK przy ul. Jasinieckiej 7a
● PSZOK przy ul. Ołowianej 43

Akcja realizowana jest przez ratusz w ramach projektu „Rozbu-

dowa sieci miejskich PSZOK na terenie Bydgoszczy”, dofinansowanego z programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027 w ramach działania FENX.01.04 Gospodarka odpadami oraz gospodarka o obiegu zamkniętym.

W ramach projektu wartego blisko 10 mln zł (6,92 mln zł to dofinansowanie z UE) miasto rozbudowuje system zbiórki odpadów komunalnych. Powstaje właśnie czwarty PSZOK stacjonarny przy ul. Kieleckiej, którego budowa opóźnia się (miał zostać otwarty w czerwcu).

Limity w stacjonarnych PSZOK-ach (z których korzysta regularnie blisko 50 tysięcy osób) na odpady budowlano-remontowe to 2,5 tony i 8 opon na rok z samodzielnego lokalu mieszkalnego. Wszystkie inne frakcje nie są limitowane i można je bez problemu dostarczać za darmo w m-PSZOKach i PSZOKach. Trzeba jednak udowodnić, że wnosimy do miasta opłatę za śmieci.

Na wszystkich bydgoskich osiedlach ma pojawić się ponadto 60 Miejskich Punktów Elektroodpadów, tzw. Elektropaki.

Niestety, w tym przypadku również jest opóźnienie, bo miały zacząć działać w trzecim kwartale 2026 roku.

W MPE odbywa się zbiórka małych elektroodpadów, baterii i akumulatorów, płyt CD, ładowarek i starych telefonów.©©

EDUKACJA

„Atomek” zmodernizowany

Małgorzata Pieczyńska

Dobiegła końca gruntowna modernizacja Domu Studenta nr 2 „Atomek” przy ul. Łużyckiej 21. Do odnowionego obiektu należącego do Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego wprowadzają się pierwsi studenci.

„Atomek” to jeden z dwóch akademików UKW. Jego remont rozpoczął się 11 miesięcy temu, w październiku 2025 r. Na czas robót budowlanych trzeba było wyłączyć budynek z użytkowania. W marcu br. uczelnia zapowiadała, że we wrześniu br. obiekt ma być gotowy.

Koszt całej inwestycji wyniósł 9,2 mln zł. Zakres prac był duży.

- Ten generalny remont obejmował, m.in., demontaż starych elementów, prace instalacyjne, w tym elektryczne i wodno-kanalizacyjne, wymianę podłóg oraz montaż drzwi



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Został zmieniony układ pokoi i zwiększona liczba łazienek, co znacznie poprawi komfort życia studentów

- mówi Joanna Sikora. - W budynku wymieniono też okna. Zakupione zostały nowe meble i wyposażenie.

W wyremontowanym akademiku ostatecznie miejsc będzie mniej niż przed gruntowną modernizacją (przed przebudową było ich 288 miejsc - przyp. red.), ale i tak więcej niż pierwotnie planowano (miało być ok. 210 - przyp. red.).

- Finalnie będą tu mogły zamieszkać 244 osoby - mówi Joanna

Sikora, rzeczniczka UKW w Bydgoszczy. - Został zmieniony układ pokoi i zwiększona liczba łazienek, co znacznie poprawi komfort życia studentów. Pokoje są jednoosobowe i dwuosobowe. Pierwsi studenci wprowadzili się tu 29 września, choć większość w październiku, czyli wraz z początkiem nowego roku akademickiego.

Miesięczny koszt pobytu w akademiku „Atomek” dla studenta wyniesie: 750 zł - za pokój dwuosobowy i 970 zł - za jedynekę.

Przypomnijmy, że w czasie remontu „Atomka” studenci, którzy byli zainteresowani miejscem w akademiku, mogli zamieszkać w budynku przy ul. Staszica, z którego niegdyś korzystała Akademia Muzyczna.

Dodajmy, że przy ulicy Łużyckiej naprzeciwko „Atomka” mieści się też drugi dom studenta należący do UKW - DS nr 1 „Romek”, który wcześniej, bo w 2021 roku także przeszedł gruntowny remont.©©



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Remont obejmował, m.in., demontaż starych elementów, prace instalacyjne, w tym elektryczne i wodno-kanalizacyjne

LUDZIE

Zmiany w bydgoskiej Belmie. Prezes odwołany. Roszady kadrowe w PGZ

Maciej Czerniak

Odwołanie Jarosława Zakrzewskiego z funkcji prezesa zakładu Belma to jedna ze zmian personalnych w Polskiej Grupie Zbrojeniowej. Trzy dni wcześniej Rada Nadzorcza działającego na Podkarpaciu Dezametu odwołała Dariusza Szlęzaka.

Jarosław Zakrzewski nie jest prezesem Bydgoskich Zakładów Elektromechanicznych Belma od 28 września. Został odwołany przez radę nadzorczą, która podjęła uchwałę w sprawie zmiany w składzie Zarządu Spółki.

Jednocześnie Rada Nadzorcza powierzyła pełnienie obowiązków prezesa Damianowi Skąleckiemu.



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Dotychczasowy prezes Jarosław Zakrzewski, kierował spółką od 2025 r.

Będzie sprawował tę funkcję do czasu wyłonienia nowego szefa firmy.

Zakrzewski był związany z Belmą od 2021 roku. W zarządzie spółki zasiadał do 2024 roku, jako prezes od 2025 roku.

Belma to jeden z kluczowych zakładów w branży zbrojeniowej w Polsce. W ostatnich miesiącach głośno było o nowych umowach i dofinansowaniu, jakie trafiło do spółki. To, m.in. 311 mln zł w ramach umowy między PGZ (w skład której wchodzi zakłady

bydgoskiej Belmy) a Ministerstwem Aktywów Państwowych. Pieniądze pochodzą z Funduszu Inwestycji Kapitałowych (FIK) i trafiają na zwiększenie produkcji min.

- To projekt ważny nie tylko dla zakładów Belma, ale jest też kluczowy dla budowy bezpieczeństwa polskich granic - zaznaczał Jarosław Zakrzewski podczas konferencji w marcu tego roku, na której informowano o dofinansowaniu.

Mówiono o przyspieszeniu przez zakład produkcji, która i tak w ciągu trzech ostatnich lat sięgnęła już trzydziestokrotności dotychczasowych zamówień. - Będziemy mogli wykonać tyle min, ile siły zbrojne RP będą potrzebowały - dodawał były już prezes. - To z kraju do niedawna objętego ograniczeniami wynikającymi z konwencji ottawskiej, w krótkim czasie możemy stać się najważniejszym dostawcą Europy, może nawet na świecie.

Zaprezentowano wtedy również system Baobab, służący do „rozrutowego minowania”. To właśnie

na potrzeby tego systemu Belma zwiększa możliwości produkcyjne.

Skąd decyzja o odwołaniu Zakrzewskiego? Adam Leszkiewicz, prezes PGZ pytany o to przez Radio PiK, odpowiada krótko: - Zmiany są czymś naturalnym, szukamy rozwiązań, które wzmocnią efektywność zarządzania, dadzą świeży oddech, jeśli chodzi o realizację inwestycji.

Trzy dni przed odwołaniem Zakrzewskiego ze stanowiska prezesa pożegnał się Dariusz Szlęzak, który kierował Zakładami Metalowymi Dezamet na Podkarpaciu. To również spółka grupy PGZ. W kontekście bydgoskim było o niej głośno podczas dyskusji o możliwej inwestycji w Kujawsko-Pomorskiem. To właśnie ta firma miała - według nieoficjalnych doniesień - zbudować fabrykę pod Bydgoszczą.

Jak poinformowało Biuro Spółki, obowiązki prezesa zarządu w Dezamecie będzie tymczasowo wykonywał Arkadiusz Duma, dotychczasowy członek zarządu.©©

CO Z KĄPIELISKIEM W PARKU CENTRALNYM?

Radni chcą zmiany, miasto broni lokalizacji

Maciej Czerniak

Plany budowy kąpieliska w Parku Centralnym w Bydgoszczy budzą wiele emocji. Na sesji Rady Miasta Bydgoszczy w środę, 30 września, powróciła gorąca dyskusja na ten temat.

Jak już wielokrotnie pisaliśmy, stowarzyszenie MODrzew wspólnie z innymi organizacjami, protestując przeciwko lokalizacji kąpieliska w tym miejscu. Miasto broni inwestycji.

Temat powrócił podczas ostatniej sesji Rady Miasta Bydgoszczy 30 września. Radny Michał Krzemkowski stwierdził, że wskazane byłoby wycofanie się z tej inwestycji w związku z nasilającymi się protestami. Zamiast budowy jednego dużego kąpieliska w Parku Centralnym zaproponował inne rozwiązanie.

- Tego typu rekreacyjne kąpieliska można zrealizować w mniejszym zakresie na terenie kilku bydgoskich osiedli, zamiast tej inwestycji, która budzi duże zastrzeżenia i kontrowersje - mówił.



Kąpielisko miejskie wraz z infrastrukturą towarzyszącą, za 23,84 miliona złotych zrealizuje przedsiębiorstwo Ebud - Przemysłówka

Podobnego zdania był radny Bogdan Dzakanowski. - Piękne miejsce na lokalizację jest tam, gdzie już kiedyś były kąpieliska, czyli Piaski, Jachcice. Na otwartej wodzie, gdzie już dzisiaj można przystąpić do działania i w przyszłym roku Bydgoszczanie mogliby się tam kąpać - zaproponował radny Dzakanowski.

W odpowiedzi na to zastępcza prezydenta Bydgoszczy Łukasz Krupa podał przykłady wcześniejszych inwestycji.

- Wszystkie inwestycje wiążą się z ingerencją w przyrodę. Robiliśmy bulwary w Starym Fordonie na na-

turalnym nabrzeżu Wisły. Dzisiaj służą one mieszkańcom, są miejscem rekreacji, dały nowe życie Wiśle, przywróciły rzekę mieszkańcom i miastu. Akademia Muzyczna była budowana w naturalnych, dzikich miejscach - przypominał Łukasz Krupa.

Wiceprezydent zapewnił też, że na wszystkie inwestycje miasto musi mieć pełną dokumentację: pozwolenia, uzgodnienia, odstępstwa. A wszystko to poprzedzone jest audytami przyrodniczymi.

- Gdy nie było kompletu dokumentów albo są okresy łęgowe, to nie rozpoczęliśmy robót. W tej

chwili, po przeprowadzonych inwentaryzacjach, trzeba uzupełnić dokumentację z Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska - wyjaśniał Łukasz Krupa. Dodał, że miasto samo nie wystawia sobie tych dokumentów, tylko robią to uprawnione do tego organy administracji krajowej. Potwierdził też, że na ten moment nie jest rozważana rezygnacja z budowy kąpieliska w Parku Centralnym.

Według Łukasza Krupy, poza głosami przeciwników kąpieliska w tym miejscu, jest też duża grupa osób, które popierają jego budowę.

- Słyszmy: „Zróbcie to. To jest świetny pomysł”. Zaprezentowaliśmy wizualizację na podstawie zdjęcia z drona. Wizualizacja została wlana w obraz istniejącego drzewostanu, z uwzględnieniem wycinek i nasadzeń zastępczych. To pokazało, że nie będzie tam żadnej pustyni, betonozy. Kwestie środowiskowe są uzgadniane i jeśli tylko będzie można zrealizować tę inwestycję, to zrobimy to - zakończył Łukasz Krupa.©©

KRÓTKO

997

Kobieta uszkodziła kilka samochodów na Wyżynach

Niespokojny był środowy wieczór, 30 września, na Wyżynach w Bydgoszczy. Zgłoszenie do służb o dziwnie zachowującej się kobiecie, która krzyczy i niszczy zaparkowane auta wpłynęło krótko przed godziną 20. Jak przekazał nam jeszcze w środę mł. asp. Jakub Skrzypek z Zespołu Komunikacji Społecznej Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy, z relacji świadków wynikało, że kobieta przebiegała się w rejonie ulic Dunińskiego oraz Łomżyńskiej i uszkadzała zaparkowane w pobliżu auta. W związku ze sprawą została zatrzymana 47-letnia kobieta, której trzeba było udzielić pomocy medycznej.

- W środę około godz. 20 wpłynęło do nas kilka zgłoszeń o kobiecie, która idąc ul. Dunińskiego uszkadzała pojazdy. Do chwili obecnej otrzymaliśmy cztery zawiadomienia dotyczące uszkodzenia samochodów - mówi mł. asp. Jakub Skrzypek. - Kobieta została zatrzymana do sprawy. Trwają czynności. Za uszkodzenie cudzej rzeczy zgodnie z art. 288 Kodeksu karnego grozi nawet do 5 lat pozbawienia wolności. **MP**

REKLAMA

0011588202

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011582834

Pomagamy dotykać Boga i przemianę duszy w Ducha Wieczności, naprawdę.

Nie bujaj w obłokach między niebem a ziemią, a stąpaj twardo po ziemi!

TELEFON 514 797 111

Nie każde wspomnienie powinno trafić do internetu

Co drugi rodzic w Polsce w ciągu ostatniego roku opublikował w internecie zdjęcie, film lub inną treść dotyczącą swojego dziecka. Tymczasem 92 proc. dzieci uważa, że powinno mieć wpływ na decyzje dotyczące publikowania ich wizerunku. T-Mobile Polska, wspólnie z Komendą Główną Policji i UNICEF Polska, rozpoczyna kampanię „Status: Udostępnione”, zwracając uwagę na konsekwencje sharentingu.

Niewinna pamiątka czy dyskomfort dziecka?

Sharenting, czyli dzielenie się przez rodziców w internecie informacjami i zdjęciami dzieci, stał się powszechnym elementem korzystania z mediów społecznościowych. Problem pojawia się wtedy, gdy perspektywa rodzica rozmija się z perspektywą dziecka.

Z raportu T-Mobile Polska „Status: Udostępnione – skala i charakterystyka sharentingu w Polsce” wynika, że 92 proc. dzieci uważa, iż powinno mieć wpływ na decyzję o publikacji swojego wizerunku. Wśród nastolatków, których rodzice publikują ich zdjęcia, 32 proc. przyznaje, że odczuwało z tego powodu zawstydzenie lub spotkało



się z negatywnymi reakcjami rówieśników.

- 92 proc. dzieci chce być pytanych o zgodę, a 79 proc. rodziców uważa, że powinno się je o nią pytać. Jednocześnie tylko 34 proc. rodziców deklaruje, że robi to regularnie. To pokazuje, jak duża jest luka między przekonaniami a codziennymi praktykami - podkreśliła Małgorzata Rybak-Dowżyk, dyrektorka Departamentu Komunikacji Korporacyjnej i ESG T-Mobile Polska.

Zdjęcie zostaje w sieci

Publikując zdjęcie lub film, rodzic traci pełną kontrolę nad materiałem, który może zostać zapisany, skopiowany, rozpowszechniony lub przeobrażony. Raz opublikowana treść może funkcjonować w sieci przez wiele lat i być wykorzystywana w sposób niezamierzony przez autora

publikacji. Szczególnie dotyczy to materiałów zawierających informacje pozwalające zidentyfikować dziecko lub miejsca, w których przebywa.

„Zanim wciśniesz udostępnij”

Kampania „Status: Udostępnione” ma zwiększać świadomość konsekwencji publikowania treści dotyczących dzieci, bez nawoływania do całkowitej rezygnacji z dzielenia się rodzinnymi chwilami. Eksperti zalecają, by zapytać dziecko o zdanie przed publikacją jego wizerunku, ograniczać grono odbiorców, wyłączać geolokalizację i sprawdzać informacje widoczne w tle zdjęcia.

Nie chodzi o całkowitą rezygnację z dzielenia się rodzinnymi chwilami. Chodzi o to, by przed kliknięciem „udostępnij” na moment zastanowić się i zastanowić nad konsekwencjami publikacji.

TARGI

Bydgoszcz będzie stolicą technologii i obronności!

Agnieszka Domka-Rybka

6 i 7 października 2026 roku w Bydgoskim Centrum Targowo-Wystawienniczym odbędą się Międzynarodowe Targi Technologii Podwójnego Zastosowania i Obronności „Dual-Use & Defence Bydgoszcz 2026” połączone z dwudniową konferencją ekspercką.

To wydarzenie stanowiące unikalną platformę łączącą liderów przemysłu zbrojeniowego i cywilnego, przedstawicieli sił zbrojnych, administracji państwowej, środowisk naukowych oraz inwestorów.

Organizatorzy „Dual-Use & Defence Bydgoszcz 2026” kładą nacisk na to, co najważniejsze w budowaniu potencjału obronnego i gospodarczego – relacje B2B, wymianę doświadczeń oraz merytoryczny dialog. Będzie m.in. merytoryczny networking, czyli dwa dni intensywnych rozmów biznesowych i paneli dyskusyjnych w gronie kluczowych decydentów.

Przestrzenie wystawiennicze zaprojektowano tak, aby stanowiły

wsparcie wizualne i naturalny punkt wyjścia do rozmów handlowych oraz technologicznych.

Odbędzie się konferencja, tzn. pogłębiona analiza trendów, regulacji oraz praktycznych zastosowań innowacji w obszarze podwójnego zastosowania.

Dwa filary merytoryczne i uznani eksperci

Sercem wydarzenia będzie bezpłatna dwudniowa konferencja, w której udział wezmą uznani analitycy, praktycy rynku oraz przedstawiciele wojska i sektora bezpieczeństwa.

Wśród prelegentów wystąpią m.in.:

- Maciej Moryc – radca prawny,
- ppłk SWW rez Radosław Rychter – kmr rez. dyrektor programów morskich Kongsberg,
- Jarosław Wolski – polski politolog, dziennikarz, publicysta oraz cywilny analityk zajmujący się wojskiem i obronnością,
- Aleksandra Kozioł – główna analityczka ds. bezpieczeństwa europejskiego Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych,



FOT. PAMEŁ KRUKOWSKI/UMWP/ZDJĘCIA

Na uczestników targów i konferencji czekać będzie również ekspozycja najnowszych technologii obronnych

- Krzysztof Krystowski – dyrektor generalny Northrop Grumman Polska S.A.,
- gen. Bogdan Adam Rycerski – generał dywizji Wojska Polskiego, od 30 września 2024 roku na czele Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO (JFTC) w Bydgoszczy, a także wielu innych znamienitych ekspertów.

Wstęp na targi i konferencję jest bezpłatny, ale wymagana jest rejestracja i odebranie wejściówek. Można to zrobić na przykład poprzez stronę www.bctw.pl/wydarzenie/targi-dual-use, gdzie należy znaleźć zakładkę rejestracja.

Technologie militarne, rozwiązania dual-use oraz local content – będą to panele poświęcone rozwojowi krajowych zdolności przemysłowych, transferowi technologii ze sfery cywilnej do wojskowej oraz budowaniu odpornych łańcuchów dostaw przy wsparciu polskiego przemysłu. Wśród poruszanych tematów znajdują się tutaj m.in.: „Dual-use – możliwości i wyzwania dla polskich eksporterów”, „Kiedy cywilne innowacje służą obronności – kryteria wejścia do gry”, czy „Źródła finansowania przedsięwzięć wzmacniających bezpieczeństwo oraz odporność państwa”.

Co zobaczą zwiedzający?

Na uczestników targów i konferencji czekać będzie ekspozycja najnowszych technologii obronnych. Zwiedzający będą mogli z bliska zobaczyć nowoczesny sprzęt wojskowy, w tym m.in. drony, zaawansowane systemy uzbrojenia oraz nowinki technologiczne kształtujące przyszłość branży.

Patronat honorowy nad targami objęli wiceprezes Rady Ministrów, minister obrony narodowej, minister infrastruktury, minister aktywów państwowych oraz Ministerstwo Cyfryzacji, a także wojewoda kujawsko-pomorski, prezydent Bydgoszczy, Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO (JFTC) w Bydgoszczy oraz Polska Agencja Inwestycji i Handlu. Stronę merytoryczną wydarzenia wspiera Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych. Parterami merytorycznymi wydarzenia są m.in. spółki Polskiej Grupy Zbrojeniowej: WZL2, Nitrochem, Belma, a także Northrop Grumman, Kongsberg, Bydgoski Kłaster Przemysłowy. Dolina Narzędziowa, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego oraz Kujawsko-Pomorski Fundusz Pożyczkowy. ©

REKLAMA

0011586922



Jesienią Czas na zdrowie

- Zakwaterowanie
- 3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
- Konsultacja lekarska
- 2 lub 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
- 90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
- Voucher do Integracja Cafe
- Minimum 7 osobodni w terminie 11.10.2026–23.12.2026

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, repcja@solanki.pl
www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

SKLEPY

Starsi „na kasie”, a młodzi na L4. Nie chcą tak harować

Agnieszka Domka-Rybka

- Jest nas mało, bo pracują głównie osoby, które w swoim wieku nie znajdują już roboty gdzie indziej. A młodzi? Szybko rezygnują i zatrudniają się gdzie indziej lub po kilku dniach uciekają na L4 - mówi pracownica bydgoskiej Biedronki.

Pani Patrycja była świadkiem takiej sytuacji w jednej z bydgoskich Biedronek, opowiada: - Były czynne dwie kasy, ale jedna z kasjerek miała iść na przerwę. Była błąda, jak się potem okazało, z głodu. Klienci zostali poproszeni, żeby już nie ustawiali się do tej kasy. Jedna klientka się wyłamała, gdy zobaczyła kolejkę obok i, wbrew informacji, że kasjerka musi iść na przerwę, wyłożyła swój towar. Dziewczyna źle się czuła, to było widać i trudno się dziwić, skoro od rana nic nie jadła, ale obsługiwała tę panią. Gdy przyszła moja kolej zapytałam jej koleżankę w tej drugiej kasie, czy naprawdę nie można nic zrobić, żeby zapobiec takim sytuacjom. Pracownik nie może iść na przerwę, bo klient go lekceważy? Pani Patrycja mówi, że



Związkowcy zapowiadają protesty i strajki w sklepach przed świętami

słowa kasjerki bardzo ją zaskoczyły: - Powiedziała: „Tak to już w naszej firmie jest, koleżanka musiała obsłużyć tę panią, nie wolno jej było odmówić”. Dalej dialog, według relacji Bydgoszczanki, przebiegał tak:

Pani Patrycja: - Nie można zawołać kogoś innego, żeby druga osoba mogła spokojnie iść na przerwę?

Kasjerka: - Tylko kogo, proszę pani?

Pani Patrycja: - No, jak to kogo, innego pracownika?

Kasjerka: - Proszę się rozejrzeć, widzi pani jakiegoś młodego pracownika? Większość jest w wieku, w którym trudno już znaleźć nową pracę. I tacy jak ja, którzy nie mają wielu lat do emerytury, ciągną ten wózek. Na nas spada cały ciężar. Bo się nie zwolnimy. A jak zatrudnią kogoś młodego, to szybko rezygnuje, idzie do innej pracy, albo szybko ucieka na zwolnienie lekarskie. Zatrudnili chłopaka, po dwóch dniach przyniósł L4 i jeszcze przez te dwa dni manko w kasie

zrobił. Jak do niego dzwonili, nie odbierał telefonów. Także na polu boju zostają takie podstarzałe panie, jak ja, młodzi nie nadają się do tej roboty. Dlatego jest nas mało na zmianach”.

Przypomnijmy, że trwa spór pracowników tej sieci z zarządem Jeronimo Martins Polska. Związkowcy zapowiadają referendum strajkowe. „Solidarność” domaga się m.in. podwyżek płac w wysokości 1 tys. zł brutto dla każdego pracownika oraz wprowadzenia premii frekwencyjnych dla tych pracowników, którzy dzisiaj ich nie mają. Kolejne postulaty dotyczą zwiększenia liczby pracowników w sklepach sieci oraz skrócenia godzin pracy maksymalnie do godz. 22.00.

Jak powiedziała „Portalowi Spożywcemu” Gabriela Kaim, przewodnicząca „Solidarności” w Biedronce, spór trwa od lutego, ale do tej pory nie nastąpił żaden krok do przodu. Tymczasem załoga skarży się na coraz gorsze warunki pracy. „Ludzie mają dość pracy ponad siły i niskich wynagrodzeń. Odkąd pamiętam, w Biedronce jeszcze nigdy nie było tak źle i tak dużej determinacji pracowników, żeby w końcu upomnieć się o swoje prawa”.

29 września pojawił się taki wpis na facebookowym profilu OPZZ Konfederacja Pracy: „Handel się budzi! Spór zbiorowy w Biedronce, po Kauflandzie, Dino i Lidlu. W tym tempie, możliwe są protesty i strajki w handlu już przed świętami. Wszystko do tego zmierza. Czy tak dalej da się pracować? Pogarszające się warunki pracy w handlu uderzają w każdego z nas. Biedronka to kolejna sieć handlowa, w której występuje ogromne przeciążenie pracą spowodowane polityką ograniczania zatrudnienia. Problemy są bliźniacze – nadludzki wysiłek i ciągła presja. Widzą to pracownicy w sklepach i centrach dystrybucyjnych, widzą to także klienci. Przeciążenie pracowników za nieadekwatne pensje – ile to jeszcze potrwa? Każdy dzień to walka z brakiem rąk do pracy”.

Czy w handlu wybuchnie strajk? „OPZZ KP w JMP oficjalnie zgłosił żądania. Jeśli pracodawca ich nie uwzględni do 10 października 2026 roku, automatycznie wszczęty zostanie spór zbiorowy, a my zastrzegamy sobie prawo do akcji protestacyjnych i strajku!”

©©

HANDEL

Cena masła wystrzeliła. Niedługo znów będzie „towarem luksusowym?”

Agnieszka Domka-Rybka

Niedawno masło było tak tanie, 88 groszy za kostkę, że „Ludzik z Inowrocławia” napisał na swoim popularnym profilu: „Gdyby mi ktoś z półtora roku temu powiedział, że będę kupował tak tanie masło, to poradziłbym, żeby zmienił diler”. Teraz masło kosztuje 5,61 zł, jest ok. 6,4 razy droższe, czyli aż o 537 procent więcej.

- Jeszcze niedawno prawie w każdym sklepie masło było w promocji, a w niektórych przy zakupie określonej liczby kostek wychodziło tylko 1,99 zł za sztukę. Wczoraj poszłam do dwóch dużych sklepów i w żadnym nie było promocji, tylko ceny regularne - mówi pani Maria z Bydgoszczy. - W zeszłym tygodniu za moje ulubione masło płaciłam trochę ponad 4 zł, a we wtorek (29.9 - red.) było za 5,99 zł.

W pewnym momencie, jak widzieliśmy w maju tego roku, masło było w niektórych sklepach za 0,88 zł, co nawet wtedy wywołało dyskusję na popularnym lokalnie profilu na Facebooku „Ludzika z Inowrocławia”. Napisał: „Gdyby mi ktoś

z półtora roku temu powiedział, że będę kupował masło za 88 groszy, to poradziłbym, żeby zmienił diler. O co chodzi?”.

Tak odpowiedział na ten post np. pan Mateusz: „Za tanio źle, za drogo też źle. Polakom nie dogodziś”.

Teraz... może być tylko drożej. Po miesiącach spadków cen, za ten najpopularniejszy produkt do smarowania znów trzeba płacić coraz więcej. Czy wkrótce ponownie masło stanie symbolem drożyzny i powodem do żartów o „luksusowym towarze”, jak w 2024, gdy na Kujawach i Pomorzu kosztowało średnio 9,71 zł?

Zacznijmy od tego, że gwałtowne wahania cen masła wynikają z faktu, że jest to produkt o niezwykle wysokiej wrażliwości rynkowej, na który wpływają globalne cykle produkcji mleka, popyt międzynarodowy oraz agresywne strategie marketingowe sieci handlowych. W przeciwieństwie do wielu innych produktów spożywczych, masło potrafi w kilku miesiącach potanieć o 30 procent, by chwilę później zdrożeć o kilkadziesiąt procent.

Obecnie jesteśmy tego świadkami. W dwóch pierwszych tygodniach września uśredniona cena



Masło jeszcze niedawno kosztowało ok. 4 zł, a we wtorek 5,99 zł

masła (promocyjna i regularna za kostkę o wadze 200 g, źródło „Indeks Cen w Sklepach Detalicznych”) wyniosła 5,61 zł. Jak wynika z analizy Hiper-Com Poland i Grupy Blix, wzrosła więc o 13,1 procent względem sierpnia, z poziomu 4,96 zł.

Dla porównania, w wyliczeniach za lipiec widać 4,93 zł, a za czerwiec - 5,11 zł. Natomiast pierwsze pięć miesięcy tego roku to systematyczny spadek - z 6,81 zł w styczniu do 4,92 zł w maju.

- Niestety, wygląda na to, że czas stosunkowo taniego masła powoli

dobiega końca. Do zakończenia roku średnia cena standardowej kostki może osiągnąć 8 zł, a nawet ją przekroczyć. Będzie to bardzo prawdopodobne, jeżeli nie pojawią się czynniki, które zmniejszą wzrost cen paliw i kosztów produkcji - komentuje dla serwisu MondayNews dr Artur Fiks z Uniwersytetu WSB Merito.

Jak zaś stwierdza dr Krzysztof Łuczak, wieloletni ekspert rynku retailowego, główny analityk Grupy Blix, dalsze podwyżki są realnym scenariuszem, ale nie muszą oznaczać powrotu jesienią do poziomu

około 8 zł. Od wrześniowego szacunku 5,61 zł do takiej przeciętnej ceny potrzebny byłby dalszy wzrost o około 42,6 proc. Trzeba też odróżnić cenę 8 zł w danym sklepie od uśrednionej ceny 8 zł w całej analizie. Pojedyncze oferty mogą osiągnąć taki poziom znacznie wcześniej, bez podobnego zwiększenia średniej.

- Wzrost w pierwszych dwóch tygodniach września jest istotnym sygnałem, ale na tym etapie nie traktowałabym go jeszcze jako początku nowej fali podwyżek. Pełny miesiąc porównujemy z dwutygodniowym, wstępnym odczytem. Na średnią cenę masła bardzo mocno wpływa również intensywność promocji, dlatego nawet kilka średnich akcji dyskontów może istotnie zmienić wynik całego miesiąca - podkreśla Julita Pryzmont z Hiper-Com Poland.

Ile wyniosą średnie ceny masła w nadchodzących miesiącach, jesienią?

Dr Artur Fiks twierdzi, że można przyjąć, iż będą one systematycznie rosły. We wrześniu mogą kształtować się w przedziale 6,50-8,50 zł, w październiku - 6,80-9 zł, a w listopadzie 7 - 9,50 zł.

©©

FESTIWAL

Niedziela dla Bydgoskiej Sceny Barokowej

Adam Szczęśniak

Od 4 października do 15 listopada potrwa ósma edycja festiwalu Bydgoska Scena Barokowa. W programie będzie pięć koncertów muzyki dawnej i współczesnej. Zaprezentowane zostaną dzieła kompozytorów XIV-XVIII i XXI w., w tym polskich i tworzących w Polsce.

Tegoroczny program Bydgoskiej Sceny Barokowej skoncentrowany jest na prezentacji autorskich programów o unikatowej koncepcji artystycznej, w dużej części poświęcony będzie utworom mało znanym lub rzadko wykonywanym, choć pojawiają się też dzieła przełomowe i ponadczasowe.

- Festiwal pełni istotną rolę w życiu kulturalnym Bydgoszczy, zapewniając dostęp do wydarzeń na najwyższym poziomie artystycznym w wykonaniu polskich i zagranicznych artystów specjalizujących się w wykonawstwie historycznym - informuje Dorota Zimna ze Stowarzyszenia Akademia Muzyki Dawnej, które organizuje Bydgoską Scenę Barokową.

- Naszym celem jest, by muzyka dawna była na stałe wpisana w kalendarz artystyczny miasta, prezentując odbiorcom jak najszersze spektrum muzyki dawnej - dodaje Dorota Zimna.

Koncerty umiejscowione będą zarówno w przepięknych, bydgoskich zabytkach - Kościele św. Piotra i Pawła oraz Sali Koncertowej Collegium Copernicanum, jak i w nowoczesnych salach koncertowych nowego kampusu Akademii Muzycznej w Bydgoszczy.

Bydgoska Scena Barokowa 2026 - program festiwalu

● 4.10.2026 g. 16:00, PROLOG: Piotr A. Komorowski - STABAT MATER, Kościół pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Bydgoszczy, Plac Wolności.

Wykonawcy: Dorota Nowak - sopran, Chór Kameralny AMFN w Bydgoszczy (przygotowanie chóru - Justyna Narewska), zespół Intemperata

W programie: Piotr A. Komorowski: Stabat Mater w aranżacji na zespół instrumentów historycznych

● 11.10.2026 g. 17:00, „Five O’Clock Baroque” - barok po angielsku, Sala



FOT. DARIUSZ BLOCH

Na zdjęciu koncert inauguracyjny w 2025 roku. Jak co roku wydarzenia organizowane będą, m.in., w bydgoskich zabytkach

Organowa AMFN w Bydgoszczy, ul. Godziszewskiego 1

Wykonawcy: Anna Firlus - organy (solo), Krzysztof Firlus - viola da gamba (solo), zespół instr. historycznych

W programie m.in. Koncerty Organowe J. Stanleya (1712-1768) i Thomasa Arne (1710-1770) oraz Koncert Gambowy C.F. Abela (1723-1787).

Dodatkowym atutem koncertu będzie wykonanie tych koncertów na nowym, unikatowym w skali kraju

instrumencie zbudowanego w nowym kampusie AMFN w Bydgoszczy - kopii XVIII-wiecznych organów J.A. Silbermanna z Bouxviller, wykonanej przez mistrzowski francuski zakład Manufacture Quentin Blumenroeder.

● 17.10.2026 g. 18:00, Spektakl muzyczny „Cercles”, Sala Koncertowa Collegium Copernicanum UKW, ul. Kopernika 1. Wykonawcy: zespół La Sensible w składzie: Helena Bregar - śpiew, recytacje, taniec, Maria Wilgos

ZWIERZENIA PRZY MUZYCE

„Dobrze, że byłam wychowywana bez luksusów i w takim „chłodnym” chowie

Magda Jasińska

25 lat na scenie, dziesięć albumów i setki koncertów. Patrycja Markowska świętuje jubileusz swojej kariery, a utwór „Księżycowy” w wyjątkowej, akustycznej wersji koncertowej jest pierwszą zapowiedzią albumu „25 lat”. Jubileuszowe wydawnictwo wokalistki, które ukazało się 1.10.2026, to muzyczne podsumowanie artystycznej drogi.



FOT. NADESŁANE, ARCH. P. MARKOWSKIEJ

„Zwierzenia przy muzyce” z udziałem Patrycji Markowskiej na antenie Radia PiK w piątek o godzinie 20.05

Ćwierć wieku na scenie, to brzmi, prawda?

Dumnie to brzmi, to prawda...

...i właściwie ktoś by mógł zapytać, patrząc na Ciebie, na Twoją kondycję, czy Ty byłaś w przedszkolu jak zaczynałaś?

Kochana jesteś. Wiesz co, zaczynałam nie w przedszkolu i powiem ci, że się cieszę z tego, bo jakby patrząc na zakręty w tej pracy, na sytuacje kiedy naprawdę jest się ocenianym, a teraz doszedł hejt, internet, to myślę, że młode głowy nie są bardzo odporne na to obciążenie i na tę presję. Też jak pokazuje czas, to ludzie, którzy zaczynali bardzo młodo, w takim wieku dziecięcym,

mieli trudne losy i dużo wyzwania. Więc ja się cieszę, że rodzice powstrzymywali ten mój czas debiutu. Zawsze mi mówili, że muszę się uczyć i dojrzeć, a byłam wtedy bardzo niedojrzała. Myślę, że teraz to się wszystko dużo szybciej dzieje, ale przynajmniej byłam dorosła jak zaczynałam swoją estradową przygodę, bo miałam 21 lat wtedy. Wiesz, to były czasy studiów, już nie mogłam się powstrzymać i pamiętam, że zadebiutowałam piosenką „Musisz być pierwszy”, którą zaśpiewałam z Marcinem Urbaśm przed olimpiadą w Sydney.

Rodzice wiedzieli co robią...

Tak to prawda. Wiesz, mama tancerka, więc to trochę inny świat,

Centralny Zespół Wojska Polskiego, więc to trochę inne klimaty, ponieważ to nie taki typowy show biznes, z tymi wszystkimi przepiśmami, ale ciężki zawód.

Natomiast tata wiedział też dokładnie co to jest śpiewanie dla kobiety i jak ciężko to jest tak naprawdę udźwignąć.

Powiem ci, że tak samo dopiero teraz jak mam to 25-lecie, to czasami się tak sama przytulałam i mówię do siebie: „dobrze że byłaś w Józefowie, w podwarszawskim mieście, wychowywana bez luksusów i w takim raczej chłodnym chowie tamtych czasów, nie byłam przepieszczaną dziewczynką, bo bym chyba tego nie udźwignęła.

Tata wiedział co mówi, bo był przez długi czas analogowy.

On jest analogowy do tej pory, jest wierny swoim zasadom hipisowskim. Zresztą moja najnowsza płyta koncertowa, którą wydaje Polskie Radio, za co jestem bardzo wdzięczna, to jest płyta z okazji mojego 25-lecia i pierwszym pomysłem była płyta winylowa, a dopiero potem radio zdecydowało się wydać też CD i oczywiście to będzie na platformach streamingowych 1 października. Jednak pierwszym takim naszym pomysłem, to był winyl. Najdłużej pracowaliśmy nad kolorami w ogóle tej płyty, samej winylowej, nad okładką, nad książką do środka. Ludzie często, mam wrażenie, chcą zajrzeć do środka, tam zobaczyć zdjęcia, czy całą książeczkę. Ja mam taką zasadę, że po koncertach wszystkich biletowanych podpisuje do ostatniej płyty. Będę ją też podpisywać na tej trasie, która się teraz szykuje, na którą mogę państwa zaprosić, bo to jest trasa, która się zaczyna jesienią, a kończy zimą i jedziemy przez całą Polskę z pięknym koncertem z okazji 25-lecia. Jedziemy z jubileuszową trasą, akustyczną, gramy w pięknych miejscach, naprawdę w takich bardzo czarow-

nych, eleganckich salach, więc szykujemy się już, a ja zapowiedziałam zespołowi, że muszą się elegancko ubrać (śmiej).

Przecież chyba pod krawat ich nie wciągniesz?

Wiesz to też są trudne koncerty muzycznie, bo w koncertach plenerowych, czy klubowych jest dużo takiego szaleństwa, tłoku, hałasu, natomiast na tych pięknych akustycznych koncertach, które ja uwielbiam, wszystko slychać, każdy oddech. Jest bardzo intymnie i to jest duże wyzwanie, żeby taki koncert poprowadzić.

Zaprosiłaś gości specjalnych.

Mariusz Objalski na harmonijce i Dawid Broszczakowski na trąbce, ale też tacy goście no z najwyższej półki. Cieszę się w ogóle, że oni tego dnia mogli być na tym koncercie. To było dla mnie dużym przeżyciem, bo Leszek Możdżer, który gra po całym świecie, czy Ray Willson, z którym już śpiewałam piosenki, ale też byli: Kamil Bednarek, Andrzej Krzywy, Dawid Karpiuk, no dużo gości i dużo emocji. A ta płyta jest taką „kropką nad i” tego jubileuszu. (...)

PULSregionów



P.D.T. vs. P.K.N. - runda I

POLITYKA

Prof. Rafał Chwedoruk: Karol Nawrocki dla istotnej części wyborców ciągle jest enigmą

– Problem polityków, którzy zrobili gwałtowne kariery, jak Paweł Kukiz, jak Szymon Hołownia, jak Ryszard Petru, jak Karol Nawrocki polega na tym, że ich problemy zaczynają się wtedy, kiedy mija zgiełk kampanii wyborczej i opinia publiczna zaczyna się przyglądać, na kogo w zasadzie zagłosowała – mówi profesor Rafał Chwedoruk, politolog, komentator polityczny

Dorota Kowalska

Panie profesorze, Donald Tusk powiedział ostatnio tak: „Grzeczny już byłem, nie cofnę nogi”. Co to stwierdzenie, Pana zdaniem, oznacza? Wojnę totalną z prezydentem?

Nie, raczej oznacza, że Donald Tusk jest świadomy tego, iż postawił wszystko na jedną kartę. Bynajmniej nie teraz, a wtedy, kiedy wracał do wąsko pojętej krajowej polityki. On zdaje sobie sprawę, że jedyną jego legitymizacją jako przywódcy Platformy i jako lidera całej opozycji jest to, że stanowi kontrpunkt względem Prawa i Sprawiedliwości i że posiada zdolności wygrywania wyborów z PiS-em. Rzecz jasna nie za każdym razem, bo nawet teraz bywa z tym różnie, ale na tle innych przywódców jest w tym najbardziej doświadczony. Zdaje też sobie sprawę z tego, że kiedy ten model legitymizacji zniknie, w zasadzie nie będzie nikomu do niczego potrzebny. Świetnie to obrazuje casus zapomnianej już dzisiaj Koalicji Europejskiej, która nigdy nie wystartowała w wyborach do Parlamentu Europejskiego i łączyła Platformę, PSL i Lewicę. Ona osiągnęła wysoki wynik, ale bardzo wyraźnie przegrała z PiS-em. Na skutek tej porażki wielu wyborców, którzy wcześniej głosowali na Platformę, w kolejnej elekcji zagłosowało na Lewicę i ludowców. Wtedy właśnie, kiedy ten czynnik głosowania na największego z przeciwników PiS-u zniknął. Teraz Donald Tusk po przegranych wyborach prezydenckich – a głosów wskazujących na jego współodpowiedzialność za porażkę w drugiej turze było sporo – tym bardziej na swój sposób gra politycznie o wszystko. By móc dalej być przywódcą Platformy, musi przynajmniej konsolidować wokół siebie partię oraz najwierniejszą część jej elektoratu. A wśród tej najwierniejszej części istotny procent stanowią ci, którzy uważają rozliczenie niedawnej przeszłości za jeden z priorytetów polityki. Stąd od czasu do czasu Donald Tusk musi wykonywać takie gesty, które będą pokazywały, że jest najdalej idącym, bezkompromisowym przeciwnikiem PiS-u.

Tak, tylko w tej wypowiedzi było ewidentne nawiązanie do Karola Nawrockiego – było i o baseballu, i o kibicach.

Prawica jest w tej chwili personelizowana przez Karola Nawrockiego. Prawo i Sprawiedliwość, mimo sukcesu krakowskiego, bo wynik pana Drewnickiego to polityczny sukces, jest jednak pogrążone w strukturalnym kryzysie, ma najniższe notowania niemal w całej swojej historii, może poza pierwszymi wyborami. Jarosław Kaczyński nie jest politykiem, który rozpocząłby swoją karierę albo był w jej apogeum. Wyraźnie pełni bardziej funkcję, rzekłbym, wewnątrzpartyjnego mobilizatora, aniżeli tego, kto ma potężną władzę i pełni rolę hegemonu prawicy, jak to było do niedawna. Konfederacja jest bytem dosyć efemerycznym, mającym bardzo zróżnicowanych wyborców. To prawda, ma niezłe notowania, jednak zachowuje dystans względem PiS-u, a Grzegorz Braun to już zupełnie inna bajka. Natomiast Karol Nawrocki we wskaźnikach zaufania wciąż stoi wysoko. Poza tym osoba pana prezydenta jest osobą, w którą nie jest tak trudno uderzać. Nie wszystkie te polityczne uderzenia okazywały się być efektywne. Natomiast bagaż różnych życiowych doświadczeń, na tle Andrzeja Dudy na przykład, bardzo taką taktykę, jaką obrał Donald Tusk, ułatwia.

Na pewno część wyborców koalicji rządzącej chce rozliczeń. To jest dla nich sprawa ważna, dla niektórych być może nawet kluczowa. Czy to oznacza, że te rozliczenia przyspieszą na rok przed wyborami?

Słowo „przyspieszenie” robi w polskiej polityce zawrotną karierę od 1990 roku, kiedy użył go Lech Wałęsa, poparty przez olbrzymią część sfrustrowanych obywateli. Choć paradoksalnie to przyspieszenie miało oznaczać szybsze tempo wprowadzania ultraliberalnych reform. Tak na marginesie, żyjemy w cywilizacji, w której należy się spieszyć. Może dopiero generacja Zet to zmieni. A wracając do sedna problemu: żeby rozliczać w polityce, trzeba mieć polityczną siłę. Szczyt politycznej siły Donalda Tu-

ska oraz koalicji rządzącej przypadał na pierwsze miesiące po efektywnie wygranych wyborach. Rozliczenia miały miejsce w niektórych sferach, a w każdym razie na pewno daleko idące zmiany, w innych nie. Źródłem tego nie były zaniechania, brak woli, ale brak politycznej siły wynikający z różnych czynników.

Jakich?

Po pierwsze – ze skali poparcia dla głównych bloków politycznych. Po drugie dlatego, że zwycięstwo Karola Nawrockiego zmieniło nieco polską politykę. Po trzecie dlatego, że PSL nie kwapiło się – z różnych powodów, choćby po to, żeby nie zostać sam na sam z Donaldem Tuskiem, nie zatracić kontaktów na prawicy – do daleko idących rozliczeń. I wreszcie ważny był i jest także czynnik międzynarodowy, choćby w postaci Donalda Trumpa. On także ogranicza horyzont możliwej rozprawy z rządami Zjednoczonej Prawicy.

Ale jednak rozliczenia mamy: w zeszłym tygodniu zarzuty w śledztwie dotyczącym nieprawidłowości wokół finansowania kampanii społecznej „Sprawiedliwe Sądy” przez Polską Fundację Narodową usłyszała Anna P., obecnie pracownica Kancelarii Prezydenta, i Piotr M., obecnie dziennikarz Republiki. Są rozliczenia związane z Funduszem Sprawiedliwości, z Rządową Agencją Rezerw Strategicznych. Trochę tego jednak jest!

Nie mówię, że nie. Tyle tylko, że pamiętajmy, iż dla większości opinii publicznej polityka w dzisiejszym świecie, w dzisiejszej kulturze jest silnie spersonalizowana. I sytuacja, w której jakiś anonimowy polityk trzeciego rzędu jest w cieniu rozliczeń, nic nie znaczy.

Politycy z pierwszych rządów też są rozliczeni, patrz: Zbigniew Ziobro.

Jego można od biedy uznać za polityka pierwszego planu, ale póki co, nic mu chyba nie jest. Żaden wyrok nie zapadł, żaden proces w zasadzie się nie toczy. Mateusz Morawiecki, Jarosław Kaczyński i wielu innych polityków jest wciąż

czynnych zawodowo, żaden z nich nie poniósł odpowiedzialności za coś, co zarzucała im ówczesna opozycja, a dzisiaj koalicja rządząca. Te rozliczenia też są oczywiście pewnego rodzaju mitem. To jest, powiedziałbym, takie absurdałne przejęcie schematu myślowego prawicy z lat 90., domagającej się rozliczenia czasów Polski Ludowej, niepomniej kompletnie tego, jaki charakter miała w Polsce transformacja, jakie siły wewnętrzne i zewnętrzne były w nią zaangażowane. I później, kiedy SLD przestał odgrywać wiodącą rolę w polskiej polityce, a dwa odłamy prawicy – jeden bardziej liberalny, drugi bardziej konserwatywny – zostały sam na sam jako główne podmioty polskiej polityki, zaczęły ten schemat, dotyczący dużo poważniejszych kwestii i wydarzeń, nanosić na siebie nawzajem. To jest troszeczkę oderwane od rzeczywistości, pogłębia społeczne emocje. A przez osiem lat rządów Zjednoczonej Prawicy wśród afer były rzeczywiście poważne afery, jak i były takie, które są bardziej pochodną wyobraźni.

To znaczy?

Chociażby afera nazwana aferą Dwóch Wież. Chyba nawet najwytrwalsi przeciwnicy Jarosława Kaczyńskiego mieliby problem z uwiarytowieniem w to, że ów polityk epatujący dystansem wobec nowoczesności i prywatnego biznesu mógłby zostać kandydatem na czołowego dewelopera w centrum Warszawy. Spośród tych afer nie jest chyba przypadkiem, że to Fundusz Sprawiedliwości zaszedł najdalej w rozliczeniach, bo był najprostszy do tego, a ci, którzy znaleźli się w kręgu dyskusji, a niektórzy w kręgu podejrzeń, delikatnie rzecz ujmując cechowali się niebywałą wręcz beztróską w czasie sprawowania władzy. Ale, jak sądzę, jest to na mapie różnych afer bądź budzących wątpliwości opinii publicznej wydarzeń, zjawisk, procesów po roku 1989 taka afera rządu średniego rzędu. Owszem, mowa w niej o dużych pieniądzach, ale to nie jest afera, która miała strategiczny wymiar. Spuentowałbym tak: Donald Tusk może kwestią rozliczeń utrwalić swoje przywództwo w partii, ma szansę utrzymać przywódz-

two w koalicji, natomiast to absolutnie nie wystarczy do ponownego zwycięstwa w wyborach.

Ewidentnie widać, że Donald Tusk chce też zrobić porządek w niektórych instytucjach państwa, że wspomnę o Trybunale Konstytucyjnym. Mówi się, że minister Żurek ma się wziąć za Prokuraturę Generalną. To się uda do wyborów, Pana zdaniem?

To nie ma tak naprawdę najmniejszego znaczenia. Każdy w Polsce, kto próbuje opierać strategię polityczną na kwestii wymiaru sprawiedliwości, bardzo na tym traci. Gdy Prawo i Sprawiedliwość doszło do władzy w 2015 roku, druga strona pod naciskiem środowisk pozaparlamentarnych obrała taką strategię i za chwilę nastąpiły złote lata PiS-u pod względem poparcia. I odwrotnie: PiS, kiedy utracił władzę w roku 2023, próbował przekonać opinię publiczną, że to on jest wytrwałym obrońcą wymiaru sprawiedliwości, praworządności i za chwilę rozpoczął się największy kryzys w dziejach tej partii. Myślę, że większość obywateli nie zauważy tak naprawdę, co się dzieje z Trybunałem Konstytucyjnym, który tak czy inaczej będzie sparaliżowany. Jedyna sprawa, która mogłaby mieć jakieś znaczenie wyborcze, gdyby plany ministra Żurka się ziszczyły, to sprawa praw kobiet, jeśli chodzi o aborcję. To kwestia, która wywołała poważne zainteresowanie i przyczyniła się niegdyś do utraty władzy przez PiS. Gdyby tu chciano wmontować Trybunał Konstytucyjny tylko w drugą stronę, tym razem liberalizując ustawodawstwo, to być może tak – to byłby dla wyborców jakiś argument. Oddelegowanie do TK ministra Berka sprawiałoby wrażenie pokazania żółtej kartki ministrowi Żurkowi i innym środowiskom zaangażowanym w kwestie wymiaru sprawiedliwości, jakby Donald Tusk chciał im powiedzieć, że niezbyt sobie z tym wszystkim radzą. Panuje chaos i powszechne przeświadczenie o niemocy. I być może nie jest dziełem przypadku, że dynamika wydarzeń stała się dużo większa po zapowiedziach Donalda Tuska dotyczących nominacji ministra Berka.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Prezydent Karol Nawrocki



FOT. ADAM JANKOWSKI

Premier Donald Tusk

Afera Zondacrypto, bo cały czas widzimy jej kolejne odsłony, wpłynie na nastroje społeczne, na to, jak ludzie będą głosować?

Myszę, że w minimalnym stopniu, chyba że wyjdą na jaw takie rzeczy, które jeszcze do tej pory na jaw nie wyszły. Olbrzymia część z nas niezbyt rozumie mechanizmy takiej niegdyś bazarowej gry w trzy karty, tyle tylko, że przeniesionej na poziom internetu i rynku finansowego. Nie zdaje sobie sprawy zresztą, jak dużym zagrożeniem jest „ta gra” dla wielu obywateli. Wszak to forma hazardu. Więc dla większości z nas nie jest to coś, czego doświadczalibyśmy na co dzień. Znaczenie dla systemu partyjnego to wszystko może mieć wtedy, jeśli okazałoby się, że w cieniu Zondacrypto widnieją nie tylko politycy PiS-u, bo PiS co miał stracić, to już stracił, ale gdyby pojawili się na przykład czołowi politycy Konfederacji. Gdyby część opinii publicznej, ta głosując na Konfederację, dostrzegła, że istnieje jakaś szara strefa między PiS-em a Konfederacją, że te partie nie są od siebie tak odległe, jak Konfederacja na co dzień manifestuje, to mogłoby rzeczywiście mieć pewne znaczenie. Jeśli nie, ta afery wpisze się w zjawiska, które powodują, że PiS będzie żył nadal, zapewne będzie drugą siłą w parlamencie, natomiast jego możliwości przyciągania nowych wyborców będą bardzo ograniczone na tle tego, co ta partia prezentowała niedys.

Ceny paliw jednak mogą mieć znaczenie. Tutaj prezydent pozostaje nieugięty. Natomiast mam wrażenie, że na tym otwartym konflikcie z rządem Karol Nawrocki jednak traci. W rankingach zaufania dogania go Radosław Sikorski, zaufanie do prezydenta spadło od czerwca o siedem punk-

tów procentowych. Więc to nie jest tak, że prezydent z tej wojny z rządem nie wychodzi trochę poobijany.

Do rankingów zaufania nie przykładałbym większej wagi. Bo tak to być może prezydentem byłby od dawna Ryszard Kalisz, który niegdyś brylował w tych rankingach, a Jarosław Kaczyński w szczycie swojej władzy był w nich nisko notowany. Nie sądzę, żeby konflikt z rządem sam w sobie wpływał na pozycję obecnego prezydenta. Przynajmniej na razie.

Dlaczego?

Dlatego że trwa swoisty miesiąc miodowy z udziałem prezydenta i istotnej części opinii publicznej. Takie miesiące w polityce oczywiście nie są wieczne. Wcześniej czy później to będzie musiało się zmienić. Zwłaszcza jeśli rządzący - kwestia paliw z tym się wiąże - będą stawiali głowę państwa przed koniecznością podejmowania decyzji, które nie wszystkim będą się podobały, które będą przeciwstawiały mu duże grupy wyborców, także jego wyborców. I kwesta ceny paliw jest jedną z takich sytuacji. Oczywiście wcześniej być może ustawa łańcuchowa, chociaż to dużo bardziej niszowy temat, była tematem, w którym każda decyzja podjęta przez Karola Nawrockiego była nacechowana ryzykiem. Więc konflikt z rządem sam w sobie niekoniecznie, ponieważ notowania rządu są bardzo niskie, natomiast długofalowe skutki niektórych sporów tak - mogą prezydentowi zaszkodzić. Pamiętajmy, że Karol Nawrocki dla istotnej części wyborców jest enigmą. Jest kimś, na kogo zagłosowali, bo nie chcieli, żeby druga strona wygrała wybory. Natomiast problem polityków, którzy zrobili gwałtowne kariery, jak Paweł Kukiz, jak Szymon Hołownia, jak Ryszard Petru, jak Karol Nawrocki polega na tym, że ich problemy zaczynają się wtedy,

kiedy mija zgiełk kampanii wyborczej i opinia publiczna zaczyna się przyglądać, na kogo w zasadzie zagłosowała. Wtedy bardzo często odkrywane są dystanse między poglądami dużych grup wyborców a danym politykiem, czy też zdumienie stylem uprawiania przez niego polityki. Więc z całą pewnością notowania Karola Nawrockiego nie będą szły w górę. Wcześniej czy później rozpocznie się mniejszy czy większy ich spadek. Natomiast to, co utrzymuje tego polityka w różnym stopniu na czele rankingów, to jedno wydarzenie, to znaczy kwestia odebrania orderu Żelaznemu. Tu minister Sikorski i reszta przesłali moment eskalacji konfliktu i doprowadzili do tego, że Karol Nawrocki znalazł się na chwilę po tej samej stronie, po której była większość wyborców, także wyborców obozu rządzącego. To mu dało dodatkowy kapitał i opóźnia nieuchronne spadki popularności obecnej głowy państwa.

Myśli Pan, że Karol Nawrocki będzie teraz tracił w sondażach badających popularność i zaufanie do polityków?

Myszę, że to będzie wszystko ewoluowało. Samo zaufanie nie ma kompletnie żadnego znaczenia. Bronisław Komorowski niemal do momentu porażki w wyborach miał wysokie notowania zaufania. Istotne będzie co innego, mianowicie poziomy poparcia dla prawicowych partii, perspektywa ich zwycięstwa w wyborach i możliwość docierania nie tylko do wyborców PiS-u, bo ci w dużo mniej licznej liczbie niż niegdyś tak czy tak w ostatecznej instancji poprą Nawrockiego, natomiast bardzo różni wyborcy Konfederacji już niekoniecznie.

Ta wojna między rządem a prezydentem w ciągu tego najbliższego roku do wyborów będzie się nasilać?

W oczywisty sposób. Mówiąc krótko: prawica będzie się chowała za plecami prezydenta. Szczególnie PiS, zdając sobie sprawę z własnych ograniczeń. Z kolei rządzący wiedzą, że żaden inny polityk prawicy nie jest jej symbolem, jak Karol Nawrocki. Nawrocki inaczej niż wspomniany Duda, inaczej niż Morawiecki w roli premiera jest politykiem wyrazistym, politykiem o zupełnie innym stylu uprawiania polityki. No i co tu dużo mówić, politykiem bardziej kontrowersyjnym. I stąd trudno byłoby znamnować ze strony koalicji rządzącej taką okazję i w niego nie uderzać.

Jak Pan myśli, co w ostatecznym rachunku zadecyduje o decyzjach wyborców niezdecydowanych? Bo to oni przesądzą o wyniku wyborów.

Ceny paliw przekładają się na ceny bardzo wielu produktów i towarów. W niektórych przypadkach w sposób szybki, bezpośredni, w innych pośrednio i w dłuższym horyzoncie czasowym. To świetnie widać w Stanach Zjednoczonych. Polska sama nie jest producentem, wydobywcą ropy, żeby nas mogła przed tym wszystkim, co dzieje się na światowych rynkach, uchronić. Rządzących czekają trudne decyzje z tym związane. Jeśli chcą mieć szansę na zwycięstwo w wyborach, muszą dbać o to, aby koszty życia codziennego ze względu na paliwa, ale także na inne aspekty, nie były coraz wyższe. Jak spojrzymy sobie nawet na ten Kraków, należy pamiętać, że nie można go przekładać prosto na ogólnokrajową politykę, bo tam jest zmienna w postaci Łukasza Gibały, która nie wystąpi w ogólnokrajowej polityce, poza tym Kraków nigdy nie był reprezentatywny dla wyników ogólnopolskich. Ale jedna rzecz zwraca uwagę. Otóż cała sprawa zaczęła się od strefy czystego transportu, która dla części mieszkańców, szczególnie obrzeżnych

dzielnic, oznaczała ograniczenie komfortu poruszania się po mieście, a co za tym idzie podniesienie kosztów. To jest, powiedziałbym, małe wydarzenie, ale ono może urosnąć do rangi symbolu. Rząd stara się robić wiele, by zabezpieczać poziom życia kluczowych dla niego grup elektoralnych - świadczy o tym choćby reforma podatkowa korzystna dla obywateli i obywaterek o średnich dochodach. To pokazuje, że dostrzeżono taką konieczność. Ale tu chodzi przede wszystkim o to, by ograniczyć możliwość mobilizacji przeciwko rządzącym. A taka możliwość pojawia się wtedy, kiedy niezadowolenie ma dość szeroki charakter, kiedy powstają inne niż symboliczne poziomy niezadowolenia z rządzącymi, a zaburzenia poziomu życia codziennego w wymiarze materialnym czymś takim byłyby z całą pewnością.

Czyli najważniejsza dla wyborców jest jakość codziennego życia, tak?

To nie ulega najmniejszej wątpliwości. Oczywiście zdarzają się elekcje, w których pojawia się temat nagle bądź nie nagle, zakłócający ten prosty obraz, ale bez ogólnej frustracji z tym związanych bardzo trudno byłoby wyzwolić opozycję tak masowe zainteresowanie wyborców. Świetnie pokazała to kwestia wieku emerytalnego niegdyś, gdzie bez tego czynnika Platforma z całą pewnością nie oddałaby wówczas władzy. Straciła nawet na rzecz PiS-u mnóstwo wyborców. Obrosła negatywnymi stereotypami. I z kolei PiS, jak tracił władzę w ostatniej dekadzie - mało kto dzisiaj pamięta, jak toczyła się przez długi czas dyskusja o inflacji, która miała swoje bardzo różnorodne źródła, i zewnętrzne i wewnętrzne. Wysoka inflacja z całą pewnością nie pomogła PiS-owi. Więc tak - stabilność życia codziennego odgrywa bardzo ważną, nawet kluczową, rolę dla wyborców.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Prof. Rafał Chwedoruk

Politolog Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w polityce historycznej, ruchach społecznych, ekstremizmach politycznych. Autor wielu książek, m.in. „Polityka historyczna”, „Socjaliści z Solidarności w latach 1989-1993”.

ŚLEDZTWO

Chciał zabijać przypadkowe dzieci

Policjantom Konrad wyznał to wprost. Powiedział też, że zabijanie przećwiczył wcześniej na czterech kotach. Nikt wcześniej nie zwrócił uwagi na symbol, który 13-latek wyciął sobie na ramieniu

Adam Willma

W naszej opowieści będzie Konradem, choć jego prawdziwe imię jest bardziej wyszukane. Dajmy mu też fikcyjne nazwisko - Pawlicki.

Dwa scenariusze

Z Konradem Pawlickim mogło być tak.

Poniedziałkowy ranek. Konrad przeciera oczy, nie wyspał się dobrze. Nic dziwnego - do późna grał na Robloksie. Przed wyjściem z domu spogląda przez okno. Przejeżdżający nieopodal pociąg błyska czerwonymi wagonami. Dziś w liczącym ledwie około 280 osób Zaskocznie nie ma już stacji kolejowej (rozebrano ją w połowie ubiegłego wieku), ale dzieci do szkoły w Książkach odwozi autobus. Niecałe 10 minut drogi.

Plecak jest cięższy niż zwykle. Spośród książek i zeszytów wyraźnie wystaje podłużny kształt. To bagnet, który Konrad kupił niedawno. Trochę tępy, więc sznity na nogach musiał zrobić żyłką.

Lekcje rozpoczynają się o ósmej, ale Konrad postanawia poczekać do długiej przerwy. W wąskim korytarzu zebrała się grupa młodszych dzieci. Na widok bagnetu dziecięce świergotanie nagle ustaje. W kapturze szczupła postać wygląda jak śmierć. Konrad siecze bagnetem. Na dresach i butach pojawiają się purpurowe plamy. Zanim podbiegnie pani z portierni i kurczowo wbije się paznokciami w dłoń Konrada, czwórka dzieci nie będzie dawała już oznak życia. Jedno szczęście, że w pobliżu jest pan kierowca, którego ściągnęły przeraźliwe krzyki. Kolanem przyciska płeć chłopca, słysząc już odgłosy radiowozu. Karetka ma być najpóźniej za 5 minut, ale na szczęście reanimację jednej z dziewczynek prowadzi już lekarka nieodległej przychodni przy ul. Ks. Kujawskiego.

Cztery koty

Z Konradem Pawlickim było naprawdę tak.

Chłopakiem, z którym Konrad grał w weekend na Robloksie, był Szwed mieszkający w Wielkiej Brytanii. Gdy Konrad zwierzył mu się, że planuje krwawą jatkę w szkole i będą mówić o nim wszystkie telewizje, jego wystraszony partner podzielił się informacją z rodzicami. Ci natychmiast powiadomili brytyjską policję i ruszyła machina Interpolu. Zidentyfikowano IP, więc już w poniedziałek o świcie przed domem w Zaskocznie pojawili się funkcjonariusze z Wąbrzeźna.

Konrad niczego nie ukrywał. Policjantom potwierdził, że zamierzał zabijać nieznajome dzieci. Przyznał, że zabijanie przećwiczył wcześniej na czterech kotach. Pokazał, gdzie zakopał zwierzęta. We wskazanych miejscach znaleziono truchła zwierząt. W plecaku chłopca był bagnet. W pokoju znaleziono również tasak.

Święto pieczonego ziemniaka

Zaskocz to historia nieszcześć. Wojny, które się wtedy przetaczały przez wieki wypalały do gruntu to, czego dorobiły się poprzednie pokolenia. Więc ludzie Zaskocz, jak i z sąsiednich wsi, dobrze poznali, czym jest bieda. Do dziś zresztą w miejscowym sklepiku niektórzy robią zakupy na kreskę. A jednak przez ostatnie dwie dekady zmieniło się wiele. Wyprostowały się drogi, wyładniały domy, pojawiły się krótko przyszytych trawniczki, a obok stanęły przyszyte auta. Jak w większości polskich wsi, standard życia niewiele się tu różni od miejskiego. Tyle że oprócz sklepu i pozostałości dworskiego parku - w Zaskocznie nie ma. Jeszcze w połowie ub. wieku był tu chociaż przystanek kolejowy, ale dziś nie ma po nim śladu. Wiejską nudę przerwał ostatnio festyn dożynkowy (pod wiatrą zagrał didżej, można było obejrzeć stare traktory) i święto pieczonego ziemniaka.

Co innego w odległych o kilka kilometrów gminnych Książkach, gdzie szkoła przeszła solidne remonty, w prężnym ośrodku kultury działa zesół Książkowianka, klub seniora, klub rękodzieła artystycznego Węzełek. Są zajęcia plastyczne, jest nauka gry na gitarze, zajęcia z aerobiku, a nawet grupa cyrkowa. Ludzie chodzą na stadion miejscowego Zryw. Młodzi gromadzą się przy budce z kebabem naprzeciw budynku, który zdobi udane grafitti pod hasłem „Dzieciństwo bez przemocy”.

Mówimy na niego „Mnich”

Sołtys Paweł Lewandowski o sprawie Konrada dowiedział się dopiero w poniedziałek w południe. Jako zawodowy kierowca pracę w poniedziałek kończył o szóstej rano. Po powrocie do domu włączył w komórce tryb samolotowy i poszedł spać. Kiedy się obudził i włączył telefon, wysypały się nagrania na sekretarce.

- Rodzina jak rodzina, tyle że wielodzietna, na pewno nie można powiedzieć, że patologiczna - zastrzega Lewandowski. - Kiedyś zdarzyło się, że chłopaki od Pawłowskich pomalowali przystanek autobusowy, ale przeprosili, odmalowali. Młodość ma swoje prawa.



IFOT: ADAM WILLMA

Gdy Konrad zwierzył się, że planuje krwawą jatkę w szkole, jego wystraszony partner w grze podzielił się tą informacją ze swoimi rodzicami, a ci powiadomili Interpol

Inni sąsiedzi o Pawłowskim: - Człowiek raczej zamknięty w sobie. Raczej nie bierze udziału w życiu wsi.

O Konradzie: - Mówimy na niego „mnich”, bo cały czas w tym kapturze chodzi. Szczupły, ale wyrósł ostatnio.

Sprzedawczyni z wiejskiego sklepu: - W głowie mi się to wszystko nie może ułożyć, bo przecież znam wszystkie dzieci od Pawłowskich od małego i złego słowa nie mogłam o nich powiedzieć. Nie mogłam spać w nocy, kiedy o tym wszystkim usłyszałam.

Dom Pawłowskich widać z drogi. Ojciec Konrada jest już po sześćdziesiątce, zajmuje się nadal rolnictwem - kilka hektarów ziemi i trochę zwierząt. Matka pracuje w nieodległym zakładzie.

Na podwórzu spotykam matkę Konrada. Godzinę wcześniej wróciła z sądu, który zdecydował o losach jej syna. Nie chce mówić o sprawie: - Dużo już o nas napisali, a połowa z tych rzeczy to nieprawda - ucina raczej z rezygnacją niż poirytowaniem.

Gdzie jest prawda?

- Niech pan już sobie idzie.

Nie było zemsty

Tymczasem w Bydgoszczy kurator oświaty Grażyna Dziedzic wypowiada się dla radia: - Młody człowiek może i był trochę wyobcowany, bo ma taką osobowość, natomiast nikt go nie hejtował. Młodzież w tej szkole ma opiekę pedagoga i psychologa, wychowawcy również zostali poinformowani.

Pani kurator mija się z prawdą, a najpewniej nie zna całej prawdy, bo informacja pochodzi wyłącznie od dyrekcji. Co najmniej kilku rówieśników Konrada w rozmowach z mediami mówiło o hejcie. Podkreśla to również matka ucznia z równoległej klasy: - Nie rozumiem, po co opowiadać takie rzeczy. Przecież wszyscy wiedzą, że niektórzy go hejtowali. Wie pan, to nie jest nic rzadkiego w przypadku takich introvertów i odludków.

A więc motyw zemsty za hejt?

Podinspektor Andrzej Fijołek, rzecznik Komendy Głównej Policji podchodzi do tego sceptycznie: - Chłopak wyraźnie mówił, że celem jego ataku miały być zupełnie obce osoby. Gdyby chciał się mścić, mógł wybrać sprawcę hejtu.

Krwawe bractwo

W sprawie pojawia się wątek zagranicznych stron z treściami faszystowskimi, którymi miał inspirować się 13-latek. Jedno jest pewne - językiem angielskim Konrad posługiwał się nierzadziej sprawnie. Prawdopodobnie zażyłe kontakty z rówieśnikami z całego świata, korzystającymi z platform z gramy były w tym pomocne.

Motywy faszystowskie pojawiają się na ciele chłopca. Policjanci mówią o licznych śladach cięć. Jak to możliwe, że nie dopatrzyli się ich nauczyciele? Możliwe, bo wycięte swastyki zlokalizowane były na nogach. Na ramieniu Konrad miał jedynie znak Aryan Brotherhood. Czy była to sławna koniczynka z motywem swastyki, czy któryś z innych symboli - nie wiadomo. Tak czy owak, chodzi o najbardziej brutalny z amerykańskich gangów więziennych.

Jeden z nawróconych przestępców relacjonuje, że „zabójstwo jest dla Bractwa sposobem wyrażania opinii”. Jedynym sposobem, aby uzyskać członkostwo w gangu jest krew. Przed dołączeniem do organizacji, kandydaci muszą wyrobić sobie odpowiednie świadectwo, mordując członka wrogiego gangu lub napadając na funkcjonariusza więziennego. Każdy zobowiązany jest do lektury pism Adolfa Hitlera. Niektórzy praktykują neopogańskie wierzenia odwołujące się do mitologii Wikingów.

Gwarancja na głowę

To, jakie dawki trucizny zainfekowały głowę 13-latka, zważyć będzie musiał sąd. Na razie zdecydował o umiesz-

czeniu go w młodzieżowym ośrodku wychowawczym. MOW to nie to samo co poprawczak, do którego trafia młodzież z opinią „wysokiego stopnia demoralizacji”. Środki stosowane wobec nieletnich wykonuje się do ukończenia przez nich 21 lat. W przypadku najpoważniejszych czynów pobyt w zakładzie poprawczym może jednak zostać przedłużony do 24. roku życia. W przypadku Konrada sąd oceni, jak daleko zaszedł jego działania. Od tego zależy kwalifikacja: usiłowanie zabójstwa lub przygotowania do dokonania przestępstwa.

Paulina przyszła na plac zabaw z córką. Dziewczynka pójdzie dopiero do przedszkola. Kiedy Konrad ukończy 21 lat, ona będzie chodziła do piątej klasy. Paulina: - Z jednej strony strasznie mi żal tego chłopca. Przecież to jeszcze dzieciak, wszystko przed nim. Ale kiedy sobie pomyślę, że wróci i będzie tu chodził między nami, przechodzą mnie dreszcze. Bo kto da gwarancję, że wszystko mu się naprawiło w głowie?

Na tablicy ogłoszeń przy przystanku autobusowym w Zaskocznie wisi tylko jedno ogłoszenie - z numerami wsparcia dla „osób w stanie kryzysu psychicznego”. Zawisło kilka dni przed policyjnym najazdem na dom Pawlickich.

To tylko zbieg okoliczności.

Ks. Artur Jankowski, proboszcz parafii w sąsiednich Łopatkach:

- Nie chcę wypowiadać się o sprawach konkretnych parafian, ale mam swoją opinię o zmianach na wsi. Owszem, ta wieś bardzo się zmieniła w ostatnich latach. Sielskie obrazki nie powinny nas zmylić, bo coraz częściej mamy do czynienia z innymi formami patologii. Już niekoniecznie związanymi z alkoholem, co nie znaczy, że mniej niepokojącymi. Czy to na wsi, czy w mieście dzieci mają często nieograniczony dostęp do mediów, do gier i do internetu. Na wsi to zjawisko jest o tyle bardziej skomplikowane, że w większym stopniu pojawia się problem z zagospodarowaniem czasu. Rodzice pracują na noki albo muszą wyjeżdżać do pracy za granicę. Z konieczności zostawiają młodego człowieka - z komputerem, z telefonem, z dostępem do wszystkiego, co się z tym wiąże. Nie utrwaliła się świadomość konieczności ochrony rodzicielskiej.

Spokój bywa pozorny, bo za tym spokojem i ciszą również pojawiają się poważne problemy wychowawcze. Puściliśmy młodych samopas, to teraz będziemy musieli zmierzyć się z konsekwencjami. ©©

PRAWO I ZDROWIE

„Agenci Uśmiechu”? Nikomu w Grębocinie nie jest do śmiechu

Prokuratura bada, czy w gabinecie „Agentów Uśmiechu” w szkole w Grębocinie pod Toruniem dentysta molestował uczennice. NFZ natomiast sprawdza - po skardze rodziców - czy nie doszło tam do fikcyjnego leczenia zębów

Małgorzata Oberlan

Afera wokół gabinetu stomatologicznego w Grębocinie pod Toruniem robi się coraz większa. Najpierw bomba wybuchła w związku z podejrzeniem, że 7 września br. dentysta ze Wschodu molestował tutaj seksualnie uczennice z podstawówki, na terenie której gabinet działa. Tym zajmuje się już w śledztwie prokuratura w Toruniu.

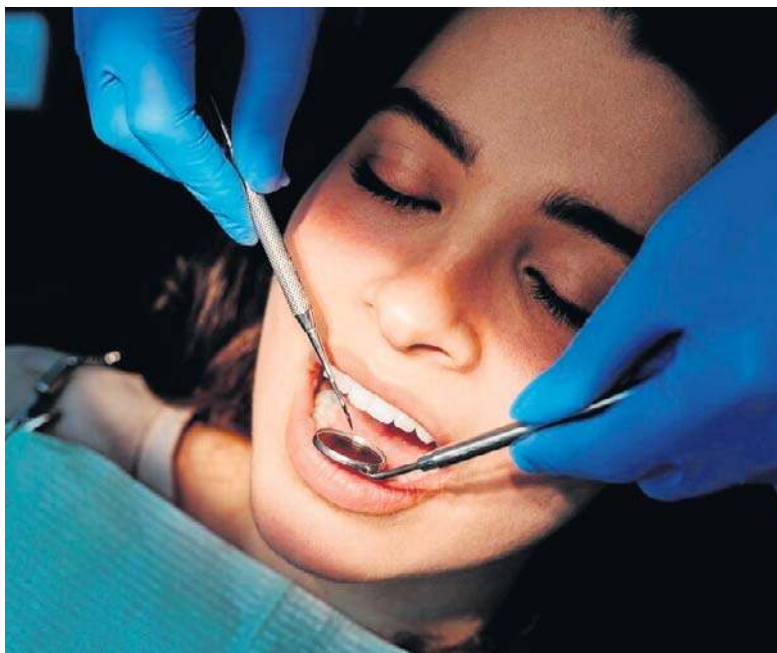
Teraz do naszej redakcji, w imieniu własnym i innych rodziców, zgłosiła się matka dwojga uczniów. - Odkryłam na Internetowym Koncie Pacjenta, jakoby moje dzieci - syn i córka - w tym szkolnym gabinecie w Grębocinie przeszły leczenie próchnicy kilku zębów. To niemożliwe, bo moje dzieci nie mają żadnych ubytków, a karta, którą po wizycie tam otrzymaliśmy, nie zawierała żadnych informacji o przeprowadzeniu takich procedur. Inni rodzice na IKP odkryli podobne rzeczy. Jednej dziewczynce wpisano rzekome leczenie aż 12 zębów! - relacjonuje matka (dane do wiad. red.). Tę sprawę po skardze bada już NFZ w Bydgoszczy.

Pytanie zasadnicze teraz brzmi, czy ceniona dotąd w kraju sieć „Agentów Uśmiechu” straciła kontrolę nad siecią gabinetów, czy to tylko akurat pod Toruniem pechowo zbiegły się w czasie złe wydarzenia?

Gabinety z dentystami na NFZ tam, gdzie najbardziej ich brakuje

Kim są „Agenci Uśmiechu”? To sieć już ponad 80 gabinetów stomatologicznych w Polsce. Prowadzi ją spółka Enema. Gabinety dotąd zbierały w większości jak najlepsze opinie. Całe przedsięwzięcie jest bowiem dobrze pomyślane i okazuje się wręcz zbawieniem na polskiej prowincji, czyli tam, gdzie o dentystę na NFZ najtrudniej.

Jak to działa? Przedstawiciele firmy zawierają umowy z samorządami lokalnymi na otwarcie i prowadzenie takiego gabinetu. Gmina i/lub starostwo powiatowe wyszukują i zapewniają lokal - najczęściej w szkole. Spółka zawiera wtedy kontrakt z NFZ na profilaktykę i leczenie. Zapewnia dentystów i sprzęt. Rozlicza się jak każdy - do-



Afera z gabinetem stomatologicznym pod Toruniem robi się coraz większa. W grę wchodzi już nie tylko seksualne molestowanie uczennic, ale i fikcyjne leczenie zębów dzieci. Działają prokuratura i NFZ/zdjęcie ilustracyjne

kumentując wykonane pacjentom usługi.

Najczęściej wszyscy są zadowoleni. Z takiego gabinetu jak np. w Grębocinie może wtedy bezpłatnie korzystać każde dziecko z okolicy, nie tylko uczniowie szkoły i nie tylko dzieci z tej miejscowości. Chodzi o osoby do 18. roku życia, o profilaktykę i leczenie.

Cieszą się zatem rodzice dzieci i nastolatków, że dentysta na NFZ jest na miejscu. Zadowolone są władze samorządowe, że mieszkańcom to zapewniły. Zadowolona zazwyczaj jest szkoła. „Agenci Uśmiechu” też mają satysfakcję - interes się kręci.

Jeśli dotąd pojawiały się jakieś głosy krytyczne w kraju, to dotyczyły warunków zatrudnienia. Na Goworku chociażby (to najpopularniejszy portal w sieci, w którym pracownicy oceniają pracodawców) pojawiały się narzekania na chaos organizacyjny etc.

Prokuratura: śledztwo w kierunku seksualnego molestowania uczennic

Co się wydarzyło w Grębocinie? W tej podtoruńskiej miejscowości gabinet otwarto na początku 2026 r. (przeniesiony z Chełmna). Umowę zawarto z gminą Lubicz i powiatem toruńskim. Lokal gminny udostęp-

nił inna - podkreśla prokurator. Najpierw przesłuchane zostaną pokrzywdzone dziewczynki, w specjalnym trybie, w „niebieskim pokoju” z udziałem psychologa.

Potem analiza tych zeznań, a także zeznań psychologa, rodziców, a zapewne też jeszcze innych osób związanych ze sprawą, ma pozwolić śledczym odpowiedzieć na pytanie: czy to, co się w Grębocinie wydarzyło, w ogóle wyczerpuje znamiona przestępstwa. Tego, które wstępnie przyjęto za kierunek śledztwa (art. 200 par. 1 kk). Dopiero wówczas przyjdzie czas na słuchanie podejrzanego, ewentualne zarzuty, zatrzymanie, itd.

Fikcyjne leczenie zębów dzieci? Bada NFZ

Już ujawnienie tej sprawy na naszych łamach spowodowało, że w gminie zahuczało. Uruchomiło rodziców uczniów, którzy - jak mówią - nie pierwszy raz mają styczność z „tym gabinetem”.

- W sierpniu br., przeglądając z ciekawości Internetowe Konto Pacjenta, odkryłam coś niepokojącego. Moje dzieci (syn i córka w podstawówce) w maju 2026 r. były w tym gabinecie na rutynowej kontroli. Jeździ się tam całymi klasami, więc na inne procedury niż ewentualne lakierowanie zębów nie ma tam czasu. Jednak zarówno moja córka, jak i mój syn po wizycie mieli wpisane m.in. leczenie próchnicy w kilku zębach. Nie jest to możliwe, bo dzieci nie mają żadnych ubytków. Karta, którą po wizycie tam otrzymaliśmy, nie zawierała też żadnych informacji o przeprowadzeniu takich procedur - relacjonuje nam matka z gminy Lubicz (dane do wiad.red.).

Kobieta skontaktowała się z innymi rodzicami. Jedną z matek odkryła, że jej córce wpisano leczenie aż 12 zębów. Łącznie odezwało się do mnie kilkoro rodziców, którym dane na IKP też się nie zgadzały - podkreśla nasza rozmówczyni.

Zgłosiła nieprawidłowości do NFZ - na formularzu, tak jak Fundusz zaleca. I procedury kontrolne ruszyły. Z pism od NFZ wiadomo (nasza redakcja także ma ich kopie), że sprawą zajęła się imiennie wskazana urzędniczka z oddziału NFZ w Bydgoszczy. Matka

kontaktowała się z nią telefonicznie, zgłaszając, że sprawa dotyczy też innych dzieci i nie jest incydentalna.

Wiadomo, że spółka Enema zareagowała na działania kontrolne NFZ. W sierpniu przedstawiła jednak urzędnikom „wyjaśnienie niesatysfakcjonujące”, więc ci zwrócili się o dodatkowe i przedłużyli postępowanie do 26 września.

17 września NFZ na piśmie poinformował matkę z gminy Lubicz, że spółka Enema „doprecyzowała”, iż świadczenia jej dzieciom w gabinecie zostały wykonane i prawidłowo zaraportowane w systemie. Fundusz nazwał te wyjaśnienia ogólnikowymi i wskazał, że „na podstawie wszystkich zgromadzonych materiałów nie jest w stanie zająć jednoznacznego stanowiska w sprawie”. Bo „nie posiada do tego odpowiednich narzędzi”.

- Nie kwestionujemy prawdziwości Pani opisu sytuacji, niemniej nie mamy też podstaw, aby uznać za nieprawdziwe wyjaśnienia spółki Enema. Pani sprawę będziemy dalej procedować i prześlemy ją do właściwej komórki merytorycznej - informuje na piśmie Anna Michałek, p.o. naczelnika Wydziału Obsługi Klientów i Profilaktyki NFZ.

Jaka to konkretnie komórka? Co ustala i ustali w przyszłości? Czyżby pieniądze z NFZ poszły w błoto? Matkę i innych rodziców wtajemniczonych w sprawę niepokoi ostatnie zdanie pisma: „O dalszym przebiegu postępowania NIE BĘDZIEMY Pani odrębnie informować”.

- Obawiamy się wraz z innymi rodzicami, że bez nagłośnienia tego w mediach sprawa zostanie zamknięta pod dywan - podsumowuje matka.

„Agenci Uśmiechu” bez grzechu?

Kontakt z „Agentami Uśmiechu” jest świetny i intensywny, gdy chodzi o rzeczy dobre. Rozmowę o tym, jak funkcjonuje sieć i jak otwarty był gabinet w Grębocinie, trudno było skończyć. Gorzej, gdy chodzi o rzeczy przykre. 17 września udało nam się porozmawiać telefonicznie z przedstawicielem regionalnym (handlowym) sieci, odpowiedzialnym za otwieranie nowych gabinetów.

Wyjaśniliśmy, kim jesteśmy i na jaki temat przygotowujemy publikację (podejrzeń molestowania uczennic). Usłyszeliśmy, że w tej sprawie informacji udzielić może tylko odpowiedzialna za PR i kontakt z mediami osoba - imiennie wskazana. Otrzymaliśmy do niej numer komórki. Mimo próśb o zajęcie stanowiska w sprawie drogą mailową, do dziś żadnego maila się nie doczekaliśmy. Prośbę ponawialiśmy 28 września. Do momentu przygotowywania tej publikacji odpowiedź nie nadeszła. ©

BIZNES

IT made in Bydgoszcz. Reanimuje, daje młynom energię, obserwuje śmieci...

Jeśli kiedykolwiek trafiliście do karetki reanimacyjnej, niewykluczone, że w walce o wasze zdrowie lub życie pomogły systemy Logon. Fani siatkówki mają do dyspozycji świetną appkę z UniQSoft. A Sybilla sięga gwiazd, bo dostarcza urządzenia do obserwacji śmieci w kosmosie

Agnieszka Domka-Rybka

Często same nazwy firm mogą niewiele powiedzieć przeciętnemu Nowakowi z Kujaw i Pomorza - nie rzadko są anglojęzyczne. W praktyce wiele osób, nawet o tym nie wiedząc, mogło zetknąć się w swoim życiu z ich usługami lub produktami.

Skąd w ogóle pomysł na taki artykuł? Po serii złych wieści o problemach przemysłu - walka o przetrwanie Stomilu, likwidacja Bydgoskich Mebli w Fordonie, upadek Form-Plastu - postanowiłam wziąć pod lupę branżę informatyczną. Wszak Bydgoszcz od lat buduje pozycję jednego z kluczowych ośrodków IT oraz nowoczesnych usług biznesowych w Polsce. Niektóre z nich nabrały rozpędu dzięki Funduszom Europejskim dla Kujaw i Pomorza czy podjęły współpracę przy realizacji takich projektów. Nie mogły umknąć mojej uwadze również informacje, że ponoć w branży skończyło się eldorado i wreszcie, iż prawdziwe trzęsienie ziemi zafundowała jej sztuczna inteligencja.

Sztuczna inteligencja. Jak ona namieszała w biznesie...

Czy to przypadek, że Bydgoszcz właśnie stała się mekką branży informatycznej? - zapytałam kiedyś Krzysztofa Jurka, prezesa firmy Logon i Bydgoskiego Klastra Informatycznego.

- Żaden przypadek! - odpowiedział wtenczas. - „Winna” jest historia. A konkretnie kilka firm, które są w Bydgoszczy lokomotywami informatycznymi, jak np. Atos, Asseco Data Systems, Mobica oraz Nokia, czyli dawny Alcatel-Lucent, wcześniej Telfa. A Telfa to duża tradycja. Swoje oparcie miała dawniej w Akademii Techniczno-Rolniczej (dziś Politechnika Bydgoska - red.) Atos wcześniej obsługiwał Lucenta. Warto też wymienić starą Eltrę i koniecznie nasze bardzo dobre technikum elektroniczne. Informatyka nie wzięła się w Bydgoszczy z niczego.

Bydgoski Klaster Informatyczny zrzesza dziś ok. 40 podmiotów - firmy i przedsiębiorstwa z sektora IT, uczelnie wyższe, szkoły oraz instytucje naukowo-badawcze.

W poszukiwaniu dobrych wiadomości z lokalnego biznesu po latach znów spotkałam się z szefem Klastra.

- IT to nie jest jakiś cudowny przemysł - mówi dziś Krzysztof Jurek. - Firmy już nie płacą kokosów pracow-



W Grudziądzu trwa budowa „Młynu Energii”. To jedna z największych inwestycji w mieście, dofinansowana z funduszy europejskich. Ciekawostka: płynie pod nią kanał Trynka. Wszelkie instalacje wykonuje Logon

nikom. Ale to naturalne, że skoro coś w pewnym momencie mocno wystrzeliło, to musiała nastąpić korekta. Oczywiście, ci, którzy są w tym fachu najlepsi, nadal bardzo dobrze zarabiają. Prawdziwą rewolucję zgutowała nam jednak sztuczna inteligencja, na niej dziś opiera się całe oprogramowanie. Pracownicy IT nie są dziś tylko testerami czy programistami, jak jeszcze jakiś czas temu. Oni muszą być wszystkim po trochu, multitrozwinieci. Rozmawiają teraz z komputerem, taka robota. AI jest dopalaczem, ona i pomaga, i zagraża. Niejednego wpuściła w maliny. Sprawiała, że są dziś duże problemy z dostawami. Przy tak dużym popycie na sprzęt komputerowy ceny idą w górę i dalej będą rosły, jego dostępność jest gorsza, co z kolei wydłuża czas realizacji usług informatycznych.

Firma Logon zatrudnia ok. 60 pracowników. - Gdy jadę przez Bydgoszcz czy region i patrzę na różne inwestycje, to wiem, że mieliśmy w nich swój mniejszy lub większy udział. 25 procent działalności to praca na budowach i tworzenie infrastruktury informatycznej - podkreśla prezes.

Kilka dni temu mijał Astorię, basen olimpijski, jedyny taki w regio-

nie. Logon wykonał tam wszystkie instalacje, które sprawiają, że obiekt funkcjonuje, jak m.in. telebimy, nagłośnienie, systemy pomiaru czasu dla pływaków czy obsługi basenu treningowego z przeciwpływem i wideoanalizą: - Cały czas jesteśmy obecni na Astorii, serwisujemy ją. Nie jest to proste. Ze względu na chlor to bardzo trudne środowisko dla systemów.

Firma wykonuje sporo zleceń dla wojska, dotyczą np. cyberbezpieczeństwa, ale takie kontrakty są - rzecz jasna - chronione tajemnicą.

Ponadto wyposażała ponad 1000 karetek reanimacyjnych w różne systemy, by mogły ratować zdrowie i życie ludzi. Mowa tutaj m.in. o rejestracji podejmowanych interwencji, komunikacji ratowników z centralą, informacji, gdzie karetka się znajduje, obsługi urządzeń czy drukowania dokumentów, a nawet wypisywania recept.

Aktualnie Logon pracuje przy budowie „Młynu Energii” w Grudziądzu. To jedna z największych inwestycji w mieście, dofinansowana ok. 50 mln zł z Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza 2021-2027.

Centrum „Młyn Energii” - oddział Kujawsko-Pomorskiej Akademii Innowacji powstaje w zabytko-

wym Młynie Górnym, w nowoczesnej przestrzeni łączącej się nauka, edukacja, kultura i nowe technologie.

- Wielka przyjemność pracować przy takiej inwestycji. I jaki miły widok, ponieważ przez jedno z pomieszczeń płynie kanał Trynka, która kiedyś zasilala młyn - opowiada Krzysztof Jurek.

Logon wykonuje tam wszystkie instalacje informatyczne, elektryczne i akustyczne, m.in. alarmy i nagłośnienie w salach kinowej i dydaktycznych, które tam powstają.

Dodajmy, że to bydgoskie przedsiębiorstwo również skorzystało z funduszy europejskich dla naszego regionu. Jednak, jak tłumaczy prezes, firmy z branży IT często pełnią funkcje pomocnicze przy dużych inwestycjach, nierzadko finansowanych z unijnych pieniędzy, jak właśnie „Młyn Energii”.

Podobnie, jak bydgoska Sybilla Technologies z sektora IT - ona z kolei współpracowała z toruńską firmą Cilium Engineering, która realizowała projekt z sektora kosmicznego dofinansowany z funduszy unijnych w ramach RPO Województwa Kujawsko-Pomorskiego 2014 - 2020. Sybilla Technologies to bardzo ciekawy biznes. Produkuje i sprzedaje

na świat urządzenia do obserwacji śmieci w kosmosie. Dysponuje największą prywatną siecią 50 sensorów optycznych, należąca do europejskiej firmy. Jej systemy są zdolne do wykrywania i śledzenia obiektów wielkości puszek po napoju z odległości 36 tysięcy kilometrów. Dostarcza dane i analizy dotyczące ruchu obiektów w przestrzeni orbitalnej. Z jej unikalnych zasobów korzystają narodowe agencje kosmiczne Polski, Włoch, Francji oraz Europejska Agencja Kosmiczna, a także instytucje unijne, jak Europejski Fundusz Obrony czy EU Space Surveillance and Tracking. Współpracuje ponadto z dowództwem brytyjskich sił zbrojnych, odpowiedzialnym za prowadzenie operacji kosmicznych.

- W planach mamy wejście na rynki USA, Bliskiego Wschodu, Azji, a także umocnienie naszej pozycji i rozszerzenie zakresu współpracy z partnerami z Wielkiej Brytanii, Niemiec, Włoch oraz Francji. Kolejnym krokiem będzie wyniesienie naszych sensorów na orbitę - zapowiada Piotr Sybilla, prezes i współzałożyciel Sybilla Technologies.

Złoto w siatce. I w apce!

A teraz prawdziwa gratka dla fanów siatkówki. Zapewne ich jeszcze przybędzie po tym, jak kilka dni temu Polacy ograli mistrzów olimpijskich i zdobyli złoto. Znowu są mistrzami Europy! To właśnie dla kibiców siatkówki firma UniQsoft Coding z Białych Błot pod Bydgoszczą stworzyła „Siatkarskie Ligi”. Ta apka ma trójwymiarowe skany siatek i siatkarzy, a także tysiące szczegółowych danych, statystyk i informacji aktualizowanych na bieżąco. Dodatkowo do aplikacji mobilnej są zaprogramowane interaktywne gadżety - karty z zawodniczkami i zawodnikami i ich matematycznie wyliczonymi atrybutami oraz inne cyfrowe gadżety (AI).

Dodajmy przy okazji, że UniQsoft oferuje także aplikację na telefon „HomeGirl”. Powstała, by kobiety mogły czuć się bezpieczniej wracając do domu. Pozwala na łatwe połączenie się tekstowo lub głosowo z inną, losową dziewczyną. Jednocześnie z poziomu aplikacji można łatwo wybrać numer alarmowy. Mapa zagrożeń umożliwia oznaczanie pinezek, które znikają po 24 godzinach. Aplikacja bezpiecznie weryfikuje tożsamość zapewniając, że mogą z niej korzystać tylko panie.

Firma UniQsoft została zakwalifikowana do Programu Akceleracji w ramach projektu „Regionalny Akcelerator Biznesu - Platforma Współpracy Biznesu”. Inicjatywa jest finansowana z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021-2027. Spółka ma szansę na duży grant.

Kamień z serca. Są dobre wieści. Informatyczny biznes w Bydgoszczy wciąż trzyma się mocno. ©©

STRZELECTWO

Da się trafić do celu z ponad jednego kilometra? Przemysłanin to potrafi

Karabin oparty na dwójnogu, z tyłu poduszka, przy oku luneta. Tarcza jest daleko, bardzo daleko. Dla laika to tylko niewielki punkt na końcu ogromnego poligonu. Dla Tomasza Jastrząbka to cel, do którego trzeba dopasować wszystko: odległość, wiatr, temperaturę, ustawienie karabinu, pozycję ciała i oddech.

Norbert Zietał

Jeden błąd może sprawić, że pocisk minie cel o kilka, a przy niektórych warunkach nawet kilkanaście centymetrów. Przy dystansie ponad kilometra każdy metr ma znaczenie.

Tomasz Jastrząbek z Przemysła od kilku lat należy do czołowych zawodników strzelectwa długodystansowego. Startuje między innymi na 300, 600 i 800 metrów, a podejmuje się również strzelania na dystansach przekraczających kilometr. Z ostatnich mistrzostw Europy w Drawsku Pomorskim przywoził cztery medale: złoty, srebrny i dwa brązowe.

Zaczął się od wiatrówki

Pierwszy kontakt z bronią miał jeszcze jako dziecko. – U mnie w domu cały czas było strzelanie. Mój tato miał wiatrówkę, jeździł na zawody. Ja już od małego miałem kontakt z bronią i tak zacząłem – wspomina.

Później pojechał na strzelnicę. Musiał pożyczyć karabin, bo jeszcze nie miał swojego. Szybko okazało się, że nawet z cudzej broni potrafi osiągać dobre wyniki. Z czasem kupił własną. Zaczął poznawać sprzęt, ustawienia i wszystkie szczegóły, które w przyszłości miały decydować o wyniku. – Wszystko robiłem sam. Dobór sprzętu, ustawienia karabinu, lunety – mówi.

Na pierwsze poważniejsze zawody pojechał do Skarżyska-Kamienniej. Podczas treningu organizator zauważył, że nowy zawodnik radzi sobie całkiem dobrze. Zaproponował mu start w mistrzostwach Polski. Pan Tomasz nie miał jeszcze dużego doświadczenia, ale spróbował. Efekt? Drugie miejsce. To był dopiero początek. W 2021 roku pojechał na mistrzostwa Europy do Drawska Pomorskiego. Był to jego debiut w tej imprezie. – Pierwszy raz pojechałem na mistrzostwa Europy, a wygrałem cały turniej i przywoziłem złoto. To było coś niesamowitego – wspomina.

Od tamtej pory regularnie pojawia się na najważniejszych zawodach. Na jego koncie jest ponad 30 medali mistrzostw Polski, Europy i dużych zawodów międzynarodowych.

Nie wystarczy wycelować

Z boku strzelectwo długodystansowe może wyglądać jak sport, w którym liczy się przede wszystkim celność. Jednak sam strzał jest dopiero końcem

całego, skomplikowanego procesu. Najpierw trzeba znać dokładną odległość, ocenić warunki i odpowiednio ustawić poprawki. Problem w tym, że na dużym poligonie warunki przystanku strzeleckim mogą być zupełnie inne niż kilkaset metrów dalej. Podstawowe konkurencje rozgrywane są na 300, 600 i 800 metrów. Są też dystanse przekraczające kilometr. Podczas tegorocznych zawodów pan Tomasz strzelał na 1057 metrów. – Zawody na strzelnicę i na dużym poligonie to dwie różne konkurencje. Na strzelnicę wszystko można przewidzieć, a poligon to duży obszar, tam wiatr ma się gdzie rozpędzić – tłumaczy.

Właśnie wiatr jest jednym z największych przeciwników każdego zawodnika. Przy krótkim dystansie jego wpływ można czasem zlekceważyć. Przy 800 czy 1000 metrach nie ma już takiej możliwości. Powietrze pomiędzy strzelcem a tarczą może zachowywać się różnie na kolejnych odcinkach toru lotu pocisku. Zawodnik musi przewidzieć, jak te zmiany wpłyną na strzał. Najpierw trzeba więc zmierzyć rzeczywistą odległość. Nie robi się tego „na oko”. Tomasz, podobnie jak inni zawodnicy, korzysta z dalmierza. – Każdy metr jest ważny. Niewielka pomyłka, a kula trafi w zupełnie w inne miejsce – wyjaśnia.

W obliczeniach pomagają kalkulatory balistyczne. Ten sprzęt pozwala szybko przeliczyć potrzebne poprawki, ale nie rozwiązuje wszystkich problemów. Na dużym poligonie pogoda potrafi zmienić się szybciej, niż zawodnik odda kolejne strzały. Dlatego doświadczeni strzelcy obserwują nie tylko urządzenia. Patrzą także na powietrze. Praktyka jest o wiele ważniejsza niż najlepsze urządzenia.

Wiatr widać przez lunetę

Przemysłanin mówi o mirażu. Przez lunetę można zobaczyć charakterystyczny ruch ogrzanego powietrza nad ziemią. Dla początkującego strzelca może być niemal niezauważalny. Dla doświadczonego zawodnika staje się kolejną wskazówką dotyczącą siły i kierunku wiatru. – Jak się zobaczy przez lunetę, to widać, pod jakim kątem wiatr to gorące powietrze przesuwają – tłumaczy.

Z czasem można nauczyć się rozpoznawać różnice. Inaczej wygląda miraż przy słabym wietrze, inaczej

przy mocniejszym. Właśnie dlatego w tej dyscyplinie trudno zastąpić doświadczenie samym sprzętem. Można kupić dobry karabin, lunetę, dalmierz i kalkulator balistyczny. Nie można jednak kupić lat spędzonych na obserwowaniu zachowania pocisku w różnych warunkach.

Na stanowisku zawodnik leży. Karabin z przodu oparty jest na dwójnogu, z tyłu na specjalnej poduszce. Pozycja musi być stabilna, ale jednocześnie pozwalać na sprawne przechodzenie pomiędzy kolejnymi dystansami.

W klasie Semi-Auto Open, w której startuje Tomasz, trójbój obejmuje 300, 600 i 800 metrów. Na każdym dystansie trzeba oddać dziesięć strzałów. Na wszystko jest 18 minut.

– Osiemnaście minut jest na trzy dystanse. Na 300 metrów dziesięć strzałów, na 600 metrów dziesięć i na 800 następnych dziesięć. Razem z przeładowaniem, z przeliczeniem, z zobaczeniem tego wiatru, ze wszystkim trzeba się zmieścić w osiemnaście minut – wylicza pan Tomasz.

Podczas zawodów w Drawsku Pomorskim było jeszcze trudniej. Ze względu na fatalne warunki pogodowe czas skrócono do 15 minut. – To był wyścig z czasem – mówi.

W kwadrans trzeba zmienić dystans, obserwować wiatr, przeładować broń, oddać strzały i pilnować wyniku. Nie ma miejsca na długą przerwę. Z drugiej strony pośpiech również może kosztować punkty.

W tej dyscyplinie znaczenie ma także ułożenie ciała. Przemysłanin nie zatrzymuje całkowicie oddechu. Najlepiej strzela mu się na półoddechu, ponieważ przy całkowitym wypuszczeniu powietrza po pewnym czasie zaczyna odczuwać dyskomfort.

Jeszcze jeden szczegół. Policzek musi być stabilnie oparty o kolbę. – Jak się brodą dotyka karabinu czy policzkiem, to musi być oparty. Ja przynajmniej tak robię o kość policzkową. Jeżeli ktoś tego nie robi, to widać nawet na lunecie puls – mówi.

Strzelanie długodystansowe to niezwykle precyzyjny sport. Zawodnik leży nieruchomo, a przez lunetę może zobaczyć nawet delikatne drgania wynikające z własnego pulsu. Nie ma tu miejsca na przypadkowe ruchy.

Karabin też trzeba znać

Pan Tomasz używa dwóch karabinów, ponieważ startuje w dwóch kla-

sach sprzętowych. Jeden to amerykański Lancer L30 kalibru 6,5 Creedmoor. Kupił go w 2018 roku i od tego czasu praktycznie niczego w nim nie zmieniał.

Drugi został zbudowany specjalnie według jego założeń, z wybranymi przez niego komponentami. – Długość lufy, skręt, długość lufy. Każdy element dostosowałem pod siebie – opowiada. W klasie Standard używa karabinu o kalibrze 308 Winchester, którego masa wraz z wyposażeniem musi mieścić się w limicie określonym w regulaminie. Ważną częścią wyposażenia są lunety. Pan Tomasz korzysta ze sprzętu firmy Schmidt & Bender, ale wśród zawodników popularne są także inne specjalistyczne marki. Nie ma jednak jednego celownika, który pasowałby każdemu. – Każdy ma inne oko. Musi popatrzeć sobie przez szkło i wybrać najlepsze – mówi.

Czy snajper musi mieć sokołe oko? To największy mit, bo okazuje się, że nie. Pan Tomasz ma wadę wzroku, ale odpowiednie ustawienie optyki pozwala mu widzieć obraz wystarczająco wyraźnie. Współczesne lunety umożliwiają dopasowanie dioptrii do konkretnego oka.

W historii wyczynowego sportowca najbardziej zaskakuje być może to, że pan Tomasz nie trenuje regularnie tak często, jak można by się spodziewać. Powód jest prosty. Prowadzenie firmy i codzienne obowiązki sprawiają, że na częste wyjazdy na strzelnicę zwyczajnie brakuje mu czasu. Kilka lat temu trenował więcej. Wtedy przekonał się również, że przesada może przynieść odwrotny skutek. – Kilka lat temu miałem tak poprostu, że trenowałem i się przetrenowałem. To jest dla mnie gorsze niż nietrenowanie – mówi.

Tegoroczne mistrzostwa Europy przyniosły jeszcze jedną historię. Tuż przed zawodami zepsuł mu się karabin. Udało się go naprawić, ale Tomasz nie zdążył już oddać ani jednego strzału. Na zawody pojechał bez treningu, bez „rozstrzelania”. Wrócił z... czterema medalami. Nie oznacza to, że trening jest w tym sporcie niepotrzebny. Tomasz uważa jednak, że oprócz pracy i doświadczenia potrzebne są również określone predyspozycje. – Można powiedzieć, że wytrenować można do pewnego stopnia. Ale później to już jednak trzeba mieć tak, że to się mówi: albo się ma to coś, albo nie ma – twierdzi.



FOT. ARCHIWUM

Sam strzał jest końcem skomplikowanego procesu przygotowań

Mundurowi i pasjonaci

Na zawodach spotykają się przedstawiciele różnych środowisk. Jest sporo policjantów i żołnierzy, ale są również cywile, sportowcy i osoby, które po prostu znalazły w strzelectwie swoją pasję. Pan Tomasz przyznaje, że bez niej trudno byłoby osiągać dobre wyniki. Ten sport wymaga ciągłego szukania odpowiedzi na pytanie, dlaczego jeden strzał był lepszy od drugiego i co sprawiło, że pocisk znalazł się akurat w tym miejscu tarczy. – Kto ma pasję, po prostu bardziej się tym interesuje, bardziej docieka. I przez to podwyższa swoje umiejętności – mówi.

Sam nie jeździ na wszystkie możliwe zawody. Wybiera przede wszystkim najważniejsze – mistrzostwa Polski, Europy oraz duże imprezy międzynarodowe. Jego dorobek to już ponad 30 medali.

Strzelectwo w Polsce w ostatnich latach wyraźnie zyskało na popularności. Dane Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego pokazują wzrost liczby licencjonowanych zawodników i klubów, a coraz więcej osób pojawia się również na strzelnicach.

Pan Tomasz zauważył tę zmianę także w swoim najbliższym otoczeniu. Jak mówi, przed rosyjską agresją na Ukrainę zdarzali się znajomi, którzy pytali go, po co właściwie posiada broń i dlaczego interesuje się strzelectwem. Po wybuchu wojny pytania często były już inne. – Odkąd wybuchła wojna, to już zaczęli do mnie dzwonić, jak wyrobić sobie pozwolenie, co to trzeba zrobić – opowiada.

Jego zdaniem większe zainteresowanie bronią powinno oznaczać również większą wiedzę na temat bezpieczeństwa. – Broń to nie jest zabawka. To jest narzędzie od początku wymyślone do zabijania. Nie ma się co oszukiwać – podkreśla.

© P

TEMAT TYGODNIA



Badanie CBOS pokazuje, że mężczyźni coraz częściej angażują się w obowiązki domowe – ale większość z nich to ciągle domena kobiet

Czasy siłaczek nie minęły, czyli zarobiony jak współczesna kobieta

Niby jest lepiej, niby mężczyźni coraz chętniej biorą na siebie część obowiązków domowych, przede wszystkim tych związanych z wychowaniem dzieci, ale wciąż to głównie kobiety gotują, sprzątają, robią zakupy, a przede wszystkim organizują życie rodzinne

Dorota Kowalska

Anna, 56 lat, wciąż czynna zawodowo. Do pracy wyjeżdża bladym świtem. Tak umówiła się z szefem: zaczyna o godz. 6.00, żeby skończyć wcześniej i uniknąć popołudniowych korków. Wraca do domu około godz. 16.00, porządkuje poranny bałagan, gotuje obiad, chyba że został z poprzedniego dnia, jeśli trzeba, zajmuje się wnukami. Tak naprawdę dopiero wieczorem ma czas, żeby poczytać książkę czy obejrzeć w telewizji jakiś film.

– Tak było właściwie od zawsze: to ja gotuję, włączam pralkę, sprzątam, robię zakupy, dbam o ogródek przed domem. Adam, znaczy mąż,

naprawia przeróżne sprzęty, zajmuje się takimi męskimi sprawami – opowiada.

Całe mieszkanie sprząta raz w tygodniu, najczęściej w soboty. W tygodniu dba, żeby skarpetki nie leżały pod krzesłem, łóżko było zaścielone, naczynia włożone do zmywarki, pranie robi co trzeci, czwarty dzień. Czasami, jeśli jest taka potrzeba, odbiera wnuczkę z przedszkola albo wnuka ze szkoły i zajmuje się nimi do powrotu rodziców.

– Mieszkamy w domku jednorodzinny: córka z zięciem zajmują piętro, my parter. Więc tak naprawdę wnuki są u nas bardzo często – wybucha śmiechem.

Zauważyła, że u znajomych jest podobnie: to panie dbają o dom, panowie naprawiają domowe sprzęty, czasami pomagają w zakupach. Tyle. – Ale u córki jest już zupełnie inaczej. Zięć gotuje, pomaga w sprzątaniu, zajmuje się dziećmi: jeździ z nimi na wszystkie zajęcia dodatkowe, chodzi na basen. Więc myślę, że to młodsze pokolenie inaczej niż nasze podchodzi do podziału obowiązków domowych – mówi Anna.

Idodaje, że młode kobiety nie dają się już tak łatwo zagonić do garów i pieluch. Coraz częściej wciągają swoich partnerów do domowych obowiązków.

– Kiedyś było tak, że kobieta siedziała w domu i zajmowała się

dziećmi, a to mężczyzna utrzymywał rodzinę. Dzisiaj kobiety pracują zawodowo na równi z mężczyznami, zdarza się, że zarabiają więcej niż oni, więc siłą rzeczy podział obowiązków musiał się zmienić – zauważa. Choć, umówmy się, ona i jej koleżanki pracowały, a i tak to głównie one zajmowały się domem. Tyle że ich córki są już inne.

Panowie częściej pomagają

Pewnie coś w tym jest. Z najnowszego raportu CBOS wynika, że w ciągu ostatnich ośmiu lat zaszły bardzo wyraźne zmiany w podziale obowiązków domowych, a przynajmniej w deklaracjach osób biorących udział w badaniu. Obecnie częściej

obowiązki te są współdzielone, a rzadziej niż wcześniej spoczywają wyłącznie na barkach kobiet.

Mimo tego, w zdecydowanej większości polskich domów, wyłącznie kobiety prasują (74 proc.), robią pranie (70 proc.), a w nieco ponad połowie – jedynie na barkach kobiet spoczywa przygotowywanie posiłków (53 proc.) oraz wykonywanie gruntownych, większych porządków (51 proc.). Zwykle, codzienne porządki najczęściej są wykonywane wspólnie lub różnie (50 proc.), podobnie jak zmywanie naczyń (w tym obsługiwanie zmywarki) (49 proc.) oraz codzienne zakupy (57 proc.), choć trudno tu mówić o egalitarnym podziale tych obowiązków, gdyż

w znacznej części gospodarstw wykonują je wyłącznie kobiety, a w relatywnie niewielu – wyłącznie mężczyźni.

Z kolei wyraźną domeną mężczyzn jest wykonywanie drobnych napraw (81 proc.) oraz zlecanie usług do wykonania (63 proc.).

„Obowiązki opiekuńczo-wychowawcze najczęściej przypadają w udziale przedstawicielom obu płci – wspólnie lub na zmianę. Dotyczy to opieki nad dziećmi (40 proc.), odrabiania lekcji z dziećmi (22 proc.) czy też opieki nad zwierzętami domowymi (48 proc.). Jeśli jednak nie są one sprawowane wspólnie, to częściej wykonywane są wyłącznie przez kobiety niż wyłącznie przez mężczyzn. Opieka nad osobami z niepełnosprawnościami również często sprawowana jest wspólnie (10 proc.), co wyłącznie przez kobiety (10 proc.). Wyłączne zaangażowanie mężczyzn w tym względzie jest bardzo niewielkie (2 proc.)” – czytamy w raporcie CBOS.

Decyzje podejmujemy najczęściej razem, chociaż w kwestiach kulinarnych to kobiety rządzą (51 proc.). W większości polskich domów decyzje dotyczące zwykłych, bieżących spraw (61 proc.), a także większych wydatków (78 proc.), sposobów spędzania czasu (83 proc.), spotkań rodzinnych czy towarzyskich (84 proc.) oraz wyjazdów wypoczynkowych (84 proc.) są podejmowane wspólnie lub zamiennie. Ustalenia odnoszące się do sposobów wychowania dzieci również z reguły wypracowywane są wspólnie (49 proc.). W gospodarstwach domowych, w których decyzje nie są podejmowane wspólnie, rozstrzygający głos częściej należy do kobiet niż do mężczyzn.

Problem stary jak świat

Podział domowych obowiązków, to temat rozmów i kłótni. O tym, że budzi sporo emocji, świadczą chociażby fora internetowe. Oto jedno z nich.

Internauta1: „Dziewczyny, powiedzcie mi, jak wygląda u Was podział obowiązków domowych w małżeństwie. Ja jestem strasznie rozżalona i zła na swojego męża, ponieważ czuję się wykorzystywana. Obecnie jestem w domu z dzieckiem, które ma pół roku i wszystkie obowiązki domowe spoczywają na mnie. Mąż praktycznie nic nie robi. Przed ślubem zapewniał mnie, że będziemy partnerami, przed urodzeniem dziecka goniłam go do roboty i zawsze musiał coś w domu zrobić. Teraz chyba uważa, że skoro jestem w domu to mogę robić wszystko i tylko mi powtarza, że nie da się zrobić w gary. Rano to ja ogarniam dom, biorę dziecko na spacer, gotuję obiad, sprzątam. Wszystko robię na bieżąco i staram się nie mieć żadnych zaległości. Tak więc zawsze jest czysto i obiad na dwa dania. Wkurza mnie to, że mąż nigdy nie ogarnie po sobie, zawsze mu-

szą pokazać placentę, na kibelku potrafi przesiedzieć z 40 min, zwykle przed i po pracy, bo tam ma spokój. (...) Co mam mu powiedzieć, albo zrobić, bo nie chcę być i nigdy nie godziłam się na bycie czyjąś służącą”.

Internauta2: „Mój pracuje fizycznie i nie miałabym serca po 10 godzinach ciężkiej pracy w upale gościć go do garów. Ja obiad robię na dwa dni, w tygodniu ogarniam mieszkanie a większe sprzątanie robimy w sobotę. Mamy dwójkę małych dzieci i nawet mam czas wypić ciepłą kawę”.

Internauta3: „U nas było podobnie, ja zajmowałam się z rana domem, mąż po pracy coś pomógł. Nigdy nie miałam ciśnienia, żeby były dwa dania, dom wylizany, wszystko perfektnie zrobione. Co chciałam to zrobiłam, nie zgrywałam wonder woman”.

Internauta4: „Mój też pracuje fizycznie, jest policjantem. Ale czy to znaczy, że ja wszystko mam robić w domu? Kiedy on ma czas na spokojne zjedzenie obiadu, grę na telefonie. A jego opieka nad dzieckiem sprowadza się do położenia malej na macie i drzemania sobie”.

Internauta5: „Same jesteście sobie winne, jeszcze może do tego dwudniowego obiadu deser zaproponuj, zimne piwko i kaptcie, żeby pan i władca mógł się zrelaksować po pracy. Raz, drugi, trzeci nie dostałby obiadu albo nie miał czystych gaci, to wiedziałby, jak posprzątać swój dom i zając się swoim dzieckiem, ale głośzcie dalej i płaczcie, że on się nie domyślił”.

Internauta6: „U nas też na początku były jazdy o sprzątanie. Mąż wracał z pracy i przed tv odpoczywał. Parę razy się wydarłam i już po problemie. W sobotę on sprząta. Co drugi dzień on robi obiad. Wynosi śmieci on – przy sortowaniu to musi wynosić codziennie. Powiedziałam, że służąca nie będę i zakumał”.

Internauta7: „Ja akurat jestem w domu z dziećmi, a mąż pracuje w różnych godzinach i w różnych dniach. Do jego obowiązków należy: wyrzucanie śmieci, odkurzanie i mycie podłogi, sprawdzanie skrzynki pocztowej, kupowanie rano pieczywa, robienie opłat, obcinanie dzieciom paznokci i kąpienie dzieci, w nocy wstaje do najmłodszego, jeśli zachodzi taka potrzeba. Do wspólnych obowiązków należy: mycie naczyń i ewentualnie ubieranie dzieci, gdy wychodzimy razem na spacer. Od czasu do czasu mąż robi jajecznicę albo kanapki i może kilka razy w roku zdarzy mu się wstawić pranie (głównie jego robocze). Reszta rzeczy należy do mnie (sprzątanie, ścielenie łóżek, pranie, gotowanie, podlewanie kwiatków itp.). A i u mnie się nie prasuje ubrań”.

Cóż, z raportu „Polacy o rolach płciowych i różnicach między kobietami i mężczyznami” wynika, że według 85 proc. badanych, w polskim

społeczeństwie to od kobiet oczekuje się, w większym stopniu niż od mężczyzn, że zajmą się domem i dziećmi. Jednocześnie 62 proc. jest zdania, że to kobieta jest na ogół w stanie zająć się dzieckiem lepiej niż mężczyzna, „co stanowiłoby pewne uzasadnienie dla powyższej normy”.

Jest też spore zróżnicowanie opinii w przypadku poglądu, że kobiety mają obecnie zbyt duże wymagania wobec mężczyzn. Ponadprzeciętnie często zgadzali się z nim mężczyźni (54 proc. wobec 44 proc. kobiet), badani w wieku 25–34 lata (58 proc.), mieszkający w mniejszych miejscowościach, gorzej wykształceni i wyznający poglądy prawicowe.

Kobiety są zmęczone i wypalone

Wygląda na to, że problem podziału obowiązków nie jest tylko polską domeną. Naukowcy z Uniwersytetu w Bath i Uniwersytetu w Melbourne postanowili sprawdzić, jak w amerykańskich rodzinach radzą sobie z tą kwestią. W badaniu wzięło w nich udział 3000 osób reprezentujących różnorodne modele rodzinne, w tym rodziny LGBTQ+, osoby samotnie wychowujące dzieci. I okazało się, że to kobiety najczęściej dbają o codzienny rytm życia domowego. To na nich spoczywa 71 proc. domowych prac związanych z wysiłkiem poznawczym, podczas gdy mężczyźni angażują się tylko w 45 proc. z nich. Panowie, owszem, czasami coś naprawią, ale to panie wykonują aż 79 proc. codziennych obowiązków, takich jak sprzątanie czy opieka nad dziećmi. Mężczyźni podejmują się tylko 37 proc. z tych prac. Jeśli chodzi o samotnych rodziców, tu, z oczywistych względów, ten podział jest równy: w domu samotni ojcowie pracują tak samo ciężko jak samotne matki.

Z badania amerykańskich naukowców, wynika też, że ciężar prac związanych z obciążeniem psychicznym, który spoczywa głównie na kobietach, odbija się nie tylko na ich samopoczuciu, ale również na ich aktywności zawodowej. Matki dwukrotnie częściej niż ojcowie rezygnują z pracy lub rozważają zmniejszenie liczby godzin pracy zawodowej.

A obowiązki domowe to nie tylko wysiłek fizyczny, ale i umysłowy, związany z przewidywaniem potrzeb, planowaniem, organizacją i delegowaniem zadań. Psychologowie z University of Southern California w Los Angeles (USA) i eksperci z Fair Play Institute w Los Angeles stwierdzili nawet, że ten poznawczy wymiar prac domowych, zwany „obciążeniem psychicznym spowodowanym nadmiarem obowiązków” – jest rozłożony wśród domowników jeszcze bardziej nierówno niż obowiązki fizyczne. Z informacji przekazanych przez objęte badaniem osoby wynika, że matki są przeciętnie odpowiedzialne

za około 73 proc. wszystkich uwzględnionych w badaniu domowych prac umysłowych (w porównaniu z ich partnerami, odpowiedzialnymi za 27 proc. tych prac) i za 64 proc. związanych z domem zajęć fizycznych (ich partnerzy odpowiadają za 36 proc.). W przypadku każdego badanego zajęcia różnica pomiędzy płciami była większa w przypadku zajęć o wymiarze umysłowym, niż zajęć o wymiarze fizycznym.

Istnieje jedno zadanie, w przypadku którego ojcowie częściej „planują” i zajmują się realizacją: wynoszenie śmieci.

Według autorów tych badań matki, które wypełniają nieproporcjonalnie dużą część domowych prac obciążających „psychicznie” (czy też „poznawczo”), częściej też doświadczają większego poziomu depresji, stresu, niezadowolenia ze związku i wypalenia. Wnioski z analiz zjawiska opublikowano w piśmie „Archives of Women's Mental Health”.

Organizatorki życia rodzinnego

Julia, 29 lat, pracuje. Z Michałem mieszkają razem od ponad roku. On też biega codziennie rano na warszawski Mordor, bo tak w stolicy żartobliwie nazywa się skupisko wielkich biurowców na Służewcu.

– Nie wyobrażam sobie, żebym miała sama wszystko robić. Wracam z pracy koło godz. 18.00, Michał podobnie. Albo coś razem gotujemy, albo wychodzimy zjeść na miasto. Sprzątamy wspólnie w soboty, na przemian wieszamy pranie, podobnie jest z opróżnianiem zmywarki – wylicza. Wśród jej znajomych podział obowiązków jest podobny, wyjątek stanowi Martyna.

– Sama sprząta, bo uważa, że robi to najlepiej, podobnie jest z gotowaniem. Wojtek, jej mąż, mówi o niej „Zosia Samosia”, ale chyba mu z tym wygodnie – Julia wybucha śmiechem.

W jej rodzinnym domu, owszem, to mama sprząta, ale tata gotuje, jest świetnym kucharzem. Na przemian wynoszą śmieci.

– Ale to chyba mama jest taką organizatorką, kierowniczką, to ona ogarnia domową rzeczywistość. U mnie jest chyba podobnie, razem z Michałem podejmujemy decyzje, ale to ja wszystkiego pilnuję – mówi.

Ale też, jak wynika z badania „Relacje rodzinne Polaków” serwisu Prezent marzeń przeprowadzonego w 2025 roku w obecnym modelu rodzinnym to kobieta najczęściej pełni funkcję organizatorki życia rodzinnego, tak przynajmniej wskazało 45 proc. respondentów. 27 proc. ankietowanych mówiło o roli opiekunki i osoby wspierającej emocjonalnie pozostałych domowników, 13 proc. wskazało na kobiety jako te, które budują w rodzinie więzi, 15 proc. jako osoby wychowujące i uczące.

Julia zauważa, że w domu jej dziadków to babcia gotowała. Dziadek potrafił zrobić kanapki, jajecznicę i to chyba wszystko. Ale pomagał przy sprzątaniu, myciu okien, wynosił śmieci.

– To babcia rządziła w domu – mówi. – Więc to chyba tak właśnie jest, że kobiety, niezależnie od pokolenia, kierowały życiem rodzinnym – konstatuje.

Na ratunek demografii

Co ciekawe, raport Polskiego Instytutu Ekonomicznego wykazał, że satysfakcja z podziału domowych obowiązków jest silnie powiązana z chęcią powiększenia rodziny, a więc może wpływać na demografię, z którą w Polsce mamy spory problem.

Raport opiera się na badaniu 3000 rodziców małych dzieci (do 9 lat), przeprowadzonym przez PIE w 2022 roku, a także na danych Głównego Urzędu Statystycznego i międzynarodowych badaniach ISSP. Wyniki nie zaskakują – w większości polskich rodzin to kobiety wykonują większą część obowiązków domowych i opiekuńczych.

Do myślenia daje jednak fakt, że większość matek (69 proc.) oraz ponad połowa ojców (56 proc.) uważa, że podział obowiązków powinien być bardziej równy. Tyle tylko, że ojcowie częściej niż matki deklarują, że preferowaliby mieć mniej obowiązków domowych, niż mają obecnie (38 proc. mężczyzn wobec 12 proc. kobiet).

Według danych GUS z 2023 roku, kobiety w Polsce wykonywały obowiązki domowe i opiekuńcze średnio przez 4,2 godz. dziennie, podczas gdy mężczyźni – 2,4 godz.

Najważniejszym wnioskiem raportu jest jednak stwierdzenie, że subiektywne zadowolenie z podziału obowiązków domowych i opiekuńczych ma silny wpływ na decyzje o posiadaniu kolejnego dziecka. Osoby zadowolone z aktualnego podziału są nawet o około 16 punktów procentowych bardziej skłonne do powiększenia rodziny niż osoby niezadowolone.

Julia nie planuje jeszcze dzieci, na razie w planach jest ślub. Ale nie wyobraża sobie, żeby dziecko uwięziło ją w domu.

– Oboje z Michałem chcemy pracować zawodowo, chcemy się rozwijać. Rozmawialiśmy już o tym, jeśli zdecydujemy się na dziecko, to będziemy się nim zajmować oboje. Ja wezmę urlop macierzyński, potem urlop tacierzyński weźmie Michał. Będziemy się dzielić obowiązkami i wspierać – mówi.

Wcześniej muszą kupić mieszkanie, bo dwa pokoje, to – ich zdaniem – za mało dla trzech osób. Więc plany są, teraz trzeba je powoli realizować. Ona wie jedno: „Siłaczkę” czytała, ale nie zamierza nią być. Ważna jest także ona sama: jej zdrowie, jej praca, jej dobre samopoczucie, po prostu – jej życie.

SUKCES

Lekarka na pustyni. Biegła przez siedem dni

127 zawodników, 127 kilometrów, siedem dni na pustyni, plecak na plecach i temperatura sięgająca 45 stopni. Dr Irena Głowińska, nefrolog, diabetolog i transplantolog z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku wystartowała w Namib Race 2026 w kategorii UltraLite. Ukończyła wszystkie etapy i po zsumowaniu czasów okazała się najlepsza w swojej kategorii! Sama mówi jednak, że nie pojechała do Namibii po zwycięstwo. Chciała przede wszystkim sprawdzić, czy da radę

Agnieszka Domanowska

Z Białegostoku na pustynię Namib – to brzmi jak niezwykła podróż. Skąd w ogóle pomyślała o tym, by przebiec pustynię?

Pomysł pojawił się po powrocie z mistrzostw karate w Japonii. Przygotowania do tych zawodów wymagały wielu miesięcy ciężkiej pracy. Kiedy wszystko się skończyło, pojawiła się pustka i pytanie: co teraz? Biegam od czasów studiów, ale zawsze amatorsko i rekreacyjnie, najczęściej z psem po okolicznych lasach. Pewnego dnia moja fizykoterapeutka, Karolina Bagnowska, opowiedziała mi o Polce, która przebiegła pustynię Namib. Przeczytałam o tym i ta pustynia po prostu utkwiała mi w głowie. Zaczęłam sprawdzać ofertę Racing The Planet (organizator wyścigów długodystansowych poza szlakiem i w trudnym terenie – przyp. red.) Na jakiś czas odłożyłam temat, później do niego wracałam. W końcu pomyślałam: „Skoro cały czas o tym myślę, to może po prostu trzeba to zrobić?”. I tak zaczęła się półtoraroczna praca.

Półtora roku przygotowań do siedmiu dni na pustyni. Jak wyglądały te przygotowania?

Trenowałam sześć dni w tygodniu. Na początku z Jarosławem Mroczo, emerytowanym trenerem kadry olimpijskiej kobiet w judo. Szczególny nacisk kładliśmy na wytrzymałość. Później rozpoczęłam współpracę z trenerką biegów ultra Hannah Walsh z Anglii. Konsultacje odbywały się online, a treningi realizowałam według planu w aplikacji TrainingPeaks. Uwielbiałam moment, kiedy wszystkie zaplanowane treningi świeciły się na zielono. Kiedy trening trzeba było odpuścić z powodu infekcji czy przemęczenia, byłam bardzo rozczarowana. Rozum mówił: „odpocznij”, a ambicja odpowiadała: „nie odpuszczaj”.

Czyli trzeba było nauczyć się także odpuszczania?

Tak. I to była jedna z ważniejszych lekcji. Infekcja czy przemę-



czenie czasami wymuszały przerwę. Zrozumiałam, że przetrenowanie jest znacznie gorsze niż niedotrenowanie. Moi trenerzy od początku zwracali uwagę nie tylko na wynik treningu, ale też na sen, apetyt, samopoczucie czy satysfakcję z ćwiczeń. Czasami aplikacja była cała czerwona. Nie było mi z tym dobrze, ale trzeba było zaakceptować, że regeneracja jest częścią treningu. Dzisiaj powiedziałabym, że konsekwencja nie oznacza, że każdego dnia trzeba zrobić wszystko za wszelką cenę. Czasem konsekwencją jest właśnie odpoczynek.

W tych przygotowaniach było nie tylko bieganie.

Rzeczywiście. Codziennie rano o 5.15 robiłam trening z Anią Lewandowską, do którego dokładałam elementy karate Shihana Sawickiego. Karate jest świetnym treningiem ogólnorozwojowym. To trochę takie fizyczne szachy – uczy elastyczności, zwinności, ale też podejmowania decyzji tu i teraz. Były również zimowe obozy treningowe i górskie obozy biegowe. I jeszcze jeden bardzo ważny element – głowa. Nad przygotowaniem mentalnym pracowałam z psycholog sportu Magdą Malinowską. To również za procentowało. Podczas całego biegu ani przez chwilę nie miałam wątpliwości, że go ukończę.

– Wiek nie musi być ograniczeniem w robieniu wielkich rzeczy. Trzeba po prostu chcieć, a potem przygotować się do tego, co chcemy osiągnąć – mówi białostocka lekarka dr Irena Głowińska, która wygrała (w kategorii UltraLite) bieg przez afrykańską pustynię Namib

Przed wyjazdem miała Pani świadomość, jak naprawdę wygląda taki bieg?

Miałam świadomość, że będzie trudno, ale doświadczenie osób, które już przebiegły pustynię, było bardzo pomocne. Do Namibii poleciało nas dwoje z Polski. Rafał jest moim kolegą ze studiów, z którym nie widziałam się przez 25 lat. Podczas przygotowań poznaliśmy też Julitę Ilczyszyn i Marka Rybca, którzy zdobyli pustynnego szlaka, czyli przebiegli cztery pustynie z cyklu Racing The Planet w ciągu jednego roku. Podzielili się z nami doświadczeniami: co zabrać, na co uważać, czego unikać. Na pustyni takie informacje są naprawdę bardzo cenne.

Cowłaściwie trzeba zabrać na siedem dni na pustyni?

Właściwie wszystko. To bieg w formule self-supported. Organizator zapewnia wodę i namioty do spania, całą resztę trzeba mieć ze sobą. Lista obowiązkowego wyposażenia jest ściśle określona. Brak któregoś z elementów może oznaczać dyskwalifikację. Jedzenie to przede wszystkim żywność liofilizowana. Jest lekka, ale zajmuje miejsce. Na każdy dzień trzeba było przygotować około 2000 kilokalorii.

A ile kilometrów miała Pani do pokonania?

Wystartowałam w kategorii UltraLite. To 127 kilometrów rozłożonych na siedem dni. Każdego dnia pokonywaliśmy od 20 do 42 kilometrów. Moje czasy wynosiły od około 2 godzin 30 minut do 2 godzin 40 minut.

It w 45-stopniowym upale!

Tak. Dlatego bardzo lubiłam poranne starty, zanim temperatura zaczynała mocno rosnąć. Starłam się wtedy pokonać jak najwięcej kilometrów. Później temperatura dochodziła do 45 stopni.

Jak organizm reaguje na taki wysiłek?

Bardzo ważne jest regularne jedzenie i picie. Właśnie tego uczyłam się podczas długich treningów. Po trzecim dniu na pustyni apetyt jest bardzo słaby. Ale jeśli trzeba – to paliwo na kolejny dzień i element regeneracji. Najlepiej sprawdzał się u mnie schemat 20 minut biegu i trzy minuty marszu na jedzenie oraz picie. Każdy musi jednak znaleźć własny sposób.

Cobyło najtrudniejsze?

Brak wody do mycia.

Naprawdę? A nie ten straszny upał ponad 100 kilometrów do pokonania?

Nie. Woda była tylko do picia. Miałam ze sobą specjalne ręczniczki, które po dodaniu kilku kropli wody rozwinęły się i to musiało wystarczyć. Oczywiście upał również był dużym wyzwaniem.



Organizatorzy biegu zapewniali tylko namioty i wodę. O jedzenie – głównie żywność liofilizowaną – zawodnicy musieli zadbać sami

A co pomagało przetrwać te najtrudniejsze momenty? Strzelectwo.

Strzelectwo?

Tak. Trenuję strzelectwo sportowe od kilku lat. Wymaga ono skupienia na jednym punkcie. Trasa była oznaczona różowymi flagami, to były moje punkty skupienia. Przez cały bieg po prostu je liczyłam – od jednej do drugiej. Dzięki temu nie myślałam o bólu, nie zastanawiałam się, ile jeszcze zostało. Wiedziałam też, że się nie zgubię. Niektórzy uczestnicy się gubili i dokładali sobie w ten sposób kilka kilometrów.

Czyli zamiast myśleć „jeszcze 30 kilometrów”, myślała Pani „jeszcze jedna różowa flaga”?

Dokładnie. To bardzo pomagało. Nie można cały czas myśleć o tym, ile kilometrów trasy zostało do końca. Trzeba skupić się na tym, co jest teraz przede mną.

Wystartowało 127 osób z całego świata. Jaka była atmosfera?

Była świetna. Ludzie z różnych krajów, wykonujący zupełnie różne zawody, którzy wcześniej się nie znali, nagle znaleźli się razem w ekstremalnych warunkach. Przy ognisku czy przy zupie, mimo ogromnego zmęczenia, każdy potrzebował rozmowy z drugim człowiekiem. W takich warunkach bardzo szybko znikają różnice. Zostaje człowiek i wspólne doświadczenie.

A rywalizacja?

Szczerze mówiąc, w ogóle jej nie śledziłam.

Ani razu?

Ani razu. Od początku biegłam po to, żeby zrobić swoje, a nie po wynik. Moja rodzina obserwowała mnie przez GPS przez wszystkie sie-

dem dni. To oni jako pierwsi powiedzieli mi, że mam najlepszy czas w UltraLite. Sama zupełnie się tym nie interesowałam.

Pani rodzina widziała na GPS-ie więcej niż Pani?

Zdecydowanie. (Śmiech) Ja koncentrowałam się na biegu, a oni śledzili trasę i wyniki.

Czyli dowiedziała się Pani od rodziny, że wygrała?

Tak. Po zsumowaniu czasów z siedmiu dni okazało się, że mam najlepszy wynik w swojej kategorii. Ale, szczerze mówiąc, w ogóle nie jechałam tam po zwycięstwo. Chciałam ukończyć bieg. Sprawdzić siebie i swoje granice.

A co Pani zdaniem zdecydowało o tym, że się udało?

Dobre przygotowanie motoryczne i wytrzymałościowe, umiejętność skupienia się na zadaniu oraz świadomość własnego organizmu. Każdego ranka budziłam się około piątej, przygotowywałam do startu i realizowałam plan, który wcześniej ćwiczyłam przez wiele miesięcy. Warunki były oczywiście zupełnie inne niż w Polsce, ale wiedziałam, co mam robić.

Jak na pomysł biegu przez pustynię zareagowali najbliżsi?

Najpierw było niedowierzanie, później strach, a z czasem akceptacja i ogromne wsparcie. Towarzyszyli mi przez cały bieg. Wiedzieli, gdzie jestem, i cieszyli się, że kolejny dzień mam już za sobą. To było dla mnie bardzo ważne.

Cociekawe, wcześniej nie biegała Pani takich dystansów.

To prawda. Jedyny półmaraton w swoim życiu przebiegałam w tym roku w Białymstoku – właściwie po to, żeby sprawdzić, jak radzę so-

bie w tłumie. Na co dzień wolę biegać sama po okolicznych lasach.

Czyli żeby przebiec pustynię Namib, nie trzeba wcześniej być ultramaratończykiem?

Myślę, że przede wszystkim trzeba się odpowiednio przygotować. W zasadzie każdy, kto spełnia wymagania organizatora, może wystartować. Przy rejestracji trzeba napisać kilka słów o sobie, kondycji fizycznej i psychicznej oraz przedstawić zaświadczenie lekarskie. Natomiast taki start wymaga bardzo świadomego przygotowania.

A dlaczego akurat Namib? Miała Pani przecież do wyboru także inne pustynie.

Mam sentyment do Afryki z dzieciństwa. Moja mama pracowała tam jako lekarz i co roku jeździliśmy tam na wakacje. Gorący klimat mnie więc nie przerażał. Namib zainteresował mnie bardziej niż pozostałe pustynie: Atakama, Gobi czy Antarktyda. Było w nim coś, co od początku mnie przyciągało.

A kiedy Pani stanęła na starcie, pojawiła się myśl: „Co ja tutaj robię?”

Nie. Byłam bardzo dobrze przygotowana. Oczywiście wiedziałam, że może być trudno, ale ani przez chwilę nie miałam wątpliwości, że ukończę bieg.

Cobyło więc największą lekcją z tych siedmiu dni?

Przede wszystkim świadomość, że mogę sprostać każdemu wyzwaniu. Że wiek nie musi być ograniczeniem w robieniu wielkich rzeczy. Trzeba po prostu chcieć, a potem przygotować się do tego, co chcemy osiągnąć. Każdy plan jest dobry, jeśli towarzyszy mu konsekwentne przygotowanie i realizacja.

Nie myślała Pani o tych 127 kilometrach?

Nie, to byłoby zbyt dużo. W Namibii każdy dzień mógł być ostatnim. Kontuzja, odwodnienie czy inny problem mogły wykluczyć mnie z dalszej rywalizacji. Dlatego nie myślałam o całym 127 kilometrach, moim celem był każdy kolejny dzień. I właśnie dzięki temu udało się ukończyć całość.

Potakim doświadczeniu można chyba powiedzieć: „Teraz już nic mnie nie zaskoczy”.

Nie powiedziałabym tego. (Śmiech). Ale rzeczywiście pustynia dużo mnie nauczyła.

I co dalej? To był jednorazowy projekt?

W głowie mam już kolejny.

Czyli znowu będzie ekstremalnie?

Chcę połączyć sporty walki i bieganie.

Brzmi jak zapowiedź kolejnego wyzwania.

Na razie jednak niczego więcej nie zdradzę. Najpierw realizacja, potem opowieści. Najbliższy rok chcę poświęcić synowi, który przygotowuje się do matury. Realizację kolejnego planu odkładam więc na 2028 rok. Po trzech tygodniach regeneracji wróciłam już do pełnego treningu.

Agdyby miała Pani jednym zdaniem powiedzieć, czego nauczyła Panią pustynia?

Nie poddawaj się – nawet najtrudniejsze wyzwania można zrealizować, jeśli wierzy się w siebie i konsekwentnie dąży do celu. Dlatego warto od czasu do czasu zadać sobie pytanie: Co chciałbym zrobić, gdybym przestał myśleć o tym, że może się nie udać? A potem – krok po kroku – zacząć się do tego przygotowywać.

ROZMOWA



Lech Janerka w swoim domu na peryferiach Wrocławia. To tutaj powstała – w większości – jego ostatnia płyta, obsypana nagrodami muzycznymi „Fryderyk”. Z salonu jest wyjście na klimatyczny ogród

– Staram się być w wolnych chwilach solidnym, rzetelnym emerytem

Lech Janerka zaprosił nas do swojego domu na peryferiach Wrocławia. Żeby na spokojnie porozmawiać, bez pośpiechu, na luzie. Sielanka. Dom przy ślepej uliczce. Cisza. W środku klimatyczne wnętrza. Siedzimy na starych, wygodnych fotelach tuż przy wyjściu na pełen zieleni ogród. Lech Janerka coś nuci pod nosem, przygrywa sobie na gitarze. I opowiada...

Robert Migdał

Ładny ma Pan dom: klimatyczny, z ogrodem.

Po trzydziestu paru latach wprowadziłem się z ulicy Legnickiej. Mieszkalem vis a vis zajezdni tramwajowej, na trzecim piętrze, pięćdziesiąt metrów kwadratowych. Podobało mi się. Od telewizora do lodówki były dwa kroki.

Wygodnie.

Małe mieszkanko, jeden pokój, w którym byłem w stanie tworzyć. Tam nagrywałem na przykład głosy do płyty „Fiu Fiu”. Mieszkaliśmy w tym mieszkaniu z Bożeną, z dwójką dzieci nieletnich i dwoma psami. Dużym wilczurem, a właściwie wilczurzą i takim małym kundelkiem, którego ktoś przywiązał na zamrażnięcie pod domem handlowym „Astra”, w styczniu. No i wzięliśmy go obsikanego i półżywego.

Ma Pan dobre serce. A czy oprócz „Fiu Fiu” w tym mieszkaniu powstał materiał na inne płyty?

Pierwszą płytą, którą tam robiliśmy, było „Ur”. Co tam jeszcze powstawało? „Bruhaha”. „Dobranoc”... No i w końcu myślałem, że dokonam żywota na tej Legnickiej, bo tak się do tego miejsca przyzwyczaiłem.

Gościłem w tym mieszkaniu u Państwa. Ładne było, wszędzie blisko.

Tak, mieszkanko było nieduże, ale zwarte. Ale przyszedł taki moment, że zaczęło nam doskwierać bieganie na trzecie piętro, wnoszenie sprzętu i tak dalej. No i Bożena, moja żona, powiedziała: „Słuchaj, trzeba coś z tym zrobić, bo nie da się tu żyć”. Na dodatek nie było gdzie auta postawić – zdarzało się, że pod domem nie mogłem zaparkować i musiałem parkować na stacji benzynowej, która była po drugiej stronie ulicy.

No i przy Legnickiej było głośno.

Tam był monstualny hałas. To był betonowy blok i ten beton wpadał w rezonans. Straciłem tam słuch.

Ooo...

W ogóle połowy pasma nie słyszałem, bo to mieszkanie cały czas wibrowało, a mózg produkuje pewien filtr: broni się w ten sposób, że wycina część pasma. A po przeprowadzce do nowego domu – po pół roku – słuch mi wrócił.

Kupno domu, wyprowadzka na peryferie Wrocławia... Długo się Pan zastanawiał nad tą rewolucją w życiu?

Nie, to był przypadek. Kiedyś byliśmy na przyjęciu i mama naszego gitarzysty, która lubi pomieszkować w nowym domu najwyżej trzy lata, potem go sprzedaje i kupuje nowy, zapytała

mnie, czy dalej mieszkamy na Legnickiej.

– „No tak” – odpowiedziałem.

– „Na tym trzecim piętrze?” – dopytowała.

Powiedziałem: „Daj spokój, nie chcę rozmawiać o tym. Porozmawiaj z Bożeną”. No i porozmawiały. Potem pojechałem do Warszawy na sesję zdjęciową i wtedy zadzwoniła Bożena: „Słuchaj, kupiłam dom, trzeba zapłacić”. No i mamy dom.

Ma Pan pełne zaufanie dożony.

Nie miałem duszy na ramieniu, bo wiem, że Bożena jest rozsądna. I rzeczywiście dom jest fajny. Przy ślepej uliczce. Problemy z parkowaniem zniknęły. Dom był gotowy do zamieszkania, było w nim wszystko, całe wyposażenie. Po miesiącu mieszkania odkryłem... zmywarkę do naczyń w kuchni. Nie było tylko łóżek. Wstawiliśmy je i wprowadziliśmy się.

Piękny salon. Stare meble, kredens z klimatem, wygodne fotele...

A na górze mam studio. Tu praktycznie nagrałem ostatnią płytę.

„Gipsowy odlew falsyfikatu”.

Nagrywaliśmy ją siłami wrocławskimi, bo Bartosz Straburzyński tę płytę produkował. On nagrywał coś w domu, przysyłał mi via internet, ja kompilowałem z tym, co ponagrywałem tutaj. No i tak dobrnęliśmy

do końca po wielu, wielu latach. Długo to trwało, ale rozpocząłem pracę nad tą płytą jeszcze na Legnickiej, no a potem przenieśliśmy się tutaj i tutaj ją kończyłem.

Czekaliśmy na nią 18 lat!

Nie przesadzaj, jakie osiemnaście?! (Lech Janerka liczy: „2005... 15 lat i trzy...”). No rzeczywiście. Osiemnaście.

Bardzo długo...

Jest coś takiego: kiedy się zaczyna grać i zaczyna się pracować na scenie, z muzyką, to praktycznie powinno się nagrywać płytę co roku. Jeżeli dzieje się tak naturalnie, to super. Ale jeżeli się nie dzieje, to drugie super, bo na siłę robienie czegośkolwiek nie ma sensu. Ja tak nie potrafię.

To kiedy będzie kolejna płyta?

Na razie myślę o tym, żeby do-trwać do końca tego roku. Gramy jesienią koncerty. Na początku przyszłego roku zobaczę, co tam po szufladach leży. A sporo rzeczy leży. Czeka.

Dobra wiadomość.

Zobaczmy, czy to spełnia moje kryteria na 2027 rok. Jeżeli będzie spełniało, to nagram i wydám. Zrobię jakąś płytę. Ale też mam nadzieję, że jeszcze coś nowego powstanie, coś nowego skomponuję: że od przyszłego roku coś tam zacznę mi po głowie chodzić i szczytać mnie za ucho, przypominając, że warto by było coś nowego napisać. To jest wyzwanie, przygoda fajna. Zawsze mnie to budowało.

Zacisze domowe sprzyja komponowaniu, pisaniu, tworzeniu?

Napisałem tu parę piosenek na „Gipsowy odlew fałszyfikatu”, ale od tamtego momentu nie napisałem niczego. Raczej ten dom to jest azyl – powrót do domu jest pretekstem do tego, żeby nic nie robić.

Lubi Pan „nicnierobienie”?

Kocham. Zawsze lubiłem intensywnie pracować i potem wpadać w błogostany różne, dziwne.

Mieszka Pan na peryferiach już szósty rok. Jest Pan takim typowym domatorem, który uprawia ogródek, kwiaty, jakieś warzywka?

Warzyw nie uprawiam. Postanowiliśmy mieć trochę zieleni przed nosem, więc własnymi siłami posadziliśmy parę krzaczków – trochę na rympał, a trochę pod lekkim nadzorem – i sobie rosną. Nie chciałem bawić się w trawniki.

Kojąco to wygląda. Aż chce się położyć na leżaku, odpocząć.

Tak nie miało być od początku. Kiedy przyjechalismy pierwszy raz, cały ogród był obłożony czarną folią. Bardzo mi się to podobało i wymyśli-

łem sobie, że... położymy asfalt, postawimy budkę telefoniczną, semafor i kierunkowskaz z napisem „Tesco”. (śmiech)

Pełne szaleństwo.

Czerń, czerwień, prostota, umiar, elegancja. No, ale Bożena...

Głos rozsądku.

...powiedziała: „nie”. Musi być zielono. Posadziliśmy więc parę rzeczy i one sobie tam jakoś dają radę. A zamiast trawnika sypnąłem korą. No i o dziwo, spod tej kory zaczęły wyłazić kwiaty. Nagle zakwitły nam sasanki. To coś w ogóle niewiarygodnego. I jakieś grzyby. Wywaliłem je,

świadcznia lekarskie. Przydało mi się to, bo w zeszłym roku – po dwóch bardzo intensywnych sezonach – się rozjechałem i znalazłem się w szpitalu. I nie musiałem za niego płacić, bo jestem ubezpieczony.

Wspomina Pan o koncercie. Wiele osób zelektryzowało to, że jest to trasa po regionalna. W Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu, na początku października, ostatni koncert.

Żegnaj się z Wrocławiem, żegnaj się z wieloma miejscami w Polsce, które jakoś wspominam.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Przytulny dom jest pełen muzyki i instrumentów

wytrzebiłem dokładnie, a dopiero później kierowca, który nas wozi na koncerty i który jest grzybiarzem, mówi: „Słuchaj, coś ty zrobił! Te grzyby są strasznie drogie”.

Ma Pan rękę do roślin, grzybów. Prowadzi Pan spokojne życie emeryta?

Staram się w wolnych chwilach być solidnym, rzetelnym emerytem. Do końca roku gramy koncerty, a potem przestaję robić zamieszanie. A propos emerytury. Gramy z Bożeną czterdzieści parę lat, ale nie wiedzieliśmy, czy otrzymamy emeryturę. Po siedemdziesiątce sprawdziliśmy: mamy, choć groszową. Ale przysługują nam

Definitywnie Pan postanowił, że przestanie koncertować?

Tak. Ludzie płacą ciężkie pieniądze za bilet i trzeba im dawać usługę solidnej jakości. A z tą jakością to już bywa różnie. Nigdy nie byłem jakimś pieśniarzem najwyższych lotów, a w tej chwili jeszcze wiek powoduje to, że gardło już nie chce pracować tak jak powinno, jakbym sobie tego życzył. No więc nie ma sensu dalej się wydurniać.

Jakość.

Jakość przede wszystkim.

Po koncertach – oprócz komponowania – może Pan książkę napisać? Autobiografię na przykład.

Poważne wydawnictwa przysyłały mi już nawet wzór umowy do podpisania. Ale postanowiłem, że nie napiszę autobiografii.

Dlaczego?

Jest szereg powodów. Słaby temat.

Eeee tam, ma Pan ciekawe życie.

Nie jestem swoim fanem. Nie chciałbym się puszyć, opowiadać o sobie. Tym bardziej że ludzie mają wystarczającą ilość swoich zgryzot, aby jeszcze czytać o czyichś jakichś takich przypadkach nie za ciekawych.

Starsze pokolenie, ale i to młodsze kochają Janerkę. Hip hopowy zespół „PRO8L3M”, wielce popularny wśród młodzieży – wiem, bo moje dzieci

Nie jestem swoim fanem. Nie chciałbym się puszyć, opowiadać o sobie. Tym bardziej że ludzie mają wystarczającą ilość swoich zgryzot, aby jeszcze czytać o czyichś jakichś takich przypadkach nie za ciekawych

LECH JANERKA,

artysta muzyk, wokalista

ggo słuchają – skorzystał z Pana twórczości.

Robili płytę, która nawiązywała do lat osiemdziesiątych i tam jakiś fragmencik czegoś mojego wzięli. Mnie jest wtedy bardzo miło, nie mam nic przeciwko temu. A nawet jakiś zespół discopolowy wziął moją piosenkę.

Discopolo?

No tak. Zadzwonili, zapytali się, czy mogą. Ja mówię: „Pewnie, a czemu nie!”.

A duety? Z młodszym pokoleniem?

W mojej karierze były propozycje, ale ja jestem słabym śpiewakiem, więc nie palę się do takich kooperatywn. Ostatnio zadzwonił chłopak – „Kieras” – i pyta, czy może wziąć fragmenty moich wywiadów, bo mówię grubym głosem i fajnie to będzie brzmiało z jego muzyką. Zgodziłem się. Podesłał piosenkę, coś tam swojego dokleiłem. A potem okazało się, że ten nasz utwór wylądował na pierwszym miejscu radiowej Trójki – utwór „Skleroza”.

Artyści pracują niekiedy zdalnie, przesyłają sobie kawałki kompozycji, aranżacje nawet

z drugiej strony globu. Nowoczesność, technika, elektronika, komputery – to dla wielu codzienność. A co Pan sądzi o korzystaniu przez muzyków, twórców, kompozytorów ze sztucznej inteligencji?

Kreatywni nie powinni się jej bać. Boją się ci, którzy nie są twórczy lub tylko symulują kreatywność. Dla mnie jest to narzędzie, z którego warto korzystać. No proszę sobie wyobrazić, że siedzi pan nad nowym utworem i potrzebuje, żeby było coś zagrane nietypowo, np. przez oktet smyczkowy.

I żeby sprawdzić, jak to zabrzmi, to by trzeba było zawołać oktet, zapłacić muzykom, przemęczyć ich, popisać aranżację, skorygować i tak dalej. Mało kogo na to stać. A tak wrzuca się zapytanie do AI i po chwili można posłuchać, jak ta kompozycja brzmi wykonywana przez oktet smyczkowy. A na dodatek można korygować: „Niech bardziej chropawo zagrają”, „A teraz z vibratem”, „A dodajmy do tego blachy, czyli trąby”. I w sekundę mam efekt... Oczywiście nigdy, podkreślam: nigdy, nie zgodziłbym się, żeby

sztuczna inteligencja coś za mnie napisała, skomponowała czy zaaranżowała. To ma być tylko posłuszne narzędzie.

Rok 2046. Sztuczna inteligencja wyprodukowała hologram Lecha Janerki, który jest wyświetlany na scenie...

A publicznością są laptopy... (śmiech) Proszę bardzo, czemu nie? Chociaż nie sądzę, żeby laptopom czy tam innym sztuczniakom będzie się chciało tracić czas na pierdoły. Raczej będą kombinowali, jak zdobyć władzę nad solidną bazą energetyczną.

Wróćmy do roku 2026. Lech Janerka ma 73 lata na karku. Solidne 73!

Robi Pan jakieś podsumowania: to mi wyszło, to nie, a to mogłem zrobić lepiej?

Tego typu podsumowania robiłem w czasie realnym, więc teraz nie robię.

PESEL trochę dokucza?

Czasami jestem zdziwiony, że czegoś nie mogę: organizm jakby nie nadąża za pomysłem. I takich momentów jest coraz więcej... ©©

ROZMOWA

Dziewięć odcinków w dziewięć miesięcy, czyli dlaczego „Lalka” Netflixa tak bardzo różni się od „Lalki” z roku 1977

Rozmowa z Wojciechem Nowickim, byłym dyrektorem Teatru im. Jaracza i Teatru Wielkiego w Łodzi, a wcześniej kierownikiem produkcji w polskich filmach i serialach, między innymi „Lalki” z 1977 roku, „Rodziny Połanieckich” i „Kariery Nikodema Dyzmy”

Anna Gronczewska

Oglądał pan „Lalkę” Netflixa?

Oglądałem zwiastun serialu. Dziś dostałem mem zawierający sceny z udziałem Izabeli Łęckiej z nowego i naszego serialu.

Generalnie wielu ludziom ta nowa „Lalka” się nie podoba...

Cóż ma się podobać albo nie podobać. Widzę, jak ludziom pozmieniały się gusty. Skapcaniało to wszystko. Jakie czasy, taki serial.

Pan pracował jako drugi kierownik produkcji przy tej klasycznej, serialowej „Lalce” w reżyserii Ryszarda Bera z 1977 roku.

Tak, byłem wtedy młodym chłopakiem. Pracowałem przy „Lalce”, „Rodzinie Połanieckich” i „Kariery Nikodema Dyzmy”.

Jak się wtedy robiło seriale?

Robiło się profesjonalnie. Przez ten czas wszystko się zmieniło, również technika. Aby powstał dobry film, serial, potrzebny jest dobry tekst, realizatorzy i kasa, dzięki której produkcję stać na piękne obiekty, kostiumy, dobrych aktorów. I potrzebne jest jeszcze coś, czego dzisiaj nie ma.

Czyli?

Nadzór artystyczny nad filmem. Przez całe lata mieliśmy kinematografię reżyserską. Teraz mówi się, że jest ona produkcyjna. Proszę zauważyć, jak do dziś włącznie spostonowano scenarzystów. Mówimy: O, to Prus napisał! Ale przecież ktoś musiał adaptować powieść. Jak scenarzysta napisał tekst, to powiedzieliśmy o nim słowo? Tylko odmieniali na tysiące przypadków

nazwisko reżysera i operatora. Tak to poszło. A kto tak naprawdę wymyślił historię? Przecież film to jest opowiadanie historii. W teatrze jest zresztą to samo. Niestety, dziś w większości mamy słabych scenarzystów. Niedawno oglądałem polski film „Filip” i bardzo mi się podobał. Jest zrobiony profesjonalnie: profesjonalnie napisany, profesjonalnie wyreżyserowany. A nie byle szybko i do kasy. Jak jest dobry scenariusz, to i film będzie dobry. Mówiąc o tekście, nie myślę o Prusie, który co napisał, to napisał. Scenopisy, czy też wcześniej scenariusze, pisali profesjonalści. Scenariusz do „Lalki” z 1977 roku pisał Aleksander Ścibor-Rylski, do „Rodziny Połanieckich” Andrzej Mularczyk, genialny scenarzysta. Teraz przychodzi młody reżyser, coś wymyśli i bez żadnego nadzoru dostaje kasę. A my mu klaszczemy. Nie ma żadnego nadzoru nad tekstem, filmem. Ważna była jeszcze jedna rzecz, czyli muzyka. Muzykę do „Lalki” komponował Andrzej Kurylewicz, do „Rodziny Połanieckich” – Wojciech Kilar, a do „Kariery Nikodema Dyzmy” – Piotr Marczewski. I ta muzyka została do dziś.

Jak kiedyś wyglądał ten nadzór artystyczny?

Seriale powstawały w Zespołach Filmowych. Na przykład „Lalka” powstała w zespole „Pryzmat”. Wszystko było nadzorowane. Raz na dwa, trzy tygodnie przyjeżdżało szefostwo zespołu i oglądało materiały. Sprawdzano, czy wszystko to idzie w dobrą stronę. Nie do pomyślenia było, żeby reżyser robił, co chce. Na przykład w filmie o Kościuszcze wymyślono sobie, że jego adiutantem będzie czarnoskóry. W normalnych warunkach by to nie przeszło. Taki twórca zostałby wyrzucony z planu. Były też tzw.

kołaudacie. Siedziało 10 czy 15 starych repów, reżyserów, co zęby zjedli na niejednym i się przyczepiali do wszystkiego:

to do zmiany, to do zmiany, to do wyprostowania, to bez sensu, to bez logiki. Wykonać i meldować. A jak trzeba było coś dokręcić, to taką scenę dokręcano. Teraz najważniejsze jest tempo. Dziś odcinek serialu robi się w tydzień. A myśmy dziewięć odcinków serialu kręcili dziewięć miesięcy. Film fabularny robi się w trzy miesiące. U nas każdy odcinek był filmem fabularnym. Tylko wtedy nikt nie patrzył na zegarek, wszystkim zależało, by wyszło jak najlepiej. Dzisiaj filmy i seriale kręci się na taśmie magnetycznej, w związku z tym od razu widać, co nakręcono. Z punktu widzenia technicznego dziś jest prościej. My kręciliśmy na taśmie światłoczułej. Trzeba było ją wywołać, pojechać do montażowni. Jak pracowaliśmy w terenie, musieliśmy wynająć kino, obejrzeć materiał i zdecydować, czy jest do przyjęcia. Dlatego to trochę trwało.

„Lalka” była kręcona także w Łodzi?

Generalnie zdjęcia mieliśmy w Warszawie, ale były kręcone także w Łodzi, Nieborowie, w Zaborowie, w Janowcu. Najwięcej kręciliśmy w Warszawie, bo tam rozgrywała się akcja serialu. Część akcji „Lalki”, nieduża, bo nieduża, działa się w Paryżu. Czy ktoś pojechał do Paryżu? Mówi nie było.

W takim razie jakie polskie miasto zagrało Paryż?

Właśnie Łódź. Budynek znajdujący się na ul. Piotrkowskiej, przy Grand Hotelu, zagrał Bank Zbożowy. A w Warszawie robiliśmy zdjęcia w miejscach, których już nie ma. Jak Wyścigi Konne. Te na Służewcu powstały w 1939

roku, a więc wiele lat po czasach, gdy rozgrywała się akcja „Lalki”. Zdjęcia robiliśmy na Polach Mokotowskich oraz w Łazienkach.

Trzeba było wymyślić specjalne miejsce, wyznaczyć tory, zbudować trybunę, wynająć powozy. Dbano o szczegóły była szalenie ważna. A dzisiaj ten szczegół jest taki, że nawet mi się gadać nie chce. Nagminnie aktor wchodzi do budynku w nocy, a przez okno widać biały dzień. Nikt się tym nie przejmie. Albo jest odwrotnie. Wychodzą w biały dzień, a tu czarna noc za oknem. Po prostu nikt o to nie dba. Ale dobrze, póki się to ludziom jeszcze podoba, to niech tak będzie.

Ze zdjęciami do „Lalki” wiązały się jakieś ciekawe historie?

Robiliśmy zdjęcia w Warszawie przy Hotelu Saskim. To jest dawny Plac Dzierżyńskiego, a dziś Piłsudskiego. Pod hotel miały podjechać sanie. Te sanie trzeba było wcześniej odpowiednio udekorować. Niestety, okazało się, że mamy słabą zimą, brakowało śniegu. Nie było takiej techniki jak dzisiaj, że posypimy sztucznym śniegiem ze specjalnej maszyny. A przecież sanie nie mogą jechać po asfalcie. Położyliśmy na nim słomiane maty, sanie mogły po nich przejechać te 50-80 metrów. Brakowało jednak śniegu. Postanowiliśmy użyć gaśnic strażackich, tylko ta piana strażacka miała to do siebie, że po 15 minutach zaczynała kapać. Strasznie to wyglądało.

Jak rozwiązaliście problem?

Okazało się, że w Warszawie były dwie jednostki strażackie, które miały specjalną pianę do gaszenia ewentualnego pożaru w budynku Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii

Robotniczej. Była to bardzo przyzwoita piana. Utrzymywała się kilka godzin. Jak się patrzy na te sceny, to wyglądają lepiej niż przy prawdziwej zimie.

W „Lalce” zagrało wielu znakomitych aktorów, między innymi urodzony w Łodzi Jerzy Kamas, który grał Wokulskiego...

Aktorzy w filmie, serialu to podstawowa sprawa. Ale tych aktorów trzeba w coś ubrać. Kostiumografem przy tym filmie była Irena Biegańska, prawdziwa profesjonalistka. Za scenografię odpowiadał Andrzej Halicki. Byli to fachowcy. Nie przepuszczali głupstw, na przykład takich, by koń był przykryty derką z XX wieku. Aktorzy byli bardzo dobrze ubrani.

Proszę pamiętać, że wtedy w Warszawie istniała specjalna firma, która nazywała się Copia, szyła kostiumy, robiła buty na potrzeby teatru i firmy. Trzeba pamiętać, że reżyser i jego ekipa odbywali wielogodzinne lub nawet całonocne rozmowy z aktorami. Oni musieli zrozumieć, o co chodzi w tym całym interesie i jakie jest przesłanie filmu wymyślone przez reżysera czy przez scenarzystę. Tak było również przy realizacji „Lalki”. Serial skończył się znakiem zapytania. Jerzy Kamas jedzie do Zaslavia i teoretycznie wysadza się w tamtejszym zamku. Nie wiemy, czy przeżył. Zamek w Zaslaviu zagrały ruiny zamku w Janowcu, koło Kazimierza Dolnego. Serial kończy się nieodpowiedzeniem. Zresztą z tym wiąże się pewna historia.

Jaka?

Trzeba było dokręcić dwie sceny, a zrobiła się jesień. Przy ognisku siedziały kobiety, między innymi Łęcka, i śpiewały piosenkę. Miało to być latem, a tu



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

Wojciech Nowicki: – Film to jest opowiadanie historii. W teatrze jest zresztą to samo. Niestety, dziś w większości mamy słabych scenarzystów

z ust leci im para. W związku z tym trzeba było umieścić w pobliżu wiatrak. Ale żeby umieścić wiatrak w plenerze, to trzeba było doprowadzić prąd, a żeby doprowadzić prąd, trzeba było dojechać z agregatem, który należało wygłuszyć. Wiatrak przegonił tę parę. Z Janowcem związana jest jeszcze jedna historia. W zamku mieliśmy zrobić wybuch, ale zamek znajdował się pod opieką konserwatora zabytków. W związku z tym robiliśmy ten wybuch na kilka kamer. Za wybuch odpowiadali pirotechnicy z Łodzi. Mieliśmy ze sobą walkie-talkie, bo przecież komórek nie było. Kamery poszły w ruch, daliśmy znak i za 5 sekund puk, poszło. Kamery przestawiliśmy w inne miejsce i powtórka. Zakończyliśmy ujęcie. Byliśmy po drugiej stronie Wisły i nagle słyszymy przez walkie-talkie, że pirotechnicy nie zabiorą do Łodzi tego materiału wybuchowego, który im został, i walną jeszcze raz. Przeraziliśmy się, baliśmy się, że za chwilę przyjedzie konserwator

zabytków i wszystkich zabije. Nie pozwoliłem na kolejne odpalenie materiałów wybuchowych. Za chwilę jednak słyszę kolejny huk. Na szczęście nie uszkodzili zamku.

Jak się pracowało z wielkimi gwiazdami polskiego kina i teatru?

Pracowałem z wieloma gwiazdami i nie mogę na nikogo powiedzieć złego słowa. W prywatnym życiu różnie bywało. Do kobiet przyjeżdżali różni absztyfikanci, ale nie odbijało się to na pracy. Gwiazdy były bardzo profesjonalne. Serial kręciliśmy w końcu lat siedemdziesiątych. One zarabiały takie pieniądze, że inni mogli tylko o nich śnić. Bardzo im zależało, by grać w serialu. Średnia pensja w Polsce wynosiła 1500–1800 zł miesięcznie. A aktorzy za dzień zdjęciowy dostawali od 2000 do 5000 zł. Serial ustawił ich na pół życia. Oczywiście bywało, że łatwo przyszło, łatwo poszło... Różnie w życiu bywa. Większość była ustawiona, kupo-

wali przyzwoite domy, samochody. Nie każdy brał udział we wszystkich dniach zdjęciowych, ale serial to było dla nich eldorado. Opowiadał mi kiedyś Stefan Friedmann, który w „Lalce” grał subiekta, że najbardziej opłacalną jego rolę była rola giermka tytułowego Kazimierza Wielkiego w filmie Ewy i Czesława Petelskich. Nie powiedział ani słowa, a miał 70 dni zdjęciowych.

Których aktorów wspomina pan najmilej?

Jest kilku. Jeden z nich to Włodzimierz Boruński, który grał doktora Szumana. To był bardzo przyzwoity, szczerzy człowiek. Rzadko się takich spotyka.

To kuzyn Juliana Tuwima?

Tak, nawet był bardzo do niego podobny. Kiedyś mieliśmy małą scysję, nawet już nie pamiętam, o co chodziło. Pewnie o jakiś drobniaczek. I on wybuchnął! Minęły dwa miesiące. Przyszedł do mnie i przeprosił, że źle się zachował! Trzeba mieć klasę, by tak zrobić. Całe lata

znałem się z Wojciechem Pokorą. Pracowaliśmy też przy „Karierze Nikodema Dyzmy”. Bardzo miłe wspominałem Czesława Wołkiewkę, który w „Lalce” grał barona Krzeszowskiego. Zaprzyjaźniłem się z Janem Englertem, który potem tak jak ja też był dyrektorem teatru. Przez lata świadczyliśmy sobie różne życzliwości. Ciekawa historia wiąże się z Ryszardem Berem, reżyserem serialu. Miał prawo jazdy, ale nie miał auta. W końcu kupił sobie „malucha”. Wziął kilka lekcji i zaczął jeździć. Mieszkał w Warszawie i co sobotę tam jeździł. Miał jednak problem, bo nie potrafił skręcać w lewo. Cała ekipa wyrysowywała mu tak trasę, by skręcał w prawo...

Wiele zdjęć powstało też pewnie w łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych?

Wybudowano w niej dekoracje. Tam między innymi znajdował się sklep Rzeckiego z ulicą. W hali nr 4 powstała wielka dekoracja, którą budowano dwa mie-

siące. Tam też przez dwa miesiące robiliśmy zdjęcia. Proszę zwrócić uwagę, jaka jest różnica w dźwięku. Przecież dzisiaj ludzie wychodzą z kina i pytają: Ty, a co on powiedział? Wtedy na takiej hali wygłuszało się wszystko do maksimum. Mało tego, aktorzy potrafili na buty założyć takie kapcie, jakie zakładano w muzeum, żeby nie stukać. Oczywiście operator musiał wziąć to pod uwagę. Robiono to, by potem nie podkładać głosu, by wszystko szło w oryginale. Nie było stuku, puku. Już nie wspomnę, że dziś w większości filmów w środek kadru wjeżdża mikrofon. Ja już się nawet nie denerwuję, gdy tu widzę. Kiedyś było to nie do pomyślenia. Na sukces filmu składa się mnóstwo rzeczy. Teraz powiem, jak wykładowca Szkoły Filmowej. Teatr i film to jest jedno wielkie dzieło zbiorowe. Każdy podpisuje osobną umowę, ale to jest dzieło zbiorowe. Suma tych wszystkich dzieł indywidualnych, wiedzy, intelektualnych powoduje, że jest sukces albo go nie ma.

FOKUS

• **Kontrole na granicach z Litwą i Niemcami** zostały przedłużone do 30 marca 2027 roku – zdecydowało MSWiA

POLITYKA

Jest list żelazny dla Romanowskiego. Prokuratura zapowiada zażalenie

Być może Marcin Romanowski będzie mógł wrócić do kraju. Może mu to zagwarantować wydany list żelazny. Pod warunkiem że decyzja Sądu Okręgowego w Warszawie utrzyma się w mocy

Dorota Kowalska

Sąd Okręgowy w Warszawie wydał Marcinowi Romanowskiemu list żelazny. Były wiceminister sprawiedliwości ma status podejrzanego w śledztwie dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości; od dawna ukrywa się poza Polską.

– Miło mi poinformować, że dzisiaj Sąd Okręgowy w Warszawie postanowieniem wydał list żelazny Marcinowi Romanowskiemu. Uchylił tymczasowe aresztowanie stosowane wobec niego od momentu, kiedy to orzeczenie sądu stanie się prawomocne – stwierdził mecenas Bartosz Lewandowski, reprezentujący Romanowskiego.

Według rzeczniczki warszawskiego Sądu Okręgowego Anny Ptaszek, sąd uznał, że lepszą decyzją będzie wydanie listu i wyjaśnienie sprawy niż opieranie się na dotychczas nieskutecznych metodach.

„Instytucja listu żelaznego nie może być postrzegana wyłącznie przez pryzmat interesu podejrzanego w odpowiadaniu z wolnej stopy” – pisze w uzasadnieniu swojej decyzji sąd. I dalej tłumaczy, że „stanowi ona również instrument służący realizacji celów postępowania karnego, w szczególności rzeczywistego udziału podejrzanego w postępowaniu, a także stworzeniu warunków do zakoń-



Warszawski sąd okręgowy wydał list żelazny byłemu wiceministrowi sprawiedliwości z czasów PiS Marcinowi Romanowskiemu

czenia postępowania w rozsądnym terminie”.

Według sądu, „dla oceny zasadności wydania listu żelaznego” znaczenie ma fakt, że „pomimo stosowania od grudnia 2024 r. najdalej idących instrumentów krajowych i międzynarodowych nie doprowadziły one do zatrzymania podejrzanego i przeprowadzenia z jego udziałem dalszych czynności procesowych”.

Orzeczenie Sądu Okręgowego w Warszawie nie jest prawomocne, a prokuratura zapowiedziała wniesienie zażalenia, bo nie zgadza się z nim prok. Piotr Woźniak kierujący śledztwem dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości. W jego ocenie jest kilka ważnych aspektów, które przemawiają przeciwko wydaniu listu żelaznego.

– Jedną z tych kwestii było to, że pan Romanowski posługuje się fałszywą tożsamością, co przyznał we wniosku składanym do sądu. A także prokurator wskazywał na dotychczasową postawę pana podejrzanego, który, po pierwsze, wykorzystując

chorobę uciekł z Polski, obawiając się, że zostanie wobec niego stosowane tymczasowe aresztowanie, a także już potem konsekwentnie ukrywał się najpierw na Węgrzech, a potem, jak twierdzi, na terenie Naddniestrza – tłumaczyła rzeczniczka SO w Warszawie.

Jak dodała, sąd stanął na stanowisku, że zastosowanie przepisu, który uzależnia wydanie listu żelaznego od stanowiska prokuratora, jest sprzeczne z konstytucją i ze wszystkimi przepisami prawa międzynarodowego.

Prok. Piotr Woźniak poinformował, że na złożenie zażalenia na decyzję sądu ma 7 dni. – Na pewno się w tym czasie zmieszczę – podkreślił.

Na decyzję sądu zareagował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. „Nie ma i nie będzie bezkarności dla ludzi Zbigniewa Ziobry. Prokuratura złoży zażalenie na decyzję o wydaniu listu żelaznego dla Marcina Romanowskiego” – napisał na X.

Decyzja Sądu Okręgowego jest szeroko komentowana także dlatego, że wydał ją sędzia, którego status wcześniej zakwestionował warszawski Sąd Apelacyjny. Uznał, że skład z Konradem Mielcarkiem był „nienależycie obsadzony” z powodu jego powołania przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa.

KRÓTKO

Kraków

Bezpieczniejsze lądowanie w Balicach

Nowy system wspomagający lądowanie samolotów przy ograniczonej widzialności (ILS/DME „KRW”) rozpoczął w czwartek pracę operacyjną na lotnisku Kraków Airport. Na razie działa w kategorii I, ale w pierwszym kwartale przyszłego roku planowane jest przejście na wyższą kategorię CAT II.

Nieruchomości

Kraków droższy niż Warszawa

W trzecim kwartale tego roku doszło do zmian na rynku nieruchomości – wynika z raportu Otodom. Po miesiącach wprowadzania na rynek drogich inwestycji deweloperzy zaczęli uzupełniać ofertę tańszymi mieszkaniami. We wrześniu średnia cena transakcyjna w Krakowie była wyższa niż w Warszawie. Z przedstawionych w raporcie danych wynika, że średnia cena mieszkań sprzedanych w Krakowie wyniosła 17 828 zł/mkw. i była nie tylko wyższa niż w Warszawie, lecz także o ponad 5 proc. przebiła przeciętną krakowską stawkę ofertową. Poziom zbliżony do rekordów z marca 2025 roku odnotowano również w Poznaniu.

Ekologia

5 mld opakowań trafiło do systemu kaucyjnego

1 października minął rok od uruchomienia w Polsce powszechnego systemu kaucyjnego. Według danych resortu klimatu i środowiska w tym czasie zwrócono 5 mld puszek i butelek oznaczonych kaucją. W Polsce działa 65,5 tys. punktów zwrotu, w tym 23,5 tys. punktów z automatami. Minister klimatu Paulina Hennig-Kloska poinformowała, że skuteczność systemu na koniec września br. miała wynieść blisko 60 procent.



FOT. AUTOR

Jako posiadacz broni (...) zapytuję Karola Nawrockiego, który etap ubiegania się o pozwolenie chce zlikwidować: test psychologiczny czy rozmowę z psychiatrą?

RADOSŁAW SIKORSKI
minister spraw zagranicznych

PROKURATURA

Zespół śledczy w sprawie Zondacrypto

oprac. Karolina Wrońska

Wczoraj pracę zaczął powołany w Prokuraturze Krajowej zespół śledczy w sprawie Zondacrypto – przypomniał minister sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek.

Pracami zespołu pokieruje prok. Marek Wehna. Postępowanie, które

przejmnie powołany zespół, dotyczy okoliczności związanych z funkcjonowaniem giełdy kryptowalutowej BitBay, a następnie Zondacrypto, w tym działalności podmiotów uczestniczących w jej funkcjonowaniu oraz przepływu środków finansowych i kryptowalut.

Szef MS nie wykluczył, że „i liczebnie, i jeśli chodzi o pozycję polityczną” może być więcej osób, które usłyszą w tej sprawie zarzuty. –Może być więcej, dlatego że każdy nowy świadek, który chce współpracować z prokuraturą, wyklada na stoł naprawdę nowe dowody – mówił Żurek w TVN24.

PAP

WARSZAWA

Uczniowie mają swojego pełnomocnika

oprac. Karolina Wrońska

Minister edukacji Barbara Nowacka powołała w czwartek Michała Wolanina na stanowisko pełnomocnika ds. uczniów i polityki młodzieżowej. Wolanin jest doktorem nauk prawnych.

Nowacka przypomniała, że prezydent Karol Nawrocki zawetował

w lipcu ustawę o prawach i obowiązkach ucznia, która m.in. powoływała sieć rzeczników, w tym – Krajowego Rzecznika Praw Uczniowskich.

Podkreśliła, że pomimo prezydenckiego weta jej resort dotrzyma słowa i powołała na pełnomocnika do spraw uczniów i polityki młodzieżowej Mikołaja Wolanina – doktora nauk prawnych, magistra prawa oraz prawa kanonicznego.

– Nie będzie to funkcja żadną miarą polityczna. Pan Mikołaj Wolanin jest zdeterminowany, by działać na rzecz praw i obowiązków ucznia – zastrzegła szefowa MEN.

PAP

ŚLEDZTWO

Mąż chciał zabić żonę w zakładzie krawieckim. Zrobił z niej kalekę

Małgorzata Oberlan

Sławomir P., który po wyjściu ze szpitala psychiatrycznego usiłował zabić żonę krawcową w Kwadracie w Toruniu, jest całkowicie poczytalny - orzekł psychiatra. Prokuratura zastrzyła mu zarzuty: uczynił z kobiety kalekę na całe życie.

Do tej rodzinnej tragedii doszło 15 kwietnia br. w zakładzie krawieckim, w pawilonie Kwadrat przy ul. Łyskowskiego w Toruniu. Kilka dni po wyjściu ze szpitala psychiatrycznego (na własne żądanie) Sławomir P. zaatakował tutaj żonę krawcową. Zabarykadował się z nią, zadał ciężkie ciosy nożem, a następnie sam próbował odebrać sobie życie. Powodem miała być zazdrość i wizja rozwodu. Mamy nowe informacje w tej sprawie z prokuratury. Mężczyzna surowej kary nie uniknie, a konsekwencje jego czynu pani Agnieszka ponosić będzie do końca życia.

Rozszerzone zarzuty

Przypomnijmy, że Sławomir P. został aresztowany i usłyszał zarzuty usiłowania zabójstwa własnej żony. Pani

Agnieszka, krawcowa, przeszła w szpitalu ciężkie operacje, straciła m.in. nerkę.

Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód kontynuuje intensywnie śledztwo w tej sprawie. Najważniejsza informacja jest taka, że 25 września zastrzyła zarzuty mężczyźnie. Uczyniła to natychmiast po tym, jak doczekała się opinii biegłego medyka sądowego, który ostatecznie ocenił obecne skutki zdrowotne dla kobiety.

- Podejrzanemu ogłoszono postanowienie o uzupełnieniu zarzutów, co wynikało z konieczności ujęcia w nich pełnego opisu obrażeń doznanych przez pokrzywdzoną. Biegły z zakresu medycyny sądowej sformułował wniosek, że skutkowały one chorobą realnie zagrażającą życiu Agnieszki P. oraz powstaniem u niej ciężkiego kalectwa - przekazuje nam prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Od początku tej sprawy pytanie o poczytalność Sławomira P. wisiało w powietrzu. Wiadomo bowiem, że ataku dopuścił się kilka dni po opuszczeniu szpitala psychiatrycznego, gdzie leczył stany depresyjne. Wypisał z lecznicy na własne żądanie. W grę wchodziło stwierdzenie jego niepoczytalności lub



FOT. ARCHIWUM

Do rodzinnej tragedii w zakładzie krawieckim w Kwadracie na Rubinkowie doszło 15 kwietnia tego roku

przynajmniej poczytalności ograniczonej. To skutkowało by brakiem karnej odpowiedzialności lub (drugi scenariusz) złagodzeniem kary.

Po zatrzymaniu mężczyzna trafił do specjalnego aresztu - na Pomorzu, z oddziałem szpitalnym właśnie. Tam był badany i obserwowany przez specjalistów.

Opinię o nim wydali wreszcie dwaj biegli psychiatrzy i biegły psycholog. Jest ona jasna.

- U Sławomira P. nie rozpoznano choroby psychicznej ani upośledze-

nia umysłowego. Jest on zdolny w sposób samodzielny i rozsądny prowadzić swoją obronę. Inny słowy - był i jest poczytalny - przekazuje prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Był eksperyment procesowy

W tym śledztwie prokuratura i policjanci pod jej nadzorem zabezpieczyli liczne ślady, przesłuchali już wielu świadków. Przeprowadzono też eksperyment procesowy w Kwadracie. Są wspomniane opinie biegłych - o obrażeniach kobiety oraz poczytal-

ności męża. Uzyskano też już ekspertyzę broni. Co w planach?

- Aktualnie czekamy na opinie biegłych z zakresu genetyki z Laboratorium Kryminalistycznego KWP w Gdańsku, która ma zostać wydana do końca października 2026 roku oraz opinię biegłego z zakresu daktyloskopii (przełom października i listopada) - informuje prokurator.

Śledztwo zostało przedłużone do 12 grudnia br. Natomiast w miniony poniedziałek (28.09) skierowano do Sądu Okręgowego w Toruniu wnioski o przedłużenie tymczasowego aresztowania Sławomira P. na dalszy okres dwóch miesięcy. Zapewne sąd się do niego przychyli.

Sławomirowi P. grozi nawet kara dożywotniego więzienia. A przynajmniej - wieloletnia odsiadka za kratami.

Jego żona, pani Agnieszka, otoczona jest opieką rodziny i ma wsparcie wielu ludzi. Zbiórka na jej leczenie i utrzymanie miejsca pracy (chciałaby do zakładu krawieckiego wrócić) jeszcze trwa. Na portalu Zrzutka.pl nosi nazwę „Pomoc dla Agnieszki - ofiary brutalnego ataku nożem”. Celem jest zebranie stu tysięcy zł. Dotąd zbiórkę wsparło 1069 osób, wpłacając łącznie 82 tysiące 245 zł. ©

DROBNE

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński - chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY.

Producent „GARDA” tel. 504166613

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyrzaj.pl 501642492.

Matrymonialne

WDOWIEC lat 76 pozna Panią, tel.

698 224 387

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

REKLAMA

0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

0011592227

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy, że dnia 29.09.2026 r. zasnęła w Bogu nasza kochana Mama, Teściowa, Babcia, Siostra i Ciocia

ś†p

Danuta Krysiak

z domu Szwagulińska

lat 88

Pogrzeb poprzedzony mszą św. żałobną odbędzie się dnia 3.10.2026 r. o godz. 11.00 na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej. Modlitwa różańcowa rozpocznie się o godz. 10.30.

W smutku pogrążony

Syn z Rodziną

0011592235

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 27.09.2026 r. odeszła od nas

ś†p

Gabriela Świtalska

lat 88

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona w sobotę, 3.10.2026 o godz. 10:30 w kaplicy na cmentarzu św. Trójcy – Jary w Bydgoszczy. Pogrzeb bezpośrednio po mszy św.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011591189

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 29 września 2026 r. odszedł nasz ukochany
Tata, Dziadek, Teść, Brat, Szwagier i Wujek

ś†p

Jan Popiesz

lat 77

Ceremonia pożegnalna odbędzie się dnia 3 października 2026 r. o godz. 11:30 w kaplicy cmentarza komunalnego przy ulicy Wiślanej.

Pogrążona w smutku
Rodzina

SŁOWNIK: ARETA, EKUMENA, NUKLEAZA, OPERAT, STOA.

ROZWIĄZANIE: SZKOŁA UCZY, ŻYCIE DAJE NAUCZKI.

PIŁKA NOŻNA

Derby Zawisza - Olimpia nie tylko o prestiż

Spotkanie na stadionie przy ul. Gdańskiej w Bydgoszczy to nie tylko szlagier tej serii gier, ale całej rundy jesiennej. Ekipy z Bydgoszczy i Grudziądza zagrają o prymat w regionie.

Dariusz Knopik

Derby Zawisza - Olimpia to nie tylko wydarzenie w regionie kujawsko-pomorskim, ale także hit całej 10. kolejki Betclig 2. Ligi o czym świadczy fakt wyznaczenia spotkania w najlepszym czasie oglądalności.

Po raz ostatni na szczelbu centralnym oba zespoły spotkały się ze sobą w sezonie 2015/16. To była ówczesna 1. Liga. Wtedy 1 kwietnia padł remis 1:1. Potem na kilka lat nastąpiła przerwa w rywalizacji, bo Zawisza odbudowywał swoją pozycję od Klasy B, a Olimpia grała w 1. lub 2. Lidze. Ostatnie starcie ligowe miało miejsce w sezonie 2022/23 w 3. Lidze. 20 maja 2023 roku Zawisza wygrał 1:0, ale z awansu cieszyła się Olimpia. W sumie obie drużyny zmierzyły się dotychczas 28 razy (12 zwycięstw Zawiszy, 9 wygranych Olimpii, 7 remisów; bilans goli: 44-35 dla bydgoskiej drużyny).

Treningi były najważniejsze

Obie ekipy do rywalizacji wracają po dwutygodniowej przerwie, podczas której więcej czasu poświęcono na treningi, a wręcz były one najważniejsze.

- Wszystko przebiegało tak jak sobie zaplanowaliśmy - mówi Adrian Stawski, trener Zawiszy. - W pierwszym tygodniu popracowaliśmy mocniej fizycznie, bo to był ostatni czas, by się zbudować na drugą część rundy



Fragment ostatnich derbów Zawisza - Olimpia. Pamiętają je z boiska Michał Oczkowski i Kacper Nowak oraz Kacper Jarzec

jesiennej. Były także badania krwi, bo wszystko monitorujemy. W drugim tygodniu więcej czasu poświęciliśmy aspektom taktycznym. Chcemy do naszej gry dodawać nowe elementy i zaskakiwać rywali - dodał szkoleniowiec.

Dawid Pędziałek, prowadzący Olimpię, przyznał, że jego piłkarza także trenowali przez minione prawie dwa tygodnie.

- Dodatkowo rozegraliśmy wewnętrzny sparing. Potem były trzy dni wolnego, a od wtorku mamy mikrocykl, w którym przygotowujemy się do meczu z Zawiszą - wyjaśnia szkoleniowiec.

Z wiarą i szacunkiem

Obie ekipy mają swoje atuty i znają się bardzo dobrze.

Trener Stawski przyznaje, że oglądał kilka meczów Olimpii. Był też na jej spotkaniu w Chojnicach.

- To był dziwny mecz - przyznaje. - Olimpia szybko straciła dwa gole, potem Chojniczanka się cofnęła i ekipa z Grudziądza miała dużo miejsca. Stworzyła sobie okazje, ale ostatecznie przegrała. To jest doświadczony zespół z piłkarzami ogranymi na szczelbu centralnym. Mają sporo jakości. Znamy ich atuty, ale zagramy po swojemu. Mamy wiarę w swoje umiejętności i jednocześnie szacunek

dla rywali - podkreśla szkoleniowiec.

- Zawisza to mocny zespół z kilkoma indywidualnościami, które zdobywają piękne gole, ale my nie jesteśmy słabsi, a na niektórych pozycjach lepsi - podkreśla trener Pędziałek.

Zawisza na kilka miesięcy stracił Krystiana Brzozowskiego, który złamał nogę. Do składu wraca Sebastian Golak, który ostatnio leczył kontuzję.

Oslabieniem w Olimpii będzie brak Dawida Abramowicza i Kacpra Cichonia, którzy muszą pauzować za kartki. W piątek po badaniach okaże się czy będzie mógł wrócić do zespołu Dominik Frelek, który przez ostatnie tygodnie leczył kontuzję.

Mecz Zawisza - Olimpia w niedzielę o godz. 19.30. Transmisja w TVP 3 oraz w internecie na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji TVP Sport i TVP VOD.

11. kolejka Betclig 2. Ligi Grupa 2 - sobota: Elana Toruń - Wikęd Luzino (godz. 13), Lipno Stęszew - Chemik Bydgoszcz (14), Wda Świecie - Polonia Środa Wielkopolska (16).

10. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Mustang Ostaszewo - Sparta Brodnica (godz. 11), Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Victoria Czernikowo (11), Start Pruszcz - Rawys Raciąż (12), Unia Sołec Kujawski - Noteć Gębice (13), Lech Rypin - Pomorzanie Toruń (14), Tłuchowia Tłuchowo - Cuiavia Inowrocław (15), Unia Wąbrzeźno - Orleń Aleksandrów Kujawski (15.30), Pogon Mogilno - Kujawiak Kowal (16); **niedziela:** Łokietek Brześć Kujawski - Skrwia Skrwilno (11). ©©

KRÓTKO

Piłka nożna

Wielki Mecz Charytatywny. Dzieci są najważniejsze!

W sobotę o godz. 14 na stadionie Chemika Bydgoszcz przy ul. Glinki rozegrany zostanie Wielki Mecz Charytatywny, w którym Samorządowcy zagrają z Dziennikarzami. To już dziewiąta edycja tej imprezy wymyślonej przez Łukasza Krupę w 2015 roku. Wtedy ówczesny poseł Nowoczesnej wpadł na pomysł organizacji takiego meczu, a cały dochód przeznaczony został dla dzieci z placówek opiekuńczych. Początkowo grali politycy i dziennikarze, ale od kilku lat rywalami żurnalistów są samorządowcy z Metropolii Bydgoskiej, zarządzanej przez Łukasza Krupę, aktualnie także zastępcę prezydenta Bydgoszczy.

W tym roku tradycyjnie środki pozyskane w czasie meczu oraz od sponsorów zasilą Bydgoski Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych przy ul. Stolarskiej oraz Centrum Administracyjne Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych w Karolewie. Całość dochodu zostanie przeznaczona na organizację wypoczynku i czasu wolnego w czasie ferii zimowych oraz wakacji dla podopiecznych obu placówek. To dzieci są najważniejsze w całej tej idei!

Wszystko zaczęło się od remisu 2:2 w 2015 roku. Potem były trzy triumfy z rzędu Dziennikarzy (6:0, 8:2 i 5:2), ale cztery ostatnie mecze zakończyły się zwycięstwami Samorządowców (6:4, 7:4, 7:2 i 5:2).

Prócz meczu na stadionie przy ul. Glinki odbędzie się Festiwal Rodzinny. W godz. 12-17 odbędą się występy chórów dziecięcych Szkoły Podstawowej nr 38 im. Zdobywców Wąłu Pomorskiego: chór Ojeju, który tworzą uczniowie klas 1-4 oraz połączone chóry klas 5-8 - Dolce Canto i Forti Ragazzi; występy wokalne i instrumentalne uczniów IX Liceum Ogólnokształcącego im. T. Nowakowskiego; Magiczna Akademia czyli interaktywny spektakl dla dzieci w wykonaniu Grupy Animandia; pokaz iluzji w wykonaniu Pawła Górki; występ Klubu Seniora „Modraczek”; koncert kapeli podwórkowej „Ancymony”. Serdecznie wszystkich zapraszamy! **DK**

Tenis

Iga poznała rywalkę. Hubert gra coraz lepiej

Iga Świątek zagra z Chinką Xinyu Gao w drugiej rundzie tenisowego turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Pekinie. W piątek zagrają w stolicy Chin także Maję Chwalińską i Magdalenę Fręch. Hubert Hurkacz awansował do drugiej rundy turnieju ATP 500 w Pekinie. Polski tenisista wygrał w czwartek z Amerykaninem Learnerem Tienem 5:7, 6:3, 6:4.

PAP

PIŁKA NOŻNA

Stawka jest wysoka. Jan Urban walczy o posadę

Adam Godlewski

O 20.45 na Stadion Narodowy w Warszawie wybiegną drużyny, które zanotowały falstart w Lidze Narodów. Zarówno Jan Urban, jak i Gheorghe Hagi w przypadku niepowodzenia mogą pożegnać się z zajmowanym stanowiskiem.

Biało-Czerwoni w dwóch kolejkach LNZdobyli zaledwie punkt (zremisowali z Bośnią i Hercegowiną 0:0 i przegrali ze Szwecją 1:3), goście nie wywalczyli dotąd żadnego (porażki ze Szwecją 1:2 oraz z Bośnikami 2:4). Zważywszy, że celem dla obu drużyn był awans do Dywizji A, kiepskie nastroje polskich i rumuńskich kibiców nie mogą nikogo dziwić. O ile na początku rozgrywek w obu krajach oczekiwano na nowe otwarcie, o tyle teraz wszyscy po obu stronach barykady



- Nie czuję, że gram o posadę, choć wiem, że porażka przybliżyłaby PZPN do decyzji, aby mnie zmienić - stwierdził selekcjoner Jan Urban

mówią już tylko o punkcie zwrotnym. Obecna kadencja Hagiego w kadry (pierwszą miał ćwierć wieku temu) jest trzykrotnie krótsza niż Urbana. I pewnie także z tego powodu

były legendarny piłkarz nie jest jeszcze tak bardzo na cenzurowanym, jak szkoleniowiec Biało-Czerwonych.

Od kilku tygodni media spekulują, iż Jerzy Brzęczek, prowa-

dzący kadrę do lat 21 i notujący z nią bilans: 9 zwycięstw - o remisów i porażek - w krytycznej sytuacji już w listopadzie - wróci do drużyny narodowej, którą prowadził w latach 2018-21 i zastąpi Urbana.

- Nie czuję, że gram o posadę, choć wiem, że porażka przybliżyłaby PZPN do decyzji, aby mnie zmienić - stwierdził Urban na czwartkowej konferencji prasowej. - Nie myślę jednak o tym, koncentrowałem się, aby jak najlepiej przygotować drużynę do piątkowego meczu. Bo wiem, że zwycięstwo pozwoli nam wrócić do gry o najwyższe miejsca w grupie Ligi Narodów - dodał.

Transmisja dzisiejszego spotkania w TVP 1, TVP Sport oraz na stronie sport.tvp.pl i aplikacji TVP Sport i TVP VOD.

W drugim meczu grupy B4 Bośnia podejmie Szwecję. ©©

Sport

KOSZYKÓWKA

Rusza PLK. Pierwszy cel naszych trzech drużyn - awans do play off

Joachim Przybył

Anwil Włocławek, Enea Łaciate Astoria Bydgoszcz i Arriva Lotto Toruń rozpoczną sezon od domowych meczów.

We Włocławku Poubiegłorocznym budżecie (około 14 mln zł) zostały tylko wspomnienia. Nowy prezes Hubert Hejman musi gospodarować oszczędnie, na co wpływ ma m.in. finansowa kotwica w postaci kosztownego kontraktu z Ronenem Ginzburgiem, z którego klubowi nie udało się wypłacić.

Taniej znaczy gorzej? Wcale nie! Doświadczony i energiczny Vedran Bosnić ma pomysł na ten zespół i wspólnie z nowym menedżerem Leo De Ryckem ugotowali w Hali Mistrzów bardzo smaczne koszykarskie danie.

- Szukałem zawodników z potencjałem, etyką pracy, jakością, którzy są elementem, jakiej drużyna potrzebuje. Anwil potrzebuje przede wszystkim dobrych ludzi, nie tylko dobrych koszykarzy - powiedział Vedran Bosnić na kanale Basket w Liczbach.

Pierwszy rywal - Górnik Wałbrzych. W barwach gości zobaczymy m.in. ekswłocławian Macieja Bojanowskiego i Michała Nowakowskiego, ale na pewno trzeba zwrócić uwagę na bardzo skutecznego w preseason Treya Diggsa. Mecz zostanie rozegrany w poniedziałek o godz. 19.00.

Ray zamiast Wilczka?

Torunianie znowu mieli dość ograniczony budżet, ale dokonali kilku naprawdę ciekawych transferów. Powrót Viktora Gaddeforsa, reprezentanta Łotwy Kristaps Kūlps, młody polski prospekt Maksymilian Wilczek - to drużyna obiecująca i bardzo ciekawa do oglądania.

- Oczywiście, mieliśmy też inne pomysły, ale udało nam się pozyskać graczy, których naprawdę bardzo chcieliśmy. Jak w każdym sezonie nie jest idealnie, ale uważam, że wycisnęliśmy maksimum z tego, co

mieliśmy do dyspozycji - mówi trener Srdjan Subotić.

Niestety, drużyna rozpoczęła sezon bez kontuzjowanego Wilczka. Jest szansa, że jego miejsce zajmie Ray Cowels. Doświadczony Amerykanin od kilku tygodni trenuje z Twardymi Piernikami.

Twarde Pierniki sezon rozpoczną meczem domowym z Kingiem Szczecin (sobota, 15.00). Trener Maciej Majcherek latem pozyskał m.in. środkowego Trefla Sopot Mikołaja Witlińskiego oraz reprezentanta Czech na rozegraniu Ondreja Sehnala, w sparingach skutecznością popisywali się obwodowy Zahir Porter i środkowy Alexandre Chassang.

Nikogo się nie boją

To jeden z najciekawszych beniaminków w ostatnich latach - mówią o Enea Łaciate Astorii. - Skład budowaliśmy w ten sposób, aby każdy zawodnik był w stanie zaprezentować swój potencjał i swoje najmocniejsze strony. Z doświadczenia wiem, że rola lidera i przywódcy musi się sama wykreować w szatni. Anders Sommer zezwala drużynom budować się w naturalny sposób - mówi Michał Chyliński.

Imponuje zestaw obcokrajowców. Za organizację gry będzie odpowiadał szybki jak wiatr i agresywny w defensywie reprezentant Nigerii Jordan Ogundiran, Jayden Taylor to kandydat na króla strzelców w PLK, ważną rolę do odegrania będzie miał weteran Denzel Andersson. W polskiej rotacji kluczowe nazwiska to kolejny weteran Dawid Brembly i debiutujący w zawodowym baskecie Kacper Klaczek.

W sobotę (godz. 17.30) Enea Łaciate Astoria zagra z wicemistrzem Polski z Zielonej Góry i wcale nie jest bez szans. Drużyna Arkadiusza Miłoszewskiego jest personalnie jeszcze mocniejsza niż w poprzednim sezonie. Zostali Andrzej Mazurczak i Conley Garrison, a w sparingach świetnie wypadł duet skrzydłowych Traza-rien White - Gauthier Denis.

ŻUŻEL

Do Wrocławia po złoto! Trzeba tylko postawić „kropkę nad i”

Magdalena Zimna

20 punktów przewagi - z takim komfortem Anioły jadą do Wrocławia bronić tytułu drużyny nowego mistrza Polski. Złoto jest na wyciągnięcie ręki.

Ten sezon w wykonaniu toruńskiej drużyny nie był tylko pasmem sukcesów, ale gdy nadchodził jego decydujący moment ekipa Piotra Barona stanęła na wysokości zadania. Najpierw w półfinale odprawiła Motor Lublin, potem w pierwszym meczu półfinałowym pokonała Spartę aż 55:35 i przed niedzielnym rewanżem jest w komfortowej sytuacji.

- Dla nas to naprawdę scenariusz z marzeń. Mamy świetny wynik, ale w żużlu nie można być czegokolwiek pewnym albo czuć się zbyt komfortowo, tu może wydarzyć się wszystko. Rewanż we Wrocławiu będzie trudny - przestrzega Mikkel Michelsen.



FOT. JAROSŁAW PABLIAN

Na Motoarenie gospodarze (w czerwonym kasku Emil Sajfutdinow) spisali się świetnie i wygrali 55:35

Ostrożność zawsze jest wskazana, ale chyba mało kto wyobraża sobie, że Torunianie roztrwonią taką przewagę. Sam Duńczyk imponuje formą w play off, w gazie jest świeżo upieczony mistrz świata Robert Lambert, stabilnie prezentują się Patryk Dudek i Emil Sajfutdinow. Jest solidna młodzież i nieobliczalny Norick Bloedorn.

Z pokorą do rewanżu podchodzi też jednak Piotr Baron. - Dwadzieścia punktów to wydaje się dużo, ale z drugiej strony, trzeba zrobić 36 punktów na Stadionie Olimpijskim, a to wcale nie będzie takie łatwe - mówi menedżer Pres. - Wiadomo, jak mocna jest tam czwórka liderów Sparty, sporo potrafią juniorzy. Będziemy musieli wspiąć się na wyżyny

naszych możliwości w rewanżu - zaznacza.

To jednak Pres jest faworytem do drugiego złota z rzędu, a kibice liczą na świętowanie.

SPARTA: 9. Artiom Łaguta, 10. Maciej Janowski, 11. Bartłomiej Kowalski, 12. Daniel Bewely, 13. Brady Kurtz, 14. Mikkel Andersen, 15. Marcel Kowolik
PRES: 1. Patryk Dudek, 2. Robert Lambert, 3. Norick Bloedorn, 4. Mikkel Michelsen, 5. Emil Sajfutdinow, 6. Antoni Kawczyński, 7. Mikołaj Duchński

PGE Ekstraliga

Final - niedziela: Sparta Wrocław - Pres Toruń, godz. 19.30; **Mecz o 3. miejsce - sobota:** Motor Lublin - Unia Leszno, godz. 19.30; **Baraż - niedziela:** Stal Gorzów - PSŻ Poznań, godz. 17.00

Metalkas 2. Ekstraliga

Mecz o 7. miejsce - sobota: Polonia Piła - Ostrovia Ostrów, godz. 17.00
Transmisje w Canal+Sport i Canal+online

W najbliższych dniach żużlowców czekają też indywidualne starty. Dziś w Pardubicach odbędzie się ostatni turniej Speedway Euro Championship, a w sobotę i w niedzielę turnieje Złata Stuha i Złata Prilba.

SIATKÓWKA

Pałac i Sokół rozpoczynają sezon. Wygrana Aniołów. BKS kontra Avia

Dariusz Knopik

Sezon w regionie kujawsko-pomorskim rozpocznie się na dobre

Rusza nowy sezon w Tauron Lidze Kobiet, w której zagrają Pałac Metalkas Bydgoszcz i Sokół & Hagric Mogilno. Celem obu drużyn jest awans do play off. W obu ekipach w porównaniu do poprzedniego sezonu zaszło wiele zmian. W Bydgoszczy wszystko przebiegało spokojnie.

- Dajemy szansę pokazania się młodym zawodniczkom i trenerom. Taką jest nasza filozofia i się jej trzymamy od dłuższego czasu - podkreśla Piotr Makowski, prezes klubu.



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Mecz CUK Anioły - KPS był zacięty w dwóch setach

W Mogilnie było dużo bardziej gorąco. Została odwołana prezes Agnieszka Laskowska, którą zastąpił Dawid Kuś w jej roli, a nową wiceprezeską została Weronika Fojucik.

Sokół już w sobotę o godz. 12 podejmie Radomkę Radom, z którą kończył poprzedni sezon.

Trzy godziny później Pałac zmierzy się u siebie z BKS Biel-

ska-Biała. Oba mecze pokazuje Polsat Sport 1.

W Tauron 1. Lidze czas na 4. kolejkę. W niej BKS Bydgoszcz podejmie Avię Sędziszów Małopolski. Spotkanie w niedzielę o godz. 17. Wszyscy liczą na pierwszą wygraną bydgoskiej ekipy.

W tej kolejce CUK Anioły Toruń pauzują, bo ich mecz ze Stalą Nysa został przełożony na 3 marca 2027 roku.

Torunianie w środowy wieczór rozegrali zaległe spotkanie z KPS Płock. Wygrali 3:0, ale w dwóch setach musieli się natrudzić, a wszystko rozstrzygało się w końcówkach.

CUK ANIOŁY TORUŃ - KPS PŁOCK 3:0 (25:14, 25:23, 25:23)

CUK Anioły: Jankowski 10, Podleśny 5, Śliwka 12, Urbańczyk 6, Paolineti 19, Krysiak 4, Dzierżyński (libero) - Radziwon 1, Majewski-Nowak 0
KPS: Czado 6, Dorosz 7, Dobrolubow 7, Sheaffer 10, Lewandowski 7, Kopacz 0, Popiwczyk (libero) - Komar 0, Janzen 3, Borkowski 1 © ©